



BIBLIOTHECA
M.V. JAGIELLA
RACOVENIA

B 738828

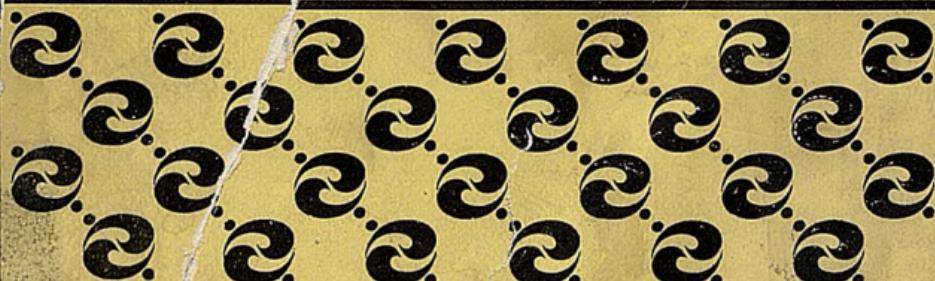
ROY NORTON.

Ostatnia Waga

ROMANS POLITYCZNY.



CHICAGO, ILL.
Drukiem i nakładem W. Dyniewicz Pub. Co.
1912.





ROY NORTON

P

Ostatnia Wojna

ROMANS POLITYCZNY.



CHICAGO ILL.

I'mkiem i nakładem W. Dyniewicz Pub. Co.
1911.

Der Optiker



B 738828

I

Biblioteka Jagiellońska



1002479274

Bibl. Jagiell.

2017 D 92101-0



CZ PIERWSZA.

I.

Wojna była nieunikniona. Osoby dobrze poinformowane twierdziły, i jest to, j/u kwestya dni. A tymczasem rz d, pogromy w jakiej niepoj tej, a zbrodniczej apaty, nie przedsi brał adnych kroków zapobiegawczych. Wsz dzie zamykano fabryki. Stoj ce bez ruchu maszyny stanowiły jakby protest przeciw przymusowej bezczynności. Znalazlszy si nagle bez zaj cia, ludzie j li rozprawia o zbliaj cych si zdarzeniach. Mówcy przepowiadali niechybn klas narodow . Widzieli ju chwil , kiedy Stany Zjednoczone utrac swoje stanowisko wielkiego mocarstwa, a nietykalnych posiadłp ci zostanie nara ona na powane niebezpiecze stwa.

Jednak mimo powszechn agitacy , mimo ogólny gorczkowy nastrój, wypowial

dane ze wszech stron dania przedsi wzi -
cia energicznych kroków, rz d przejawiał
po dawnemu jak lekkomy ln , dziecięcinn
nieledwie pewno siebie. Najwidoczniej s -
dził, i da sobie rad z obecnemi komplika-
cyami tak samo, jak bywało dawniej w po-
dobnych wypadkach,—za pomoc jakich
dyplomatycznych wykr tów.

Od kilku lat ju pomi dzy Japoni a
Stanami Zjednoczonymi miały miejsce po-
wa ne nieporozumienia. Ameryka skie wy-
brze a Oceanu Spokojnego, ju przez samo
swoje poło enie geograficzne przeznaczona
dla “ ółtej emigracyi”, podlegały w ostatr
nich dziesi tkach lat takiemu naporowi z
Dalekiego Wschodu, e Ameryka os dziła
wreszcie za niezb dne powstrzyma dalszy
napływ niepo danych go ci, odbieraj cye
ostatni k s chleba nieszcz liwym robotni-
kom. Nauczone naj ciem chi czyków, Stany
Zjednoczone pocz ly objawia mocne posta-
nowienie niedopuszczania na swoje teryto-
ryum japo czyków, by mo e, mniej natar-
czywych, lecz równie niemiłych, jak i ół-
toskórzy s siedzi.

Na tym to gruncie powstały nieporozu-
mienia. Nié poprzestaj c na własnych si-
kłach, Japonia wci gn ła w swoj spraw
iOj^emi cego tu obok olbrzyma, zawarłszy

z Chinami zaczepm-odporne przymierze. Mali, ółci ludzie potrafili te zjedna sobie przyjaciół i w Anglii. Flota japo ska, od czasu wojny z Rosy bezustannie dopełnia na i doskonalona, z dniem ka dym stawała si coraz to pot niejsza i liczebnie d@rów nywuj c flocie ameryka skiej, pod wzgl dem siły bojowej przeszła ju zapewne swoj współzawodniczk .

Starzy dziennikarze ameryka scy przy pominali wci , i maj do czynienia z Japoni , nale y by ka dej chwili gotowym do walki. Nie zapomniano jeszcze tej pod st pno ci, z jak Japonia, nie czekaj c na wypowiedzenie wojny, zadała krwaw ran flocie rosyjskiej. Wypadki historyczne, powtarzaj si zazwyczaj z prera aj c dokładno ci , — twierdzili ludzie rozumni i przewiduj cy. I nawet dzienniki, stoj ce po stronie rz du, j ly wspomina o konieczno ci działania.

- Powszechnie czekano, co powiedz w Washingtonie. Tam za byli głusi na wszystko. Napró no niezmordowani reporterzy, ro biegłszy si na wszystkie strony, usiłowi wali czego si dowiedzie , z kim pogada . Wsz dzie spotykała ich jedna i ta sama od powied : “Rz d s dzi, i niema najmniej szych powodów do niepokoju. Do pogłosek

o mo liwo ci wojny rz d nie przywi zuje
adnej wagi.”

II.

Powszechny, gor czkowy nastrój, jaki nie omin ł te i Washingtonu, zastał Gruy'a Hillera, sekretarza poselstwa wielkobryta - skiego, pochłoni tego troskami wył cznie prywatnego rodzaju: my lami angielskiego dyplomaty zawładn ła wszechwładnie pewna pi kna amerykanka. Pod tym wzgl dem Hiller nie stanowił wyj tku: takie rzeczy w wiecie dyplomatycznym zdarzały si ju niej ednokrotnie.

Działo si to w przepi kny wieczór ma- jowy. Oczekuj c na dworcu kolejowym przybycia poci gu kuryerskiego z Flory- dy, Hiller wi cej my lał o swych sprawach sercowych, ani eli o losach dwóch wielkich mocarstw.

Wraz z poci giem kuryerskim spodzie- wał si powita Norm Roberts, której nie widział ju prawie od miesi ca. My l o bli- skiem spotkaniu pochlon ła go tak zupełnie, e na wszystko, co go otaczało, nie zwracał najmniejszej uwagi: w tej chwili nie zajmo- wało go nic na wiecie, prócz nadej cia po- agu.

Rozmy laj c o swojem poło eniu, Hitler mówił sobie, e obecnie jego oczekiwaniie stanowi, w gruncie rzeczy, jedynie dalszy ci g wypadków, które miały miejsce w ostatnich miesi cach. Przez cały ten czas znajdował si w jakiej nieokre lonej, wy czekuj cej pozycyi. Tak, pocz wszy ocl owe go pamí tnego wieczoru, kiedy poznał Norm w domu jej ojca, znakomitego uczonego, Robertsa, ycie jego zostało wytr cone z dawnego, spokojnego biegu i napełniło si niepewno ci i niepokojem.

Hiller j ł przypomina sobie szczegóły tego poznania. W domu Robertsa miało si odby wielkie przyj cie z okazyi najnowszego jego wynalazku. W ród zaproszonych znalazł si te Hiller, którego przywiódła tu raczej zwykła ciekawo , ani eli powa niejsze zainteresowanie: zachciało mu si zobaczy zbliska tego słynnego uczonego, przez dłu szy czas uwa anego za szale ca, dopóki nie zostały ogłoszone jego wynalazki, które wywołały zdumienie i podziw całego wiata.

Tak ywo, jakby to było wczoraj, Hiller ujrzał przed sob jaskrawo o wietlone apartamenty, tłumy wytwornych go ci, zapeniaj cych salony i zabawne wej cie Robertsa, którego wprowadziła na sal cói®

gwałtem ci gn c za r k . Staruszek opierał si , protestował i przepraszał za swój strój. Go cie bawili si wybornie. Trzeba wszak e przyzna , i powierzchowno biednego uczonego ani troch nie odpowiadała wspaniało ci otoczenia. Czarny surdut nosił niezaprzeczone lady blizkiego zetkni cia z najrozmaitszem u chemikaliami, r ce które id c staruszek, wycierał gwałtownie chustk , pomalowane były na wszystkie kolory t czy.

W pami ci Hillera utkwiła zwłaszcza du a, siwa głowa i dwoje wielkich, błyszcz - cych oczu, nad którymi zwieszały si g ste, białe brwi. Głowa ta jednak zwróciła jego uwag przez chwil tylk^{©1}, poczem spogl dał ju wył cznie na towarzysz ce starcowi dziewcz . Spokojna, u miechni ta, wie a, wykwintna, nic sobie nie robiła z utkwionych w ni i w ojca setek par oczu, a Hiller, anglik z krwi i ko ci, nawykły do cenienia pozorów, ku wielkiemu swemu zdziwie - niu, stwierdził, e dziewcz ma zaehow mie niezwykle swobodne, naturalne i ujmu - j ce.

Przedstawiono go uczonemu, który energetycznie potrz sn ł mu r k . Ale . Hiller
^tnj patrzył na ojca, pochłaniaj c chciwemi
®Eynia ka dy ruch córki. Czuł, e jest pod-

'bity, oczarowany. Za wszelk cen trzeba zwróci na siebie jej uwag .

Stanowczy, szybko decyduj cy si , Hiller nie zwlekał — i ju przy kolacyi siedział koło panny Roberts. Rozmowa z ni pochłon ła go tak całkowicie, e nie widział i nie słyszał nic z tego, co si działało dokoła niego i przyszedł do siebie wtedy dopiero, gdy liczony, odpowiadaj c na jeden z niezliczonych toastów, wymienił imi córki.

— Je li prawd jest, — mówił Roberts, — e nauka o elektryczno ci weszła, dzi ki mnie, na nowe tory, je li istotnie poczynięlem jakie warto ciowe odkrycia, to zawsze czam je wył cznie pomocy mojej wiernej towarzyszki, mej ukochanej córki Normy,

Mówca zamierzał szerzej rowie si na ten temat, ale potok jego wymowy powstrzymała córka, zasłoniwszy, mu r czk usta. Pó niej, bawi c w domu Robertsów, Hiller przekonał si , jak wielk stary uczo ny miał słuszno . Nieodst pnie prawie znajdując si przy ojcu, Norma oddawała si całkiem jego pracom, jego poszukiwaniom i to do tego stopnia,, e Hiller dochodził niekiedy do rozpaczy. Im bardziej serce ci gn ło go do niej, tern wi ksz stawała si dla zagadk . Raz zdawało mu si , e

mo e ywi jak nadziej , to znów, widz c j zatopion w pracy, w ród retort i kolb, przekonywał si , e nie dostrzega nawet je- go obecno ci. Te aparaty chemiczne były niebezpiecznymi dla współzawodnikami. U wiadamiał sobie doskonale, e otoczona nimi, siedz c obok dziwaka ojca, Norma czuła si najlepiej. I była to wiadomo bardzo bolesna.

Wcze niej, czy pó niej jednak trzeba si o wiadczy . W tym wla nie czasie rozeszły si pogłoski o wojnie. Przewiduj c mo- liwo przymusowej rozł ki na czas nieo- kre lony, Hiller postanowił wreszcie za - da decyduj cej odpowiedzi.

III.

Rozległ si gwizd lokomotywy i eks- pres, ci ko dysz c, wtoczył si na dworzec.

Hiller podszedł do wagonu sypialnego, przy drzwiach, które murzyni posługacze spuszczali ju wyło one dywanem schodki. Stan ł tam w sam czas. Z wagonu wychodzi- ła Norma, jak zwykle spokojna i u miech- ni ta. Hiller podał jej r k . Było to przy- widzenie, czy prawda, ale w oczach jej wy- czytał tak serdeczny i yczliwy wyraz, e zakr ciło mu si w głowie. Z niemał trud-

no ci zapanowawszy nad sob , przerzucił przez jedn r k jej płaszcz, w drug wzi ł sakwoja i j ł torowa drog sobie i swej towarzyszce, tak przepełniony szcz ciem, e wszystkie, z góry uło one powitania, zamarły mu na ustach.

Za to Norma nie zamilkła ani na chwil . I od razu zacz ła mówi o wojnie. To wróciło go do rzeczywisto ci. W gł bi duszy czuł si dotkni ty. Czeka z tak niecierpliw o ci , z takim serdecznym niepokojem, — i doczeka si tak niezajmujcej rozmowy! Zamiast gor cych wyzna miłosnych, które pal mu usta, — podtrzymywa konwersacy o polityce! Nie, na to stanowczo si nie zgadza. Co ich obchodz losy państw, zbrojenia i armie? Czyli nie s młodzi, czyli nie kipi w nich krew, czy nie maj prawa do ycia? Pomy lał, e na poufnie jsz rozmow nie pozwala jej otaczaj cy ich tłum obcych ludzi. Ale gdy wyszli ju z dworca i zamierzał wła nie rozmówić si o tern, co go jedynie zajmowało, Norma, nie domy laj c si widocznie, co si dzieje w jego duszy, zagadnęła go o najwiejszych wiadomości.

= Rozumiem pod tern to, — obja niała, — co wiadomem jest publiczno ci. Chciałabym poznać zdanie osób poinformowanych,

znaj cych zakulisowe sprawy tej kwestyi. Jak pan s dzi, czy wojna jest naprawd nieunikniona?

— Obawiam si , e tak, — odparł, zmuszaj c si do spokoju. — Rz d coprawda w dalszym ci gu z niepoj tym uporem twierdzi, e niebezpiecze stwa nie ma i stara si to dowie , nie czyni c adnych przygotowa . Ale wiadomo ci, jakie otrzymujemy w poselstwie, pozwalaj przypuszcza , e wojna jest nieunikniona i e mo e lada chwila wybuchn .

Norma zamilkła. Była tak zatopiona w my lach, e całkiem jakby zapomniała o swym towarzyszu. Machinalnie wsiadła do karety, oczekuj cej na nich przed dworcem i dopiero głos Hillera, który dał wo nicy adres znanej restauracyi, wyprowadził j z zamy lenia.

— Ach, jak to dobrze! — zawała. — Istotnie umieram z głodu. A przytem pragn łabym na chwil cho by zapomnie o wszystkich powa nych sprawach. Czy pa mi ta pan laggiett , na której razem jada li my niadanie podczas lata? Gdyby tak u dało si znale j woln .

Hiller zapewnił j z u miechem, i logietta jest ju przeze zamówiona. W chwi l potem przechodzili przez wspaniałe salo-

ny restauracyjne. Przy wszystkich stołach mówiono o wojnie. Gdzieś gdzie rozmawiano szeptem. Publiczno składała się przeważnie z działaczy politycznych, finansistów, oficerów armii i floty. —

— Wszyscy ci ludzie krytykuj postępowanie rządu, — odezwał się Hiller, skiniением głowy wskazując jedną grupę. — Tak, jest ono istotnie bardzo dziwne.

Norma chciała coś odpowiedzieć, lecz nagle powstrzymała się.

Gdy zasiedli w zacisznej loggiecie, słuci w białym ubraniu wraz z kartą podał im wieczorne dzienniki.

— Wciąż jedno i to samo, — wzruszył ramionami Hiller. — Z wiarogodnych różnych dowiaduję się, że rząd adnych obstalunków na wsieli nie poczynił. Wiadomo, ta pochodzi od osoby, zajmującej wysokie stanowisko w ministerium marynarki. Doprawdy, całkiem poszaleli.

— Nie należy nazywać waryatami ludzi, — przerwała mu Norma, — o szaleństwie których jeszcze my się nie przekonali. To niesprawiedliwość. A teraz mówmy o czem innem. Dobrze?

Hiller, pragnąc na chwilę zapomnieć o widmie wojny, chętnie zmienił tem-

mat rozmowy i j ľ rozpytywa o mr. Robertsa.

— Gdzie jest obecnie ojciec pani? Nie widziałem go ju wieczno cał .

To zwykłe pytanie zmieszało jakby Norm . Najwidoczniej co ukrywała. Od samego przyjazdu ju zreszt wydawała si Hitlerowi jaka nieswoja.

— Ojciec?... Ach, tak... Rzeczywiście w ostatnich czasach był nieco przepracowany, ale...

— Przepraszam, ale pani nie odpowiedziała na moje pytanie. Gzie wła ciwie znajduje si mr. Roberts,?

Odwróciła si i zasłoniwszy twarz wachlarzem, uporczywie spogl dała w bok.

— Normo! — zawała Hitler, uderzony nagł my l . — Go pani dr czy, czuj to, widz . Bo e mój, mo e ojciec pani jest chory?

— Nie, nie, myli si pan, •— odrzekło wzruszone dziewcz . — Ale niech pan nie pyta. Bóg widzi, jak bardzo pragn łabym by z panem szcadera, ale nie mog ... nie powinnam... Jeszcze nie czas...

Posłuszny mimowolnemu porywowi, Hiller pochwycił r k dziewcz cia. Wielka sala obok powoli pustoszała. Z parku dochodziły d wi ki orkiestry, graj cej jakiego

wesołego walczyka z takiem o ywieniem, jakby wojna i ycie ludzkie było tylko słowami bez znaczenia.

— Normo, — rzekł gor co Hiller, — spójrz pani na mi ie, zwierz mi si ze wszystkiego. Komu mo e pani zaufa , tak, jak mnie? Pani wie, jak pani kocham, jak jej jestem oddany. Niech mi pani powie, co pani dolega? Mo .e we dwoje łatwiej co obmylimy. Zupełne zaufanie — adnych tajemnic. Czy nie to wła nie najlepsze jest w miło ci ?

— Prosz pana, — odpowiedziała Norma, z gł bokim smutkiem w głosie, — błagam pana, nie nalegaj. Stawia mi pan w sytuacyi niesłychanie trudnej. Chciałabym, tak, chciałabym otworzy przed panem cał dusz , chciałabym da panu dowód mojej przyja ni, mojej mi... Ale nie, to niemo ebne. Nie pytaj mi pan o nic wi -cej, je eli masz dla mnie cho troch yczliwo ci.

— Prosz mi posłucha , — rzekł Hiller. — Pani mnie kocha. Prawie si pani do tego przyznała. Tymczasem to mi wystarcza. Ale koniecznem jest, by pani jasno zda wała sobie spraw z tego, co nas czeka. Stan rzeczy uwa am za niezmiernie powa ny. Wojna jest nieunikniona. Mo e wybuchn

dzi, jutro. Pani ojczyszna za jest do niej nieprzygotowana. Daj Bo e, by omin ło j wielkie nieszcz cie. By mo e, e zdoła ostatecznie wyj z honorem z okropnych przej . Niech mi pani jednak wierzy, e z pocz tku nie obejdzie si bez powa nych kl sk. Czy u wiadamia sobie pani donio-sł o tych wypadków? Trzeba, eby pani b d co b d wyjechała st d wraz z ojcem. Gdyby pani była moj on , cho by moj narzeczon , miałbym mo no otoczy was opiek mego rz du. Daj mi to prawo, naj-dro sza!

— da pan niemo liwo ci, — odparła stanowczo Norma, patrz c mu prosto w twarz.

A chc c załagodzi swoje słowa, dodał gor co:

— Zrozum pani, e wla nie wobec nie-bezpiecze stwa, zagra aj cego memu krajo-wi, oddali mi si nie wolno. O, jak e pragn łabym przyj t opiek , któr mi pan ofiarowujesz. Mówi to szczerze, z całej du-szy. Ale nie mog porzuci ojca. Miejsce moje jest przy nim — on za wyjecha nie mo e. Dopóki to wszystko si nie sko czy, nie b dziemy niczem innem, jak tylko przy-jaciółmi. Niech pan wierzy — to nie kaprys. Mówi to po długim, dojrzałym namy le. I

licz na pana, e mo esz mi wypełni mój obowi zek.

Wypowiedziała to tonem tak stanowczym, i Hiller uznał za zbyteczne oponowa .

Jakie mogła mie powody? W słowach jej kryło si co strasznego. Coraz okropniejsze domysły cisn ły mu si do głowy. Czy czasem nie spotkało biednego uczonego jakie nieszcz cie?... Mo e stracił zmysły?. .. gdyby wszak e nawet tak było, to jaki zwi zek mo e to mie z polityk ? A z drugiej strony, je eli starzec jest w stanie beznadziejnym, to czy tak gor co kochaj - ca go córka zdecyduje si zostawi go samego? Czy wogóle zgodzi si z kimkolwiek poł czy swoje losy? Czy nie zdejmie jej obawa przed tern straszliwem dziedzictwem, jakie mo e przypa w udziale jej dzieciom?

A zatem całe szcz cie jego ycia zalene jest od stanu władz umysłowych starego dziwaka, który wobec opinii publicznej oddawna ju uchodzi za waryata.

— Normo, nie ukrywaj przede mn niczego, powiedz cho by jedno słowo. Chodzi o twego ojca. On...

— Nie pytaj pan -o nic. Zaufaj mi. Tak, ja pana koeham. Tak, b d twoj on pó -

niej, je eli to b dzie mo liwe, a tymczasem — ani słowa w tej kwestyi.

Miała wla nie odpowiedzie , gdy na ulicy zapanował dziwny jaki popłoch. Pod logiett przebiegły p dem oficer w mundurze kawalerzysty. W mgnieniu oka ulic zapełniły tłumy ludzi. Karety p dziły jedna za drug , na wszystkie strony rozbiegły si konne patrole. Przechodnie stawali na, chodnikach, z gor czkowem o ywieniem o czem rozprawiaj c. Wreszcie wołania chłopców, sprzedaj cych gazety, wyja niły, o co chodzi.

— Dodatek nadzwyczajny!... Wojna została wypowiedziana!... Prosz kupi — dodatek nadzwyczajny!..

Norma przechyliła si przez balkon, aby lepiej widzie . Hiller stał obok niej. Oboje milczeli. W pewnej chwili wydało mu si , e w oczach dziewcz cia zabłysły łzy.

IV.

Gor czkowe wzburzenie zapanowało w całym kraju. W dziennikach ukazywały si coraz sensacyjniejsze wiadomo ci. Donoszono, i flota japo ska, oddawna ju stoj ca w Nagasaki i całkiem gotowa do walki, w całym składzie wyruszyła na południe. Jed-

nak w kilka cliii potem dzienniki zaprzeczyły tej wie ci.

Szczególna rzecz. Wszystkie te pogłoski pochodziły z cudzoziemskich ródeł. Miało si takie wraenie, jakby Japonia oficjalnie zawiadamiała o swych ruchach sprzymierzon Wielkobrytani. Przynajmniej biuletyny, ukazujące si w dziennikach angielskich, tonem swym przypominały najzupełniej doniesienia oficjalne. Jeden z nich, zamieszczony w "Daily Mail" został przesłany po kablu do pism ameryka skich w nast pujcej formie:

"Japonia, utraciwszy, niestety, nadzieję pokojowego zako czenia układów, została zmuszona uciec si do rodków ostatecznych. Musiała Stanom Zjednoczonym wypowiedzie wojn".

W półgodziny potem — nowy biuletyn.

"Japo ski minister wojny otrzyma? wiadomo , i flota japo ska, stan wszy u brzegów Manilli, zmusiła 27 b. m. wyspy Filipi skie do kapitulacyi. Poddała si nie tylko stolica, lecz całe siednie terytorium znajduje si w rachach japo skich. Dowódzca eskadry, z wła ciw japo czym skromno ci , donosi, e zwyci stwo zostało odniesione łatwo, bez strat w ludziach i bez jednego nawet wystrzału".

Ostatnie wiadomo ci: "Rz d japo ski donosi, i dowódzca eskadry, wzi wszy od wszystkich oficerów⁷ i ołnierzy, którzy słu- pod sztandarem Stanów Zjednoczonych na Filipinach, obietnic , e nie wezm u-działu w wojnie a do jej uko czenia, po- zwolił im wsi na okr ty cudzoziemskie, odpływaj ce do San-Francisco".

Mo na sobie wyobrazi , jakie wra enie wiadomo ci te wywołały w Stanach Zjedno- czonych. Od rz du pocz to domaga si wy- ja nie . Oficyalna odpowied brzmiała, e dokładnych wiadomo ci o wypadkach na Filipinach rz d jeszcze nie. otrzymał. Ró- wnocze nie dowiedziano si , i posłowi ja- po skiemu zwrócono ju jego listy uwierzy- telniaj ce i e przez Liverpool wraca on do Tokio wraz z całym personalem poselstwa.

Odpowied rz du wywołała powszechnie oburzenie. Zapał wojenny ogarn ł obywate- li Stanów Zjednoczonych. Wsz dzie formo- wały si oddziały milicyi narodowej. Co krok rozbrzmiewały okrzyki, wzywaj ce do w'alki, do bronи.

A rz d tymczasem trzymał si dalej po- lityki spokoju i bierno ci. Poszczególne sta- ny ofiarowywały si jeden przez-drugi z po- moc w ludziach i pieni dzach. Rz d cen- tralny codziennie otrzymywał raporty,, e

pułki s gotowe do wymarszu i czekaj tylko ua rozkazy.

Rz d centralny w odpowiedzi na to zawiadamiał, e wysoko ceni patryotyzm obywatelei Stanów, e prosi u trzymanie wojsk w gotowo ci bojowej, na wszelki przypadek, e jednak starcie na l dzie zdaje si nie zagra a .

“Sytuacya, — głosiły doniesienia rz - du, — nie budzi obaw. Na Filipinach Stany Zjednoczone nie straciły ani jednego człowieka”.

Publiczno , czytaj c te zawiadomienia, ogarniała coraz wi ksza trwoga. Dzien-niki dały wyja nie . W rozmowach coraz cz ciej rozbrzmiewały takie słowa, jak: “zbrodnica lekkomy lno ”, “głupi upór” i “sprzedajno ”.

A sfery rz dz ce mimo to wszystko, po dawnemu były spokojne i nieporuszone. Niepodobna si było dopatrze ani ladu jakich kroków odpornych lub zaczepnych.

Napró no posłowie obcych mocarstw domagali si wyja nienia. Odpowied była zawsze jedna i ta sama:

1. Rz dowi Stanów Zjednoczonych wiadomo, i wojna jest wypowiedziana.

2. Rz dowi wiadomo o poddaniu si wysp Filipi skich.

3. Flota nie otrzymała jeszcze rozkazu mobilizacyi.

4. Wszystkie rozporz dzenia zostan wydane we wła ciwym czasie.

Odpowiedzi tak dawano posłom do zrozumienia, e chcianoby si ich pozby . Rz d Stanów Zjednoczonych uwa ał najwidoczniej, i stoi na wysoko ci zadania i nie pragn ł ani słucha rad, ani odpowiada na niewła ciwe pytania.

V.

Poselstwo angielskie czuło si bardziej, ni inne, dotkni te takiem post powaniem. Zwłaszcza za dla Hillera sytuacy komplikował niezmiernie niepokój o Norm .

Posłyszawszy o ogłoszeniu wojny, panna Roberts udała si do sw^Tego mieszkania. I od tej pory Hiller nie był w stanie znale ani chwili czasu, by rozmówi si z ni cho by tylko przez telefon. Był zaj ty od rana do nocy. To wzywał go do siebie poseł, to oblegali interesanci, poddani angielscy, b d pragn cy powierzy mu swoje sprawy, b d te otrzyma szczegółowe wiadomo ci o wypadkach.

Wreszcie, kiedy, korzystaj c z chwilej sw^Tobody, zamierzał odwiedzi Norm , do gabinetu jego wszedł poseł.

— Hiller, — zawała od progu, — znajdujemy si w domu obł kanych. Post powanie tych ludzi jest niepoj te, nie do uwierzenia. Nic takiego nie zdarzyło si jeszcze w historyi wiata. Niepodobna przecie przypuszcza , aby wszyscy bez wyj tku byli tu zdrajcami. A zatem, có to wszystko znaczy ?

Wydostawszy chustk i wytarłszy pot, sływyaj cy mu po czole, poseł usiadł i zadzwonił.

— Nikogo nie przyjmowa ! •— wydał rozkaz wo nemu.

Gdy ten wyszedł, poseł podał Hallero-wi papier, wyj ty z portfelu.

Była to depesza cyfrowana, mi dzy wierszami za znajdowało si obja nenie. Wnosz c z tre ci, był to oficyalny rozkaz, wydany głównemu dowódczy floty ameryka skiej, która znajdowała si w tej chwili w porcie Kallalo, w Peru.

— I có pan na to powiesz •? — zapytał poseł, tonem ḡł bokiego oburzenia.

A dostrzegłszy na twarzy swego sekretarza milcz ce zdumienie, dodał:

— Nie pytaj pan, w jaki sposób otrzymałem ten dokument, oraz klucz do odczytania go. Wystarczy, aby wiedział, i jest to oryginał.

— Tak, — mówił dalej, chodz c gwałtownie po pokoju, — dokument, który masz pan przed sob , zawiera rozkaz ministra marynarki, wystosowany do wszystkich okr tów floty ameryka skiej, znajduj cych si na wodach Oceanu Spokojnego, by, nie trac c chwili czasu, odpływały do Baltimore. Jest to po prostu szale stwo. Mocarstwa powinnyby wreszcie wda si w t spraw . Kraj ten jawnie zd a do samobójstwa. Któ w Anglii uwierzy temu, co si tu dziej , je eli nie potwierdzi tych potworno ci kto prosto st d przybywaj cy? Pan jeste jedynym człowiekiem, któremu mog t spraw zleci . Okoliczno ci s takie, e pi - mienny raport nie znajdzie wiary.

Chodz c wci po pokoju, poseł nerwo - wo^ nacisn ł dzwonek i kazał przynie roz kłady jazdy. Pocztem zwrócił si znowu do sekretarza:

— Musi pan wyjecha , ani chwili nie zwlekaj c. P d pan natychmiast do siebie, spakuj rzeczy i najbli szym poci giem jedź do New-Yorku. Zobaczmy si jeszcze na dworcu, gdzie dam panu ostatnie instrukcye, wraz z listem, który zaraz napisz . W Kfew-Yorku wsi dziesz pan na statek “Lukani ”. Odpływa on jutro zrana do Anglia. Odjazd statku wstrzymam telegraficznie a

do pa skiego przybycia. W Londynie wr -
czysz pan osobi cie mój list ministrowi
spraw zagranicznych i, o ile potrafisz, od-
powiesz na jego pytania. Jest to sprawa
tak wielkiej wagi, e nale y si spiesz .
A zatem, w drog . Niech e opó nienie nie
nast pi przynajmniej z naszej winy.

W kilka minut potem Hiller znajdował
si ju na ulicy. Siadłszy do doro ki, kazał
si wie jak najszybciej w nadziei, e zd -
y jeszcze pomówi przez telefon z miss Ro-
berts. Zaledwie wszak e wszedł do mieszka-
nia, słu cy podał mu list. Guy poznał cha-
rakter pisma i dr cemi r kami otworzył
kopert .

‘Najdro szy, — pisała Norma, — je-
stem zmuszona uda si do ojca, który wi -
cej ni kiedykolwiek potrzebuje mojej po-
mocy. Mego wczorajszego postanowania
zmieni niepodobna. Wytlomaczy si rów-
nie nie mog . Je eli s dzone nam jest spot-
ka si , to daj Bo e, abym nie musiała mie
przed tob tajemnic.

“Nie staraj si pisa do mnie pod obe-
cnym moim adresem. Listy twoje ju mi tu
nie zasian i obawiam si , e przez pewien
czas nie b dziemy mogli ze sob korespon-
dowa . W tych czasach lada dzie nale y
spodziewa si przerwania komunikacyi.

Kto wie, czy si jeszcze kiedy zobaczymy. Je eli losy rozł cz nas nazawsze, to pami - taj, najdro szy, e kochałam ci z całej du- szy. egnaj. Norma”.

Oszołomiony niespodziewanym ciosem, Hiller przypadł do telefonu, lecz po chwili usłyszał, e miss Róberts, otrzymawszy zra- na list, jak si zdaje od ojca, wyjechała. Dok d — nie wiadomo.

Niczego wicej dowiedzie si nie zdo- łał.

Przeklinaj c los, który zmusza go do wyjazdu, Hiller gryzł wargi w niemej roz- paczy. Gdyby miał cho par godzin do roz- porz dzenia, potrafiłby odnale lad Nor- my. Przez chwil przyszło mu na my l, e- by pojecha do posła i poda si do dymisji, ale wrodzone poczucie obowi zku, przy- wołało go do równowagi. Na dworcu stan ł ju po ostatnim dzwonku i zaledwie zd ył wskoczy do wagonu, ju poci g ruszył, u- nosz c go z tego kraju, w którym pozosta- wił cał nadziej szcz cia i rado ci.

I nagle przyszło mu do głowy, e w tej samej chwili specyalny poci g, cał par p dz cy na południe, uwozi najdro sz mu istot w przeciwn wprost stron .

IV.

Poci g ten składał si z dwóch wagonów sypialnych, oraz jednego restauracyjnego.

Norma była jedyn kobiet , po ród pasa erów, którzy wył cznie prawie rekrutowali si z marynarzy, wracaj cych z Washingtona, dok d wezwało ich ministeryum marynarki. Podzieliwszy si na gromadki, z zapałem rozprawiali o wypadkach dnia. W jakim celu oderwano ich od zwykłych zaj i wysyłano do małego, nieznanego portu na Florydzie *? Co znaczy ten dziwaczny rozkaz, eby wszyscy bez wyj tku, pocz wszy od admirała, a ko cz c na poruczniku, zrzucili mundury i ubrali si po cywilnemu*? Na co to mo e si przyda 1... A jednak skutki tego rozkazu były widoczne. Na dworcu w New-Yorku naczelnik stacyi, wydaj c polecenia mówił:

— Poci g ten winien nietylko dogoni , lecz wyprzedzi wszystkie inne. Szybko biegu — maksymalna.

A potem dodał szeptem:

— Na Kubie przygotowuje si co niedobrego. Trwa tam nieustaj ca rewolucya. Otó , uwa asz pan, wszyscy ci panowie, któ-

rych widzisz w poci gu, s to agenci tajnej policyi. Hm!... ma si te czem nasz rz d zajmowa . A zreszt [jeszcze ciszej] niczego lepszego nie mo na si było po nim spo- dziewa ...

Takie i tym podobne zdania w ostatnich czasach stały si rzecz zwykł nawet w ustach urz dników, ilekrotnie była mowa o rz dzie Stanów Zjednoczonych.

W poci gu kilku młodszych oficerów gło no wypowiadało zdumienie, e zabrano ich z ich okr tów w takiej wla nie chwili, kiedy imiona swoje okty mogli nie mier- teln sław . Ale dowódzca eskadry, słynny admirał Bevins, stary wilk morski, osadził młodzie ców na miejscu ostr uwag , i krytykowa władzy wy szej oficerom nie wypada.

— A zreszt , >— dodał łagodniejszym tonem, — musz si panom przyzna , e i mnie równie sprawiłoby niemał przyjem- no usłysze par słów wyja nienia. Ale có robi ? Trzeba by posłusznym, taki ju nasz los. Nie wiem tylko, po co z nami je- dzie miss Roberts. Jednego zato jestem pe- wien, a to, e w Washingtonie wiedz , cze- go chc i e adne napa ci krzykaczy dot- kn ich nie zdołaj . Co si za nas tyczy, to przysi gli my słu y wiernie i winni my,

jako ołnierze, by bezwzgl dnie posłuszni, choccia by kazano nam i do piekła. Trzeba wypełni obowi zek, moi młodzi przyjaciele, a reszta — nie do nas nale y.

Wieczorem, na jednej z wi kszej stacyi, zatrzymano si dla zmiany lokomotywy.

Znu eni szybk jazd , pasa erowie w milczeniu siedzieli na miejscach. Ten i ów zdrzemn ł si na chwil , gdy wtem rozległy si wołania kolporterów, wykrzykuj cych pod oknami wagonów ostatnie wiadomo ci.

Pasa erowie zerwali si z miejsc. Jednym z pierwszych, którzy gor czkowo pochwycili dzienniki, był admirał. Zaledwie jednak rzucił okiem na depesze, gdy z oburzeniem zmi ł gazet i cisn ł j na podłog .

— Niech ich wszystkich djabli porw — krzykn ł, dr c ze w ciekło ci. Poczem j ł biega tam i z powrotem po wagonie, cedz c przez z by najstraszliwsze przekle - stwa.

Oto, co było wydrukowane na pierwnej stronie dziennika:

“Washington, 28 maja. Japo czycy za wladn li wyspami Hawajskimi i zamierza j wysadzi na brzeg znaczny oddział wojskā, dostawiony przez wielki okr t transporowy. Temu nieprawdopodobnemu zdarzeniu towarzyszył niebywały skandal: na-

-si nie dali ani jednego strzału. Nie do na tern: zaledwie nieprzyjaciel si ukazał, nasi oficerowie wywiesili biały chor giew”...

TO.

Wiadomo o kapitulacyi wysp Hawajskich wywołała powszechnie straszliwe oburzenie. Amerykanie, doprowadzeni do ostateczności, grozili, że obalą rządu. Dzienniki zapytywały z ironią, zanim rząd nie zmierza czasem wyda te Stanów Zjednoczonych.

Ale i tym razem rząd pozostał wiernym sobie, nie dając żadnych wyjaśnień i ograniczając się jedynie na wezwaniu ludności do spokoju. W oficjalnym doniesieniu powiedziane było mniej więcej, co nastąpiło:

“Prezydent i gabinet, działając na zasadzie udzielonych sobie pełnomocnictw, proszą obywateli, aby się uspokojili, zaprzestali szkodliwych dla sprawy mitingów i zaufali rządu. W obecnej chwili rząd nie jest w stanie udzielenia jakichkolwiek wyjaśnień. Liczy wszakże na inteligencję i patryotyzm ludności”.

W zakroczeniu rząd obiecywał, że wkrótce wszystko się wyjaśni.

Kiedy jednak rozpacz i oburzenie ludności doszły do ostatecznych granic, rząd

nagle ockn ł si jakby z letargu i zabrał do działania.

Gabinet wydał odezw , rozesłał telegraficznie po całym kraju, w której wszystkim m czynom, zdolnym do noszenia broni proponowano, by dali dowód miło ci dla ojczyzny i gotowo ci bronienia jej z or em w r ku.

Kraj odpowiedział na to jednomy lnym wybuchem zapału i rado ci. W ci gu kilku dni zgromadziło si 100 tysi cy ochotników. Wszyscy byli uzbrojeni i gotowi cho by natychmiast stan do walki.

Zapał ten wszak e uj cia dla siebie nie znalazł. Posłuszni rozkazowi, równie niepoj temu i okropnemu, jak i wszystkie poprzednie, ochotnicy zostali co do jednego wysłani na granic Kanady. Tam rozło ono ich ła cuchem 3.000 mil długci, rzecz niesłuchana w historyi strategiki: nigdy jeszcze nie wznieśiono pomi dzy dwoma mocarstwami takiej baryery.

Nawet wy si oficerowie, zajmuj c wskazane pozycye, nie pojmowali znaczenia wypełnianych przez siebie rozporz dze . Wydano im jeden tylko rozkaz, zakazuj cy wszelkich działa wojennych. Nawet w razie napa ci byli obowi zani tylko broni swych pozycyi, nie przechodz c ani na chwil do

taktyki zaczepnej. Najwa niejsze za zadanie ich, któremu nadawano, jak si zdawało, niezmiern doniosło , polegało; na tern, e bez zezwolenia zwierzchnictwa nie wolno im było przepu ci ywej duszy. Stanowili jakby olbrzymi, nieprzenikniony mur. Ci, co znajdowali si po jednej jego stronie nie powinni byli porozumiewa si z tymi, którzy byli po drugiej. Stany Zjednoczone były odci te od wiata. Nikomu nie wolno było przekroczy granicy. Druty telegraficzne z rozporz dzenia rz du poprzecinano, jakby Stany Zjednoczone raz na zawsze wyrzekały si wszelkiej komunikacyi ze wiatem. Ten sam los spotkał stacy telegraficzn bez drutu. W -dodatku ogłoszono, e ka dy aeroplan, lub te balon, przelatuj cy ponad granic , b dzie ostrzeliwany, a pasa erowie, zgodnie z prawami stanu wojennego — na mier skazywani.

Okr ty cudzoziemskie, stoj ce w portach Stanów Zjednoczonych, otrzymały rozkaz, aby bezzwłocznie opu ciły Ameryk , Na protesty kapitanów wcale nie zwracano uwagi. Stany Zjednoczone nietylko, e wyrzekały si komunikacyi wodnej z obcemi mocarstwami, ale zamykały nawet swoje własne porty. Okr tom ameryka skim, kursuj cym po Oceanie Atlantyckim, rozkazu-

no uwa a pilnie na wybrze a, one za wy-
pełniały to zadanie z sumienno ci , wykwa-
lifikowanych policyantów.

Ameryka przestała istnie dla wiata.

Je eli przez kapitulacy wysp Hawaj-
skich i Filipi skich rz d zasłu ył sobie na
oburzenie i nagan , to ostatni jego krok wy-
wołał powszechn w ciekło nieledwie.

Od czasu jak wiat istnieje, nie było
chyba kraju, który wiadomie wykre liłby
si z listy yj cych. Naród, zmuszony do
wojny, stara si zazwyczaj za wszelk cen
utrzyma wszystkie swoje stosunki, czy to
przyjacielskie, czy te handlowe. Nigdy si
jeszcze nie zdarzyło, aby jakiś rozumny
rz d zamykał swoje porty przed zaprzyja-
nionemi mocarstwami, pozostawiaj c kraj
własnym jedynie siłom.

Ale protesty, oburzenie i w ciekło
nie doprowadziły do niczego, z tej cho by
prostej przyczyny, e wobec kompletnego
przerwania komunikacyi, nie dochodziły do
Washingtonu.

Dowiedziawszy si o zamkni ciu por-
tów, przedstawiciele mocarstw oburzyli si
i zapowiedzieli, e albo, opuszcz Stany Zje-
dnoczone, albo te zachowaj prawo komu-
nikowania si ze swojemi pa stwami. Tym,
którzy najgło niej krzyczeli, dano grzecznie

cl o zrozumienia, i wyjazdowi ich nic nie stoi na przeszkodzie, byleby nast pił w ci - gu czterdziestu o miu godzin. Po upływie tego terminu nie b d mogli ani przej , a ni przejecha przez granic . Dyplomaci byli wi c zmuszeni wybra jedno z dwojga.

Mocarstwa europejskie, obra one zu chwało ci Ameryki, zacz ły porozumiewa si przez swych przedstawicieli co do sposobu, w jaki nale ałoby zareagowa . Brak jednomy lno ci wszak e nie pozwolił im, jak zwykle, doj do porozumienia.

Wielka Brytania, obawiaj c si naglej napa ci z czyjejkolwiek strony, nie mogła si zdecydowa na pozbawienie swoich brze gów obrony okr tów wojennych. Francy a zaj ła stanowisko wyczekuj ce. Rosya, która niezupełnie jeszcze przyszła do siebie po kl sce na Dalekim Wschodzie, zachowywa ła naj ci lejsz neutralno . Niemcy milcza ły. Zachowanie si mniejszych pa stw zale ało od okoliczno ci.

Poseł ameryka ski, polegaj c na zapewnieniach przyja ni, otrzymanych od rz du washingtonskiego, postanowił pozosta na stanowisku. A skorzystawszy z pierwszej nadarzonej sposobno ci, pojechał do Kandy, by na własne oczy przekonad si , co si tam dzieje. St d zatelegrafował do Londy-

nu, e znajduje si w niesłychanie trudnej sytuacyi, poniewa post powanie rz du Stanów Zjednoczonych zrozumie nie jest w stanie. Zreszt *•— ko czył depesz , pierwszy sekretarz poselstwa, Hiller, jest w drodze do Londynu i osobi cie powie to wszystko, co mo na wogóle powiedzie o sytuacyi w Ameryce.

Rozumie si samo przez si , i w Anglia z najwi kszt niecierpliwo ci pocz to oczekiwaz zapowiedzianych wiadomo ci. Wie o przybyciu z Ameryki pierwszego sekretarza w niepoj ty jaki sposob dostała si do publiczno ci, a gdy Hiller stan ę w Liwerpoolu, na brzegu czyhali ju na korespondenci gazet, dobijaj c si jeden przez drugiego pierwsze stwa w interwiewowaniu. Hiller 'wszak e, uprzedzony za pomoc telegrafu bez drutu, stanowczo odmówił wdawania si w jakiekolwiek rozmowy. Ale reporterzy nie chcieli da za wygrani i w ko cu biedny, wym czony sekretarz zmuszony był uda si pod opiek policyi. Reszt drogi do Londynu odbył w towarzystwie kilku rosłych policyantów.

VIII.

Rozpoczynając nieprzyjacielskie kroki przeciw Stanom Zjednoczonym, Japonia polegała przedewszystkiem na doniesieniach swoich tajnych agentów w Ameryce, na czele których stał hrabia Sejho.

Ojciec jego zajmował niegdy wybitne stanowisko w kraju i cieszył się tam olbrzymiemi wpływami. W tym czasie właśnie wysłał syna na doko czenie edukacyi do jednego z najgłówniejszych uniwersytetów ameryka skich.

Podczas wojny domowej w r. 1877 stary Sejho popadł w niełask. Najdotkliwszym jej skutkiem było to, i dobrowolny pobyt syna jego w Ameryce zamienił si faktycznie na wygnanie.

W miar wszak e, jak z biegiem czasu uspokajały si nami tno ci polityczne, rodzina Sejho odzyskiwała powoli dawne znaczenie na dworze. Młodemu Sejho pozwolono odwiedzi kraj rodzinny, a w wy szych sferach przekonano si , e lata, sp dzone w Ameryce, nie przeszły dla bez korzy ci. Stwierdzono, e poznał do najdrobniejszych szczegółów wszystkie instytucye ameryka skie i e nikt tak dobrze, jak on, nie zna słabych stron Stanów Zjednoczonych. Rz d

japo ski, umiej cy zawsze i wszystko wyzyska , postanowił skorzysta z wiadomo ci Sejho i zamianował go naczelnikiem tajnej polityki w Ameryce.

1 oto, polegaj c na jego doniesieniach, Japonia wydała Stanom Zjednoczonym walk na mier i ycie. Sejho był doskonale o. wszystkiem poinformowany. Zbadał najsumienniejsze wszelkie, dost pne dla ró dła. Był wiadkiem rozpraw w kongresie w kwestyi floty i wiedział, jak skromne sumy asygnowane na t pozycy bud etow . Obdarzony wi kszt przenikliwo ci , ani e li prawodawcy ameryka scy, rozumiał, e im obszerniejsze posiadło ci kolonialne kraj jaki zdobywa, tern konieczniejsz staje si dla wielka, dobrze uzbrojona flota, a dla tego, by módz utrzymać j na wysoko ci zadania, trzeba zdecydowa si na powa ne wydatki, nie szcz dz c z ka dym groszem. Sejho wiedział i to równie , e pewno siebie amerykanów wzrasta z dniem ka dym, e jednak ow'a pewno siebie niczem nie jest usprawiedliwiona, poniewa Ameryka, stan wszy na jednym punkcie, nie czyni nic dla dalszego rozwoju swoich sił na morzu. Sejho, wypełniaj cy z drobiazgow sumienno ci japo czyka powierzone sobie zadanie, siły te obliczył najdokładniej; wiedział,

jakie okr ty przestały by zdatne do u ytku, jakie istniej tylko* na papierze, dla uspokojenia opinii publicznej.

Opieraj c si na tych wszystkich danych swego agenta, Japonia, pewna zwyci - stwa, przygotowywała si do wojny.

Z pocz tku wypadki potwierdziły w zu pełno ci doniesienia hrabiego Sejho. Nietylko, e przepowiedział on kapitulacy wysp Filipi skich, lecz przewidział równie panik i zamieszanie w Stanach Zjednoczonych. A teraz z rado ci spogl dał, jak społecze stwo ameryka skie niepokoi si , oburza, protestuje, da stanowczego działania, rz d za trwa wci w niepoj tym stanie jakiej dzikiej, okropnej apatyi.

Poddanie si wysp Hawajskich wszak - e dla samego Sejho nawet stanowiło ju zagadk , pocz ł wi c łama sobie głow , ja - kie przyczyny mogły je spowodowa .

Zbyt zr czny, by si zdradzi , Sejho mógł z łatwo ci opu ci Stany Zjednoczone w chwili, gdy rodacy jego gromadnie zacz - li stamt d wyje d a . Dziwnym jakim zbiegiem okoliczno ci wszak e w Ameryce po - wtórzyła si ta sama historya, co w swoim / czasie w Rosyi: absolutna nieznajomo - wroga. Amerykanie, znani ze swoich nienawi ci rasowych, nie umieli odró ni japo -

czyka od chi czyka. Wobec tego szczególnego objawu, Sejho bez wielkich trudno ci pozostał w Washingtonie, zamieniwszy si w poddanego Niebieskiego Państwa, jako chi czyk-praczka, z długim, spadaj cym na plecy warkoczem.

Przewiduj c, e anarchi ci nie strac tak dobrej sposobno ci i zechc wyzyska dla siebie zamieszania panuj ce w kraju, przekonany za , e znajdzie tam najlepszych wspólników dla swej sprawy, Sejho wkr - cił si pomi dzy nich, a wkrótce w Washingtonie i New Yorku nie było ani jednego rewolucjonisty, który go nie znał i korzystnie dla siebie nie usposobił.

Po tym pierwszym kroku, dalsze przyszły ju z łatwo ci . W ród niech tnych rz - dowi Sejho wybrał kilku, którzy wydali mu si najodpowiedniejszymi dla jego planów i zorganizował silny oddział wywiadowczy. Ze swego n dznego pokoiku zarzucił na kraj cały skomplikowan sie intryg. Płacił hojnie, wi c pracowano dla z ochot . Gdy noc zapadła, agenci jego wsuwali si do ciasnej izdebki pod strychem, by zdą sprawa ze wszystkiego, czego si w ci gu dnia J dowiedzieli.

Jednym z najlepszych jego pomocników był niejaki Meredith, z pochodzenia anglik,

zdolny mechanik, od kilku lat pracuj -
cy w wielkiej fabryce w New Jersey. On
pierwszy doniósł hrabiemu Sejho, e rz d
Stanów Zjednoczonych zamierza poczyni
jakie wielkie zakupy. Sejho sprawdził t
wiadomo i stwierdził, e posiada ona nie-
mał doniosło . Wygl dało to, jakby rz d,
przybrawszy pozory spokoju i bierno ci,
przygotowywał si do czego bardzo powa-
nego. Jedno tylko zastanawiało japo czy-
ka : materyały, w olbrzymich ilo ciach naby-
wane przez ministeryum marynarki, nie
miały nic wspólnego z wojn . Znowu zagad-
ka! Za wszelk cen nale ało j rozwi za .
Wi c Sejho z i cie japo sk wytrwało ci
zabrał si do dzieła.

IX.

Pewnego razu, zjawiwszy si u Sejho
po no w nocy, Meredith oznajmił, e dokoła
Białego Domu, w którym. mieszka prezy-
dent, dzieje si co tajemniczego. Jacy lu-
dzie w płaszczach z kapturami, spadaj cemi
im na twarze, w kapeluszach, nasuni tych
na czoło, wchodz do domu przez boczne
drzwiczki, które otwieraj si przed nimi

na jakie nieznane hasło. Ani chwili nie zwlekaj c, Meredith po pieszył zawiadomi o tern Sejho, ten za , nie chc c nikomu powierzy sprawy, doniosło której instynktownie wyczuwał, osobi cie udał si na miejsce dla zbadania sytuacyi.

Znalazlszy si przed Białym Domem, stan ł w^r cieniu i czekał.

Nie upłyn ło nawet pi ciu minut, gdy z bocznych drzwi Wyszło dwóch m czynn i wsiadło do oczekuj cego przed domem automobilu. W chwili, gdy mijali szpiega, na twarze ich padł promie wiatła z latarni elektrycznej, dzi ki której Sejho poznał w pasa erach automobilu — prezydenta republiki, oraz ministra marynarki.

Zaraz za pierwszym powozem jechał drugi. Sejho w jednej chwili uło ył plan działania. Dop dził drugi automobil, ze rz - czno ci kota uczeplił si budy, wyt aj c wszystkie siły, by zachowa równowag . Upa teraz na bruk znaczyłoby nietylko zabi si na mier , ale, co o wiele wa niejsze, pozbawi Japoni ladu, prowadz cego, jak si zdawTało, do odkry pierwszorz dnej wagi, mo e nawet do ródła wszystkich tajemnic Stanów Zjednoczonych. wiadomo ta dawała japo czykowi nadludzk sił .

Automobil tymczasem min ł ju mias-
to i znalazlszy si na równej szosie, na któ-
rej w tej pó nej, nocnej godzinie, nie było
ywej duszy, podwoił szybko . Poło enie
biednego Sejho było straszliwe. R ce mu ze-
sztywniały, palce miał pokaleczone do krwi,
w głowie mu si kr ciło, przed oczyma zata-
czały sine koła. Kurz, całemi chmurami
wznosz cy si za automobilem, napełniał mu
usta, oczy i uszy, nie dozwalał c widzie ,
słysze , oddycha . Zdawał sobie spraw , e
siły go opuszczaj , e jeszcze chwila, a pa-
dnie martwy na tward szos .

I nagle, — o szcz cie niepoj te, — au-
tomobil stan ł. Zeskoczy na ziemi i pod
osłon nocy ukry si w rowie przy drodze
— było dla kwesty jednej minuty. St d
Sejho ujrzał, e automobile zatrzymały si
przed jak zastaw , któr szofer z pier-
wszego powozu podniósł do góry, poczem a-
utomobile pomkn ły dalej. Sejho ju miał
zamiar pobiedz za nimi, gdy wtem w ciem-
no ci dostrzegł szyldwacha. Zmienił wi c
plan. Ludzi tych trzeba było b d co b d
wy ledzi . Co mogło^ sprowadzi prezydenta
i ministrów o tak pó nej porze do tej zapa-
dłej miejscowo ci? Powody musz by nie-
małej wagi. Co znaczy ten szyldwach? co
si tu dzieje? Sejho ukrył si z powrotem

w rowie i j ł na brzuchu posuwa si na-
przód. Ale wkrótce rów si sko czył, a za-
cz ło pole. Było ono niedawno z te, wi c
ciernie kaleczyły mu twarz i r ce. Przez
podarte ubranie z poszarpanych nóg s czy-
ła si krew. Ale na my l, e mo e wy wiad-
czy przysług swemu krajowi, Sejho zapo-
mniał o znu eniu, o bólu. Nagle usłyszał w
pobli u rozmow .. Widocznie pasa erowie z
automobilów tutaj stan li. A zatem jest to
cel ich podró y. Sejho z zachowaniem wszel-
kich ostro no ci uniósł si na łokciach i wy-
ci gn ł szyj .

Wraz z urywkami rozmowy nagle usły-
szał jaki dziwny hałas, stłumiony, lecz sil-
ny, dochodz cy, jak si zdawało z nad po-
wierzchni wody. Zapomniawszy o niebezpie-
cze stwie, Sejho podniósł głow , wyprostowa-
ł si , ukl kł, i j ł z całych sił wpatrywa-
si w ciemno ci. Wreszcie bystre jego oczy
co dostrzegły. Szpieg obrocił si cały we
wzrok.

Nagle twarz jego pokryła miertelna
blado , usta zadr ały, oczy rozszerzyły si
tak, e omal nie wyszły z orbit. Rysy skur-
czyły wyraz przeraenia i rozpacz. Z by-
zaci ły si , jakby w napadzie straszliwego
ból. Z piersi jego wyrwał si stłumiony, o-

chrypły j k. Łami c r ce, hrabia Sejho przypadł twarz do ziemi.

Ta chwila słabo ci wszak e trwała nie dłu ej, ni minut . Obejrzałszy si na wszy stkie strony, szpieg pocz ł pełza zpowrotem do szosy; tam pobiegł w kierunku mia sta. Usta miał otwarte, włosy zwichrzone. Cały był pokryty kurzem i krwi . Zapom niawszy o całym wiecie, p dził na lepo, jakby gnany przez furee piekielne. Tylko od czasu do czasu dr ce jego wargi szeptały naprzemian słowa przekle stwa i rozpacz y.

X.

Sejho na własne oczy stwierdził, e drzemi cy orzeł zbudził si , rozwin ł skrzy dla do lotu i lada chwila mógł spa na sw ofiar , by rozszarpa j bez lito ci.

Za wszelk cen trzeba było działa . Uczyni wszystko mo liwe i niemo liwe, by uprzedzi Japoni i ocali j od niechybnej zguby. To, co Sejho ujrzał, przekonało go, jak piekielne zamiary kryj si pod mask spokoju, któr Stany Zjednoczone oficyal nie na siebie wło yły. Udaj c bezsilne, zrezygnowane, w rzeczywisto ci gotowały si

zetrze z oblicza ziemi wszystkich swoich przeciwników. Hrabiego Sejho ogarnią straszliwa w ciekło. Zdanie jego o amerykanach było mylne. Miał dla nich pobłaanie, nawet yczliwo, dopóki był pewien zwyci stwa Japonii. Gdy jednak ujrzał w myli własn swojczyzn unicestwion, sha bion, przyjmując wszelkie warunki, jakie zwyci zcy spodoba się podyktowa, o-władnia nim rozpacz bezgraniczna.

Najstraszniejsze za było to, że on sam swerni doniesieniami ugruntował w Japonii fałszywy pogląd na Stany Zjednoczone. Z jego winy zagraża teraz ojczyznie straszliwa klaska no morzu, utrata znaczenia, zdobytego za cen nadludzkich wprost ofiar. On sam, własnymi rukoma zawrózł kraj swój nad brzeg przepaści.

Tembardziej widać, jak działa. Ale w jaki sposób uprzedził japoński, jak uprzedzić, gdy granica jest zamknięta, a komunikacja telegraficzna zerwana?

Łamiąc sobie głowę nad terytorium okropnym pytaniem, Sejho dotarł wreszcie do chińskiej dzielnicy, gdzie mieszkał obecnie,

Podchodziąc do domu, usłyszał nagle, że ktoś szeptem wymówił jego nazwisko. Spojrzał w tą stronę i spostrzegł chińczyka, od którego wynajmował pokój. Chińczyk gwał-

townie pochwycił go za ręki i wciągnął za sob do ciemnego korytarza. Sejho już miał zapytać, co to wszystko znaczy, gdy chicyk tym samym stłumionym szeptem rzekł mu do ucha:

— Cicho! Jesteś w niebezpiecze stwie.

I dopiero znalazły się w domku, ukrytym w głębi podwórza, chicyk zaczął mówić :

— ledzic ci policya. Dom jest strzeonly zewn. trz i wewn. trz. Wsz. dzie szukali, wszystko wzięli: jeden tylko Li-Tang ocalał. Zdjęły wziętwoje pieni dze, eby ci je odda. Oto one, bierz je.

— Ty jeden tylko uciekłeś? = zapytał Sejho, ci ko dysz c. • A gdzie reszta?

— Wszyscy pod kluczem.

— A Meredith?

— I on takie. Pierwszego go zabrali.

Sejho zachwiał się, jak pijany.

— Tak, — mówił chicyk, — jeden tylko Li-Tang ocalał. Yankee — okrutni, podstępni ludzie. Nie zwracali niby na nas uwagi, pozwalali nam zajmować się naszymi sprawami — a teraz wszystkich nas wyłapali. W tej chwili szukaj ciebie, trzeba dugo zrozumieć, eby się im wymknąć.

Wszystko zatem było stracone. ledzono go przez cały czas. Wiedziano o ka dym

jego kroku, odczytywano jego korespondencję . Jedyny ratunek — w ucieczce. Aiai jeden wiersz napisany jego r k , ani jedno jego słowo nie dojdzie do miejsca przeznaczenia. Musi dosta si do Japonii i osobi cie przedstawi stan rzeczy. Ale jak... jak to zrobi ?

— Słuchaj, — rzekł chi czyk, — trzeba, eby za wszelk cen tej jeszcze nocy znikł z Washingtonu. Mam ja w okolicach miasta ogrodnika — rodaka. Je eli uda si niepostrze enie do niego dosta , to on dowiezie ci do najbli szej stacyi, gdzie b - dziesz mógł ukry si w poci gu towarzym.

— Jako włócz ga?

— Ma si rozumie . Wiesz przecie,, e dworce kolejowe s strze one i e w poci gu pasa erskim musz ci znale . B d rozs - dny, a dostaniesz si do Chicago. Tam mam przyjaciół, którzy si tob zaopiekuj . A z Chicago postaraj si uciec do Kanady.

XI.

Podró była długa i uci liwa. Nieraz zdarzało si , e konduktorzy poci gów towarowych w pełnym biegu zrzucali nieszcz - snego szpiega z platformy wagonu. Niejednokrotnie twarde ich pi ci spadały na jego głow i plecy. Nieraz nocował pod otwartem niebem w lesie i w polu sam, czy te razem z innymi włócz gami, nie udanymi, jak on, lecz najprawdziwszymi w wiecie. Par razy, zaaresztowano go, ale potrafił si wyda , jako tak głupi, biedny chi czyk, e tylko machano r k i puszczonego na wolno . Na dobitk wyczerpały mu si wszystkie prawie pieni dze. Chi czycy s bardzo usłu ni i ilekrotnie zachodziła potrzeba, zawsze przychodzili mu z pomoc . Ale kosztowało to niemało.

Nareszcie Sejho przedostał si na granic Kanady.

Kilka dni i nocy przedtem sp dził, jak dziki zwierz, kryj c si w puszczy i padaj c nieledwie z głodu. Pewnego ranka w ko cu udało mu si spotka na ıskraju jakiego miasteczka, o tak wczesnej. godzinie, e wszyscy pogr eni byli jeszcze we nie, jakiego dobrodusznego jegomo cia, który z

r kami w kieszeniach stał na progu n dznego sklepu. Sejho wszedł do sklepu, kupił bochenek chleba i ostro nie wyciągnął na rozmowę dobrodusznego jegomościa, będącego, jak się okazało, właściwie cielem sklepu. Pomówiąwszy przez chwilę o wojnie, Sejho zapytał, czy może na przejście przez granicę. Na to jegomość obrzucił go pełnym zdumienia spojrzeniem i wdał się w drobiazgowe objaśnienia.

— Ach bracie, musisz być bardzo głupi, kiedy o terytorium nic nie wiesz — rzekł tonem głębokiego przekonania. — Przecież tu tak urozdrożone wszystko, że nietylko człowiek, ale nawet mucha nie może przelecieć przez granicę. Spróbuj tylko, a sam się przekonasz. Ani się obejrzysz, jak ustrzelisz cię, niby zajęcia. No-, ale ty tam nie poleziesz. Z oczu ci widać, że jesteś porządkowy chłopak, a nie podły japoński chłopak.

Sejho po egnął się z domylnym yankee i poszedł dalej w drogę. Miał zamiar wydostać się — przez przywłaszczenie, oczywiście — łodzi i na niej pod osłoną nocy dojechać rzeką do Vancouver, to jest do posiadłości angielskich. Plan ten bardzo mu się uśmiechał.

Gdyby jednak zamiast patrzyć przed siebie, chwilę temu się obejrzał, to spostrze-

głyby, jak dobroduszny sklepikarz dług i bawczo przeprowadzał go wzrokiem. A kiedy japo čyk znikn w lesie, poczciwiec nagle zrzucił fartuch, zamkn ł sklep i ze wszystkich sił pop dził ku budynkowi, w którym mie ciła si policya portowa.

Nie upłyn ło nawet dziesiąt minut, gdy Sejho usłyszał za sob naszczekiwanie psów i szybkie kroki.

Nie znaj c lasu, bł dził we wszystkich kierunkach, a pogo była coraz bli ej. Nagle pomi dzy drzewami zabł kitniała rzeka. Pr dzej! Pr dzej! tam mo e znale ocalenie'— i płyną , i nurkowa umi doskonale.

Cały zadyszany stan ł nad brzegiem. O szcz cie! n falach kołysze si łódka! W jednej chwili odwi zał j , chwycił za wiosła i ju jest na wodzie. Teraz niech go doganiaj . Drugiej łodzi niema nigdzie w pobli u, a zanim j wydostan , on ju b dzie daleko. Na brzegu ukazali si policyanci z psami. Z pocz tku nie mogli zrozumie , gdzie im si zdobycz podziała. Psy, jak w ciekłe, kr c si na jednym miejscu. Wtem podniosły pyski do góry i pocz ły szczeka , patrz c za od dalaj c si łodzi . Ludzie machaj r kami, daj mu znak, eby wrócił, naradzaj si . Wreszcie wszyscy równocze nie zdejmuj strzelby z ramion. .. celuj . . . Sejho pochy-

la si , ale łód tak jest płytka, e niepodobna jest w niej si schowa ... Rozległa si salwa ..

Kiedy dym si rozszedł, ani łódł ani człowieka na rzece ju nie było. Woda ylko zataczała wielkie kr gi, a dokoła pływały kawałki drzewa. Tajemnica, przez odkrycie której Sejho pragn ł ocali swoj ojczyzn , znikn ła wraz z nim w wodnej otchłani.

XII.

Zachowanie si japo czyków, upój - nych pierwszemi. powodzeniami, stawało si ? tymczasem coraz bardziej wyzywaj ce. Ja - ponia zrzuciła mask , nie ukrywaj c ju dłu ej zamiaru bombardowania Ameryki. Straszliwa armada w otoczeniu okr tów w - głowych i transportowych przygotowała si do wysadzenia na brzeg olbrzymiej armii. Dzienniki japo skie przepełniały opisy od - jazdu floty narodowej. Setki tysi cy odprowadzały wspaniałe okr ty, a dziewcz ta u - strojone w kwiaty, piewały pie ni na cze - dzielnych marynarzy.

A czem e w tym czasie zajmowało si a - meryka skie ministeryum marynarki? Mo-

e przygotowywało si do walki i postawiwszy pancerniki i krowniki na stopie wojennej, wysłało je na spotkanie nieproszonych go ci? Bynajmniej. Cała, bez wyjtku flota Stanów Zjednoczonych zgromadziła si z rozkazu ministra marynarki po zatokach i portach, ustawiając tam wypoczynku, zgoła nie odpowiadając cego doniosło ci chwili. Oficerowie i marynarze przeklinali swoj przyimusów bezczynno, tembardziej niepojęt, e nikt nie był w stanie domyślać się, co było jej przyczyn.

Czas płynął. Flota japońska, jak obliczaj, powinna się była znajdować w Honolulu, skąd te oczekiwano rozstrzygających kroków.

Kabel, łączcy wyspy Hawajskie z Japonią, znajdował się w rukach Japończyków. W Tókio otrzymywano codziennie wiadomości. 'Donoszono, e pogoda jest piękna, e okrótów' amerykańskich na horyzoncie nie widać, e wszystko jak najlepiej sprzyja flotie japońskiej.

A jednak flota nie przybywała. W Japonii pocztości się wreszcie niepokoi. Upłyнуły jeszcze tydzień — adnych wiadomości. Niepokój zamienił się w obawę, obawa — w okropne przeczucie. Wszyscy mieli jednak sam myśl: flota spotkała jaka katastro-

fa. Nikt jednak gło no nie miał wypowie-
dzie tego przypuszczenia. Ani jedna stacya
metereologiczna nie notowała burzy. Pogoda
była cudowna. A w Tokio tymczasem otrzy-
mywano codziennie jedn , i t sam , wie :
“ani jeden okr t nie przybił do brzegu, ani
jednego nie wida na horyzoncie.” .

Losami floty, japo skiej zajmował si
cały wiat. Niepodobna przecie, by okr ty
mogły znikn bez ladu z powierzchni mo-
rza. Gdyby miała miejsce jaka katastrofa,
jeden chocia by statek unikn łby niechyb-
nie zniszczeniu i dopłyn wszy do pierwszego
lepszego portu, zawiadomił o nieszcz ciu.

Wszystko tak było tajemnicze, e zwykłe
domysły nie mogły stanowi dostatecznego
wyja nienia. Trzeba było przypu ci co
nadzwyczajnego.

A zatem Stany Zjednoczone rozporz -
dzaj chyba jakiemi straszliwemi siłami,
piekielnemi maszynami, które zapewniaj
im panowanie na morzu. Czy. nie temu .cza-
sem zawdzi czaj swój spokój i pewno sie-
bie?

W przypuszczeniu tern nie było nic nie-
prawdopodobnego. Wszak w ród Ameryka-
nów zrodził si wielki czarodziej elektrycz-
no ci, Edison. W ród nich pracuje niemniej
słynny Roberts. Łodzie podwodne i w Euro-

pie z roku na rok podlegaj najrozmaitszym udoskonaleniom. Có by w tern było dziwnego, gdyby w Ameryce opracowano jaki nowy typ takiej łodzi, która potrafiłaby da sobie rad z ka dym torpedowcem.

Wszystko to prawda. Skąd e wszak e cho by nawet w Ameryce, mogły si wzi takie statki podwodne, które, uprzedziwszy przybycie floty japo skiej do Honolulu, napadłyby na ni po ród oceanu, wziły do niewoli i uprowadziły do jakiej nieznanej przystani!

Przypuszczenie takie było zbyt fantastyczne. Gdyby nawet flota japo ska była wzi ta do niewoli, to musiałaby przecie w jakim porcie zaopatrywa si w w giel i drzewo i wod , co zatem idzie, musianoby j widzie .

Pozostawało jedno wi c tylko przypuszczenie, nieprawdopodobne, a jednak logicznie nieuniknione.

Trzeba było przypu ci , e amerykanie zapomoc jakiej piekielnej maszyny zatopili cał flot japo sk .

Straszliwe przypuszczenie. Czyli moliwem jest, aby naród cywilizowany mógł si dopu ci tak potwornego czynu nawet wobec wroga!

Ale wojna nie zna lito ci!

Zapewne, amerykanie mieli wszelkie przyczyny nie szczodzić japoczyków. Zachowanie się japoczyków było w najwyższym stopniu wyzywające. I okoliczno ta usprawiedliwiała poniekąd okrucieństwo amerykanów, o ile istotnie, znalazły jakiego sposób, pogrzebali oni flotę nieprzyjacielską na dnie oceanu.

Tak mówiła Europa. A jednak, szczególna rzecz, sympatye były nie po stronie Amerykanów, lecz Japoczyków.

Europa już oddawna miała na pieku z Ameryk, oddawna już oburzała się na psych amerykańskich i lekcewaenie, jakie okazywali Europejczykom.

xui.

Dni płynęły za dniami. O flocie japońskiej po dawnemu nie było adnej wieści. Nie było już teraz w tyle powietrza, e spoczywał na dnie morza.

Jakie straszliwe maszyny dokonały owego dzieła zniszczenia? Inżynierowie, mechanicy, technicy gubili się w domysłach. W historii wojny jeszcze nigdy się nie zdarzy-

ło co podobnego. Jak tajemnic pochłon ł ocean? Ile tysi cy istnie stało si pastw morskich potworów?...

Ale tutaj chodziło o co wi cej, ani eli o jednostki, cho by ich nawet było tysi ce. Japonia, tylu niesłychanemi ofiarami zdobywszy sobie niezale ne stanowisko,, za jednym zamachem miała by wykre lona z liczy wielkich mocarstw. Najpi kniejsze okr ty zgin ły bez ladu. Zostały tylko małe statki ku obronie -wybrze a. Cała Japonia, jak jeden m , okryła si ałob .

Wieloletnie trudy, niezliczone ofiary całego narodu -w jednej clwili uległy zniszczeniu. I to nie w pełnej chwały walce, nie w otwartym boju, lecz podst pnie, tajemniczo, w nieznany jaki sposób. ..

Chc c raz wreszcie dowiedzie si cze- go pewnego, Japonia zwróciła si do sojuszniczki swej, Wielkiej Brytanii. Prosiła o jedno tylko — o pomoc w dowiedzeniu si , co si stało z jej flot . Rz d angielski po dojrzałym namy le ofiarował swoje po rednictwo.

Pierwszym krokiem w tym kierunku było poruczenie prezesowi ministrów" w Kanadzie, aby przez najbli szy posterunek po-graniczny wniosł do rz du wnshingto skiego delikatn interpelacy angielskiego ga-

binetu. Polecenie zostało wykonane, a potem wkrótce z Washingtonu nadeszła odpowiedź następującej:

“Stany Zjednoczone nie mają, niestety, mości ciada szczegółowych wyjaśnień w kwestii, dotyczącej zblizka sojuszniczki W. Brytanii. Rzeczywiście zmuszony jest poprzedzić na stwierdzeniu faktu, iż flota japońska, płynąca ku Ameryce, została doprowadzona do takiego stanu, w którym przestała być szkodliwa.”

“Stany Zjednoczone mają niezmiernie, i muszą uciec się do ostatecznych rodków. mają również, e przy całej chciwi wywiadzenia przysługi Wielkiej Brytanii na przyszłość nie będą mogły udzielać adnych wyjaśnień w tym przedmiocie.”

Był to po prostu policzek. Już sam ten odpowiedzi wiadczył, e Stany Zjednoczone doszły do pyszalstwa, zasługując cego na natychmiastowe ukaranie. Któ jednak zdecyduje się na krok stanowczy? Jaki naród będzie miał odwagę narazić swoją flotę na spotkanie z podwonimi straszycelami, do silnemi, by za jednym zamachem zetrzeć z powierzchni ziemi, najpotężniejszą flotę świata? Gdyby choć dowiedzieć się, jak wyglądały owe potwory, w jaki sposób działają i na co wskazują ich obecność, to mogą być poszu-

kać przynajmniej rodków walczenia z nemi, je li ju niepodobna ich zwyci y .

Wiadomo ci te trzeba było uzyska za wszelk cen . Nie wiedz c, w jaki sposób si do tego zabra , rada ministrów postanowiła skorzysta z usług Hillera, jako człowieka, znaj cego ameryka skie stosunki.

Hiller, przej ty t sknot i niepokojem, o Norm , szedł niech tnie na posiedzenie ministrów, gubi c si w domyslach, czego mog od niego da .

— Mr. Hiller, — zagaił rozmow pierwszy lord admiralicyi, — czy podczas pobytu swego w Washingtonie słyszałe pan kiedy o projekcie ministeryum marynarki wybudowania statków podwodnych nowego typu? Czy nie doszły pana kiedy pogłoski o jakich próbach w tym kierunku?

Hällerowi przyszło na my l, e kilkakrotnie poruszał ten temat w rozmowie z profesorem Robertsem, a raz nawet z Norm .

— Owszem *— odrzekł, — słyszałem o tern, ale były to raczej wnioski teoretyczne, ani eli praktyczne kroki. Osobi cie rozmawiałem w tej kwestyi z pewnym słynnym uczonym ameryka skim, a moim dobrym znajomym.

— Czy nie zechciałby pan wymieni jego nazwiska?

— Profesor William Roberts.

Ministrowie znacz co spojrzeli po sobie.

— Profesor Roberts! Ale to ten sam, którego ogłoszono za waryata w czasie, kiedy dzie i noc pracował nad jakiem praktycznym wynalazkiem elektrycznym, mającym dokona całego przewrotu w dziedzinie eglugi podwodnej.

— Co panu wiadomo o tym wynalazku, to jest o udoskonaleniu łodzi podwodnej.

— Bardzo niewiele. Przypominani sobie, e profesor w rozmowie ze mn wspomniał kiedy , e uwa a za rzecz mo liw przepuszczenie przez ka dy metal tak silnego pr du elektrycznego, który zmieniłby istot tego metalu, zmniejszaj c równocze nie jego odporno przeciwko wodzie.

— Czy mówił to panu wogóle, czy te specjalnie z powodu statków podwodnych¹?

i— Rozmawiali my o ostatnich do wiadczeniach, których profesor dokonywał przy pomocy córki. Jego zdaniem łodzie podwodne wówczas dopiero nabior wła ciwego znaczenia, gdy b d w stanie przepływa z miejsc na miejsce z błyskawiczn szybko ci .

Hiller urwał. Czy by znalazł przypadkowo rozwi zanie tajemnicy? Z wyrazu twarzy obecnych poznał, e s tego pewni. Ze wszystkich stron obsypano go pytaniami.

Hiller po pieszył o wiadczy , e o rezultatach do wiadcze Robertsa nic mu nie wiadomo. Ale ministrowie byli przekonani, e padli na wła ciwy trop: teraz przynajmniej wiedz , zk d nale y spodziewa si ciosu, który, kto wie, nie ka mo e na siebie dług czeka .

Hiller powiedział wszystko, co wiedział i wyczerpawszy cały zapas swych wiadomości, s dził, e jest ju niepotrzebny. Prezes ministrów zwrócił si do atoli z zapytaniem:

— Je eli si nie myl , to stosunki pa skie z Białym Domem s bardzo dobre?

— Tak my l ...

— Czy uwa asz pan za mo liwe otrzymanie, dzi ki swym znajomo ciom, audyencyi u prezydenta i dor czenie mu noty swego rz du?

— Owszem, ale gdybym si znalazł w Waszyngtonie[^] tylko o to wła nie chodzi, e trudniej tam dosta si , ani eli do najwarowniejszej twierdzy.

Nast piła pauza. Ministrowie spogl dali kolejno to na premiera, to na Hillera.

— Mr. Hiller, — rzekł wreszcie prezydent ministrów, — mamy zamiar poruczy panu misy niezmiernej wagi. Ze Stanami

Zjednoczonymi wojny nie prowadzimy. Nie mo emy nawet przypu ci , aby którykol wiek nasz okr t mógł uledz napa ci z ich strony, dopóki wojna nie została wypowie dziana. A tymczasem jeste my zmuszeni dla podtrzymania własnej godno ci, oraz uspo kojenia ludno ci Kanady wyprawi do wy brze y kanadyjskich siln eskadr , któraby tam pozostała do ko ca wojny japo sko ameryka skiej. Jest to wszak e poł czone z niebezpiecze stwem, a jakiem, sam pan ro zumie.

Hiller zamy lił si .

— Pan obawia si , panie ministrze, aby Stany Zjednoczone nie poczytały tego kroku za nieprzyjacielski“? A wówczas okr ty na sze mogłyby uledz temu samemu losowi, co japo skie, t. j. znikn bez ladu z powierz chni ziemi“?

— O to mi wła nie chodzi. Widzisz wi c pan, e trzeba koniecznie w jakikolwiekb d sposób uprzedzi Stany Zjednoczone o po kojowym charakterze tej naszej demonstracyi, jednym celem której jest uspokojenie Kanady. Trzeba koniecznie zapewni Stany Zjednoczone, i nie mamy bynajmniej za miaru wtr ca si w ich sprawy i e pragnie my unikn wszelkich komplikacyi. Komunikat nasz musi by dor czony, gdzie nale y;

w przeciwnym razie mogłyby dla nas wyniknąć nieobliczalne następstwa.

— Pan dasz, sir, aby misja została dopełniona przeze mnie?

— Zgadłe pan. Nie będzie przed panem ukrywał, że uczynili my już kilka nieudanych prób w tym kierunku. Tym razem konieczne jest, by sprawdzić czyli pomylny rezultat. W obecnej chwili nasza eskadra północna szykuje się do drogi; w składzie jej znajduje się jeden dreadnouglir. Wyruszy ona stąd w tydzień po pańskim wyjeździe.

W piersi młodzieży ca serce ywiej zabiło z radości. A więc przyjazne losy skierują go znowu w te strony, gdzie znajduje się jego ukochana. Udzielone mu pełnomocnictwo ułatwi przedostanie się przez strefę pograniczne. A znalazły się raz w posiadłościach Stanów Zjednoczonych, ujęte wszelkich wpływów i znajomości, by odszuka Normę, lub też dowiedzieć się, co się stało z nią i z jej ojcem.

— Nie po ałuji trudu, — rzekł z zapałem, — i postaram się pomylnie dopełni zaszczytnego dla mnie zadania. Jeżeli tylko istnieje jakakolwiek fizyczna możliwość przedostania się do Stanów Zjednoczonych, to się tam przedostanę.

— Ali right! A zatem wyje d asz pan dzisiaj wieczór. Jeden z najszybszych naszych kr owników, zapewne "Norfolk", jest na pa skie rozkazy i wysadzi pana na l d w tym porcie ameryka skim, który uznasz pan za najwła ciwszy do swych celów. Przypuszczam, e zechcesz pan wyl dową w Kanadzie.

Hiller skin ł potakuj co głow .

Rozmow nale ało uwa a za sko czon bo wieczór wkrótce miał zapa , trzeba si było szykowa do drogi. Hiller skłonił si z szacunkiem przed dostojskiem zgromadzeniem, wszyscy kolejno energicznie u cisn li mu r ce, ycz c szcz liwej podró y.

Po wyj ciu Hillera ministrowie dług chwil siedzieli w milczeniu. Wreszcie premier powstał z miejsca. Znaczyło to, e posiedzenie sko czone.

>— Biedny chłopiec: to ju czwarty z rz du, — rzekł premier. — A dla nas stanoi on ostatni nadziej .

XIV.

Podczas gdy Hiller p dził na statku wojennym ku wybrze om Ameryki, eskadra angielska, nie mniej pot na, ani eli zagubiona flota japo ska, gromadziła si na morzu Północnem. Kr owniki, torpedowce, okr ty transportowe, kanonierki, łodzie podwodne zewsz d tam spieszły. Chlub tej eskadry było pi olbrzymich pancerników, najwi kszych, jakie kiedykolwiek ukazywały si na falach morskich. A cała ta pot ga, napozór niezwyci ona, szła na spotkanie nieznanej przyszło ci.

Przed odpłyni ciem komendantowie wszystkich okr tów zebrały si dla otrzymania ostatnich rozkazów. Nakazano im jak najsurowiej, aby nie dali si wci gn w działania wojenne. Po przybyciu na miejsce mieli ofiarowa swoje usługi rz dowi Kanady i czeka instrukcyi z Londynu.

Eskadra angielska, wprost przeciwnie, ni japo ska, opuszczała brzegi ojczyste w ród ogólnego przygn bienia. Nietylko publiczno , lecz i załoga nie były w stanie prze si smutnym jakim przeczuciom. Wszyscy zdawali sobie spraw , e eskadra angielska mo e spotka podobny los, co japo sk . Prasa liberalna przemówiła w zło-

liwym tonie. Jeden z dzienników wypowie-
dział zdanie, i Anglia wysyła na m cze -
sk mier ludzi, których rozs dniej byłoby
zachowa dla obrony kraju. Inny twierdził,
i jest to zgoła bezcelowa ofiara. W całej
Anglii zapanował niepokój. Podano w my-
li za flot , pruj c fale oceanu i z zapartym
oddechem co chwila oczekiwano najgorszych
wie ci.

XV.

Ministeryum marynarki otrzymało
wkrótce wiadomo od Hillera. Wyl dował
szcz liwie w Kanadzie i zawiadomił, e za-
mierza przedosta si przez granic , nie u-
ciekaj c si do niczyjej pomocy. wiado-
mo , e na miejscu znaduje si do wiadczo-
ny, pewny i energiczny człowiek, przejmo-
wała rz d Anglia otuch i nadziei . Nadzie-
jom tym wszak e s dzono było spotka si
z najokropniejszem rozczarowaniem.

Pewnego dnia w pobli u wybrze a an-
gielskiego ukazał si mały południowo-ame-
ryka ski statek i pocz ł dawa sygnały.
Znaczenie owych sygnałów było tak okro-
pne, e stra nadbrze na nie chciała wierzy
własnym oczom. Statek zmuszony był je po-
wtórzy . Teraz nie mogło by ju w tliwo-

ci. W przeci gu godziny nieledwie straszliwa wiadomo rozbiegła si po całym kraju. Poddani jego królewskiej mo ci dowiedzieli si , e nadeszła wie o pot nej eskadrze i e wie ta nie zapowiada nic dobrego.

Gdy władze zeszły na pokład "Esperanta", kapitan oznał, e po ród oceanu znalazł marynarza, przywi zanego do koła ratunkowego. Na wpół martwy ze strachu, głodu i pragnienia, nie. był w mo no ci opowiedzie dokładnie, co si stało. Ze słów jego wszak e nale ało wnosí , i eskadr spotkała jaka straszna, niesłychana w dziejach wiata, katastrofa.

Nigdy zapewne nie zdarzyło si , aby w Anglii oczekiwano przybycia jakiego statku z tak gor czkow niecierpliwo ci , jak teraz — przybycia "Esperanta". Port w Southampton zapełnił tysi czne tłumy. Na spotkanie statku wypłyn ły setki szalup. Wszyscy chcieli widzie i słysze jedynego człowieka, który mógł rozwi za dr cz ce niepewno ci. Całe zast py policmanów z trudem utrzymywały porz dek. Wszyscy ci-
sn li si ku noszom, na których spoczywał wybladły n dzarz, napró no usiłuj cy prze-
mówi i wci tylko wznosz cy r ce do gó-

ry, jakby chcąc powiedzieć, że tam, wysoko, stało się coś takiego, co przejapoło go mier- telnem przerażeniem.

Nieszczęśliwego człowieka z najwi- kszemi ostrożnymi ciami przeniesiono do szpi- tala. Nazajutrz za kapitan "Esperanta" został wezwany do Londynu, przed oblicze, pierwszego ministra, u którego zgromadzi- li się wszyscy członkowie gabinetu. Kapitan wszakże sam niewiele wiedział.

— Przed pięciu dniami, — mówił, — wartownik "Esperanta" koło godziny czwartej nad ranem spostrzegł na wodzie dziwny przedmiot. Spuszczono łódź, która przywiozła na pokład umierających niele- dwie człowieka. Na czapce jednego widniał napis "Dreadnought jego królewskiej mości". Po długich staraniach przyprowadzono bie- daka do przytomności. Niestety jednak, pod wieczór wpadł w malignum, mającąły mu się jakieś potwory,蓊e morskie, fantastyczne hydry, nic pewnego dowiedzieć się nie było podobna.

Naprotna kapitan "Esperanta" szukał ładów po rozbitym okręcie, — na widno- krążu nic nie było widać. Ocean, jak okiem zasięgu, był pusty i milczy.

Fale toczyły si jedna za drug , zimne, dumne, tajemnicze, a na całej bezkreśnej przestrzeni ani jednego okr tu!

Wie o tej ofierze jakiej straszliwej katastrofy cał Europ przej ła lkiem i niepokoje®!. Zniszczenie jednej jeszcze floty to jakiej! europejskiej, nie za azatyckiej, a przy tern tak pot nej, jak angielska! Jaki naród mo e si wobec tego uwa- a za bezpieczny? Ale najbardziej była przerwa ona Wielka Brytania. Nie ulegało w tpiwo ci, e dreatnought zaton ł. Winnymi tej okropnej katastrofy były Stany Zjednoczone. Bezsilna w ciekło ogarn ła cały naród, a jednak zdrowy rozs dek mówił,, e nietylko bogata i pot na Anglia, lecz poł czone siły całego wiata nic nie znacz wobec mocarstwa, rozporz dzaj cego jak nadludzk wprost moc zniszczenia.

Przy ło u chorego marynarza tymczasem zgromadziły si wszystkie powagi wiata lekarskiego. U yto wszelkich rodków, by przywróci zdrowie i przytomno jedynemu wiadkowi straszliwej katastrofy. Ka de słowo, wypowiedziane przez biedaka b d na jawie, b d we nie, zapisywano i komentowano na wszelkie sposoby. Ze słów tych mo na było wnosi , i niebezpieczestwa dostrze ono na dreatnought'cie za-

wczasu. Có bowiem w przeciwnym razie mogły oznacza takie wyrazy chorego:

— To on, to on!... idzie na nas!... Biada nam!... Biada!...

Szczególna rzecz! Z Kanady donoszono, e wojsko ameryka skie, rozstawione wzdłu angielskiej granicy, po dawnemu zachowuje spokój, nie czyni c adnych kroków wojennych. Było ono najwidoczniej równie mało poinformowane o zamiarach swego rz du, jak i mocarstwa o cienne. Wie o znikni ciu floty angielskiej wywołała w armii ameryka skiej zdumienie i preraenie. Udane, czy te szczere, niepodobna było zda sobie sprawy.

Poło enie Kanady, skutkiem bezpredniego s siedzta wojsk ameryka skich, było krytyczne. Rz d angielski nie w tpił, e Stany Zjednoczone zmierzaj do opanowania Kanady; e wszak e wszelki opór byłby bezcelowy, Anglia nie pozostawało nic innego, jak przygotowa si do nowego cioisu, którego unikn było niepodobiestwem.

Zachowanie si mieszka ców Kanady niemało równie kłopotało metropoli . Praktyczni i chłodni, w ród powszechnego zamieszania, obrabiali w najlepsze swoje interesy. e za wojsko ameryka skie czyniło

powa ne zakupy, nie targuj c si i płac c gotówk , pomi dzy amerykanami i kana-dyjczykami zapanowały jak najprzyja niej-sze stosunki. Przekonawszy si , e Stany Zjednoczone nie ywi przeciwko nim wro-gich zamiarów, kanadyjczycy postanowili zachowa cisł neutralno . A wreszcie po-cz li oswaja si z my l , e, w gruncie rze-czy, doskonale bez Anglia mog si obej .

XVI.

Wypadki nie do wiary, jakie miały miejsce w maju i w czerwcu, zachwiały ró-wnowag Europy. Spokojnych obywateli, dotychczas z szacunkiem spogl daj cych na ustanowione prawa i strzeg ce ich władze, nagle ogarn ło zw tpienie. Przekonali si , e jedno z najpot niejszych, najlepiej zor-ganizowanych mocarstw bezsilne jest wobec jakiego nieznanego wynalazku wiedzy te-chnicznej. Jeden niszczycielski aparat ,|w obecnej chwili nie ulegał to ju w tliwo-ci I, od jednego zamachu obalał niezwalczo-n , jak si zdawało dotychczas, pot g sił morskich i l dowych, tak straszliwem brze-mieniem usiskaj c barki narodów.

Nieoczekiwany rezultat ów spowodo-wał, po pierwsze, ockni cie si hydry rewo-

lucyjnej i, po drugie, nowe dania zbroje ze strony sfer wojskowych.

W Rosji rewolucyjni ci podnie li gło-w, s dz c, e nast piła chwila działania. Na półwyspie Bałka skim, nie oschlym je-szcze od wie o przelanej krwi, narody po-cz ły ze sob współzawodniczy o pier-wsze stwo, s siednie mocarstwa za chci-wem okiem spogl dały na słabo poł czone z Turcy prowincye. Odrodzone Chiny prze-my liwały, czyby nie zerwa traktatu, za-wartego z pot n do niedawna, a teraz bez-siln Japoni .

Najwi ksze niebezpiecze stwo wszak e, — ka dy rozumiał, — groziło od strony Niemiec, wyzywaj ce zachowanie si których jawnie było obliczone na podra nenie Wiel-kiej Brytanii. Wojowniczy ród Hohenzoller-nów zasiadał po dawnemu na tronie niemieckim, cesarz za zamy lał wci o rozszerze-niu niemieckiej ojczyzny. D'zi ki jemu te niemiecka flaga handlowa powiewała try-umfalnie na wszystkich morzach. Faktycz-nie Niemcy gospodarowały ju w Ameryce Południowej. W pierwszej chwili Stany Zje-dnoczone, zaj te własnemi sprawami i prze-konane, e we wła ciwym czasie potrafi odzyska pierwsze stwo, nie zwracały na to uwagi. Zwlekały do ostatniej chwili, a

gdy wreszcie otworzyły si im oczy, spostrzegły, e robi interesy umiej tylko amerykanie. Anglia ze swej strony niepokoiła si coraz bardziej, widz c, jak handel niemiecki panoszy si na rynkach, dotychczas otwartych jedynie dla zbytu angielskiego.

To te na krótko przed rozpocz ciem wojny japo sko-ameryka skiej, rz d angielski przedsi wzi ł cały szereg rodków przeciw naj ciu niemieckiemu. Stosunki mi dzy obu mocarstwami zepsuły si ostatecznie i w najbli szej przyszło ci przewidywano mo liwo powa nego konfliktu.

Niebezpiecze stwo było tern bli sze, e cesarz niemiecki nie ukrywał zamiaru skorzystania z nadarzonej sposobno ci.

Anglia, której przez zniszczenie najwi kszych okr tów zadano cios miertelny, Anglia, b d ca w przededniu utraty najpot niejszych zaoceanowych posiadło ci, stano wiła wielko , z któr mierzy si mo na ju było bez obawy. Wzi wszy za pozór wprowadzenia w Anglii nowych taryf, rz d niemiecki o wiadczył, e si na nie nie zgadza. Noty dyplomatyczne słano jedna za drug . Sprawa zaostrała si z ka d chwil . Niemcy pocz ły gromadzi siły na morzu. Wypowiedzenie wojny wydawało si kwesty dni, a mo e nawet godzin.

A wtem stało si co zgoła nieoczekiwane. Oficyalna prasa niemiecka, a za ni wszystkie inne, spu ciły nagle z tonu. Cała Europa była zdumiona. W sferach politycznych kr yły dziwne wie ci. Mówiono po-wszechnie o jakim niepodobnym do wiary wypadku. Pogłoski stawały si coraz bardziej uparte — i wreszcie zarówno w Londynie, jak w Pary u, w Rzymie, jak i w Wiedniu dowiedziano si , — jakkolwiek Niemcy robiły wszystko, aby to ukry , — e cesarz niemiecki znikł ze stolicy.

A co dziwniejsze, równocze nie z nim, niewiadomo gdzie zapodział si kanclerz.

Te dwa tajemnicze znikni cia wy wołały, straszliwe wprost zamieszanie.

Władze straciły grunt pod nogami. Okazało si , e w nocy, poprzedzaj cej niesły-chany w dziejach wypadek, cesarz miał taj-n narad w sprawach pierwszorz dnej wa-gi z kanclerzem, oraz jedn jeszcze osob , o której wiedziano tylko tyle, i zajmuje wy-bitne stanowisko w wiecie politycznym.

Oficerowie pałacowi o wiadczyli, e o-wego dnia otrzymali rozkaz dopuszczenia osoby, która przyjdzie o północy. Istotnie, w oznaczonej godzinie przed pałac zajechał jaki pan we wspaniałym ekwipa u. Po przez nawpół o wietlone |znowu na spe-

cyalny rozkaz] salony, poprowadzono go do cesarza, który powitał go u drzwi gabinetu. Go był we fraku. Przyjrze si mu było niepodobna, poniewa umy lnie trzymał si w cieniu. Naogół wszak e sprawiał wraenie człowieka z wy szego towarzystwa.

Narada w gabinecie trwała blisko godzin . Około pierwszej po północy drzwi si otwarły, wyszedł z nich cesarz, udał si do garderoby, a wkrótce opu cił j , przebrany w zwykły, cywilny strój.

Nakazawszy oficerom dy urnym najsuwrowsze milczenie o swym, go ciu, cesarz w towarzystwie kanclerza i nieznajomego wsiadł do karety, oczekuj cej przed pałacem. Lokaj zatrzasnął drzwiczki, wskoczył u a kozioł, — i powóz zniknął w ciemnościach nocy.

Wszystko wiadczyło, e je li cesarza porwano, albo, je li dobrowolnie uciekł ze stolicy, to musi si znajdowa gdzie w kraju.

Poszukiwania, w ci gu kilku dni dokonywane w całych Niemczech, nie doprowadziły do niczego. Napró no starano si znale cesarza w ludnych miastach i zacisznych zak tkach. Nie wykryto adnej wskaźówki, która rzuciłaby wiatło na t tajemnicz spraw .

XVII.

Gdy władze czyniły nadludzkie wysiłki, by rozwi za zagadk , do urz du policyjnego zgłosił si jaki cygan, handlarz ko mi, z o wiadczeniem, e podejmuje si odnale konie, zaprz one do tajemniczej karety. Pami tnej nocy wła nie wracał do domu z hulanki i w pobli u dworca natkn ł si na konie, z których u jednego zauwa ył biał łat na boku. Zapewniał, e konia tego odnajdzie w ród tysi ca.

Wobec kompletnej bezsilno ci władz, propozycy cygana przyj to z otwartemi r - koma ; przygodny detektyw za zacz ł od tego, e. udawszy si na główn ulic miasta w porze spacerowej, dokonał przegl du wszystkich przeje d aj cych pow^Tozów^r. Pierwszy dzie nie przyniósł adnych rezultatów'. Nast pnego wszak e dnia cygan ju po godzinnej obserwacyi o wiadczył towarzysz cemu sobie oficerowi, e poznaje konia z biał łat . Oficer odesłał cygana na posterunek policyjny, sam za pocz ł ledzi podejrzany zaprz g.

W godzin potem zjawił si sam do policii. Był niezmiernie poruszony.

— Albo ten włócz ga okłamuje nas, — rzeki do naczelnika policyi, — albo te sprawa jest powa niejsza, o wiele powa niejsza, ani eli s dzili my dotychczas. .

— Co pan chcesz przez to powiedzie ? — przerwał mu niecierpliwie urz dnik. — Kreta zatem?...

— Nale y do posła Stanów Zjednoczonych.

Naczelnik policyi porwał si z miejsca. Sprawa przybierała istotnie tak niezwykły obrót, e. niepodobna było nic przedsi bra bez porozumienia si z ministrem spraw wewn trznych.

Mo na sobie wyobrazi , jaki popłoch wywołała owa niesłychana wie . Zwołano rad ministrów. Sytuacya była niełatwka. O zainterpelowaniu posła nie mo na było nawet my le ; znaczyłoby to ni mniej, ni więcej, tylko, e si oskar a posła zaprzyja nionego mocarstwa o zamach na osob cesarza! Poseł doniósłby o tern niew tliwie swemu rz dowi, Niemcy za znalazłyby si w najtrudniejszej sytuacyi wla nie w chwili, kiedy zabrakło głowy pa stwa.

Po dojrzałym namy le postanowiono powstrzyma si od wszelkich jawnych kroków, — ustanowi tajny nadzór nad poselstwem ameryka skiem i przekona si , ja-

ki zwi zek istnieje pomi dzy t instytucy
jo ile podejrzenie było słuszne |, a zagadko-
wem znikni ciem cesarza.

I

xvni.

Bibl. Jag.

i

Znu ony dniami, pełnemi niepokoju, i nocami, sp dzonemi nad prac , król angielski pragn ł jedynie wypoczynku. Zdawało si , i niczego gorszego ju oczekiwana niepodobna. W obecnej chwili niebezpiecze stwo nie groziło z adnej strony. Niemcy, straciwszy głow z powodu znikni cia monarchy, przestały szuka zaczepki. Bole po stracie najpi kniejszych okr tów zwolna przyci-chała w sercu narodu. wiat handlowy powracał do zwykłej, o ywionej czynno ci, ycie popłyn ło normalnym biegiem. Teatry, kawiarnie i restauracye były przepełnione.

W wielkim cyrku odbywało si przedstawienie. Na arenie produkował si słynny atleta, do tego stopnia pochłaniaj c uwag publiczno ci, e nikt nie spostrzegł, jak do bocznej lo yywszedł król, bez wity, w towarzystwie jednego tylko adjutanta. Nie chc c zwraca na siebie uwagi, kazał zasłoni fi ranki i siadlszy z boku, pocz ł przygl da si przedstawieniu. Pragn ł wypoczynku i spodziewał si znale go w rozrywce, nie

wymagaj cej adnego wysiłku my li. Jeden tylko dyrektor cyrku wiedział o "obecno ci króla na przedstawieniu, a nie chc c nikomu powierzy zaszczytu strze enia lo y królewskiej, sam wypełniał ten obowi zek, chodz c tam i z powrotem po korytarzu.

Królowi jednak nie s dzono było widać przyjrze si do ko ca produkcyom atlety. W najciekawszej chwili zastukano do lo y; na progu stan ł dyrektor.

— Wasza królewska mo raczy wybaczy , rzekł z gł bokim ukłonem. — Gdyby ten gentleman tak nie nalegał... Sprawa pa stwa... Nadzwyczajna misya...

— Niepodobna widocznie mie ani chwili spokoju, — powiedział smutnie król.
— Zobacz pan, o co chodzi, — dodał, zwracaj c si do adjutanta.

Po chwili adjutant podał królowi biletik w zamkni tej kopercie. Tre biletu była nast puj ca:

“R obert Revins,

admirał floty Stanów Zjednoczonych, pragnie otrzyma krótk audyency dla rozmówienia si bez wiadków w nader wanej sprawie. Admirał byłby niezmiernie szcz - liwy, gdyby jego królewska mo pozwolił wej mu do lo y”.

Króla ogarn ło zdumienie. Co to miało znaczy .? O czem chciał z nim mówi admirał Bevins? Czy to czasem nie mistyfikacya? Uspokajała go ta tylko okoliczno , e Bevinsa znał osobi cie z manewrów na morzu i e co do autentyczno ci jego osoby pomyli si nie mo e.

Drzwi otworzyły si znowu , do lo y wszedł m czyna wysokiego' wzrostu, o energicznej, marsowej twarzy. Król poznał w nim natychmiast admirała. Kilka sekund spogl dali na siebie w milczeniu, wreszcie król podał r k marynarzowi.

— Pan, admirale! — odezwał si zdziwiony. — Co si stało? co masz mi pan do powiedzenia? A przedewszystkiem, czy przychodzisz pan do mnie w charakterze prywatnym, jako mój dobry znajomy, czy te jako obywatel ameryka ski?

— Jako jeden i drugi równocze nie, — odparł admirał, patrz c królowi prosto w twarz.

Król wskazał mu krzesło naprzeciw siebie. Domy Iny adjutant opu cił lo .

— Winienem przeprosi wasz królewsk mo , e staj pj zed nim w tak niewłciwym stroju, — rozpoczął admirał. — Sprawa wszak e jest tak pilna, e nie zd yłem przebra si z drogi: mam dor czy

waszej królewskiej mo ci piln odezw mego rz du.

— Oficyaln , oczywi cie?

i—• Tak, oficyaln , lecz równocze nie przyjacielsk . Misy t polecono mi nietylko dlatego, e wasza królewska mo zaszczyca mi yczliwo ci i zaufaniem, lecz i dlatego równie , e lepiej, ni ktokolwiek mog wyja ni wiadome wypadki.

Na to słowo król o mało co nie zapomniał o etykiecie. Pytanie o szczegóły tajemniczej katastrofy paliło mu usta, powstrzymał si wszak e i wrócił do zwykłego spokoju.

Admirał za ci gn ł dalej:

— Ani chwila ta, ani miejsce nie odpo wiadaj wa no ci rozmowy, dla której tu przybyłem. Jako pełnomocnik mego rz du przeto mam zaszczyt prosi wasz królewsk mo o prywatn audyency na której pragn łbym ujrze prezesa ministrów, oraz pierwszego lorda admiralicyi.

Król odetchn ł z ulg . Nareszcie! Wkró tce więc wyja ni si straszliwa tajemnica. Spadnie brzemi okropnej niewiadomo ci, od tak dawna przygn biaj ce jego i cały naród.

— Audyency t —dodał admirał, — pragn łbym uzyska dzisiejszej nocy.

Jakkolwiek niewła ciw wydawała si królowi ta nocna, nadzwyczajna narada, jednak wyj tkowo sytuacyi, a bardziej jeszcze nalegaj cy ton admirała, rozproszyły jego wahania.

— I królowie musz nierzaz ust pi w^Tobec konieczno ci, — rzekł w zamy leniu.

— Tak, wasza królewska mo , i królowie — potwierdził admirał.

— A zatem obci łby pan?...

— Je eli wasza królewska mo pozwo li, to s dz , e za godzin móglbym stawi si w pałacu. Przez ten czas wasza królewska mo zawiadomi obu ministrów, obecno których na audyencyi uwa am za niezb dn .

— Dobrze, — zgodził si król, — przy jed pan, za godzin , ministrowie b d w pałacu.

XIX.

I •

Punktualnie w godzin pó niej wszyscy trzej zostali wprowadzeni do gabinetu monarchy.

— Panowie, — rzekł król do ministrów, >—: przedstawiam wam admirała Stanów Zjednoczonych.

— Gdyby król powiedział: “panowie, przedstawiam wam anarchist , z pełnemi

“bomb kieszeniami”, słowa jego nie wywołałyby w i kiego wraenia. Bevins wszak e u- dał, e nie spostrzega osłupienia ministrów i jakby nigdy nic u cieśn i im kolejno r ce. Potem, nie czekaj c na pytanie, wyj i z kieszeni zapieczętowan kopert i wr czył j królowi. Były to jego pełnomocnictwa.

— A zatem, — rozpocz i, — jak tego dowodzi odezwa naszego rz du, Stany Zjednoczone pragn jedynie spokoju i zgody w ród pa stw cywilizowanych i je li uciekły si do takich sposobów walki, o jakich nie słyszano dotychczas w dziejach wiata, to uczyniły to jedynie dla przysłu enia si sprawie pokoju. Listy, dor czone przeze mnie waszej królewskiej mo ci, stwierdzaj prawd mych słów.

Admirał patrzył jedynie na króla, nie zajmuj c si wcale wraeniem, jakie mowa jego sprawiała na obu ministrach.

— Bolesnem było dla naszego rz du ucieka si do takiej ostateczno ci, — ci gni dalej admirał, — ale działał on jedynie, zmuszony smutn konieczno ci . Nie było innego sposobu zaprowadzenia stałego spokoju, takiego spokoju, który, jak si spodziewamy, nie zostanie naruszony.

— Poniewa , — dodał uroczystym tonem, — wojna jest skoczona! Je eli oka e-

cie mi, panowie, ten zaszczyt i zaufacie na kilka godzin, dowiod wam prawdy moich słów. Po tern, co zobaczycie, mam nadzieję, przekonacie si na własne oczy o bezcelowości wszelkich wojen.

Król i ministrowie spojrzeli po sobie.

= Tak, — rzekł admirał, — odgadliście moj my l: trzeba b dzie opu ci pałac mimo. .. znany wam wszystkim fakt znikni cia cesarza niemieckiego, wraz z jego kanclerzem.

Przy tych słowach na powa nej twarzy admirała ukazał si lekki u miech.'

Ministrowie nie spuszczali ze bada-wczych spojrze . Król, schylony nad cygarem, otrz sał popiół.

— Błagam wasz królewsk mo o zwrócenie uwagi, czemu o to prosz , — nalegaj co mówił dalej admirał. — Anglia nie uwierzy nigdy w mo liwo takiej wojny, jak prowadz obecnie Stany Zjednoczone, je li nie przekona si o tern na własne oczy i nie za wiadczy przed całym krajem jej monarcha. Obawiam si , i wtedy nawet wiat z trudno ci przypu ci istnienie tak pot - nych sposobów, które od razu i równocze- nie mog obezwładni poł czone siły wo-jenne, wszystkich narodów.

W głosie starego marynarza brzmiało gł bokie przekonanie. Czuło si , e bron sprawy, której oddany jest cał dusz .

Na twarzach ministrów nie mniej malowała si wci nieufno . Co do króla, to ten coraz widoczniej skłaniał si na stron admirała.

— Od wielu lat znam admirała Bevin-sa, — rzekł, — i gotówbym zaufa mu bez wahania. Jestem wszak e królem, ci na mnie zbyt powa ne obowi zki. Jako czło-wiek prywatny przyj łbym, powtarzam, propozycy admirała, nie namy laj c si ani chwili. Ale jako przedstawiciel narodu py-tam: zali mam prawo nara a si na krok tak ryzykowny?

Było to pytanie, zwrócone wprost do ministrów, — obaj te skorzystali z pozwo-lenia króla, by wypowiedzie swe zdanie. Szczególna propozycya admirała wywołała z ich strony energiczne protesty.

Admirał, widz c wahanie króla, zacz ł si namy la .

== Je eli wasza królewska mo pozwo-li, — rzekł po chwili, — to mog dostarczy niezbitego dowodu prawdziwo ci moich słów.

Król skin ł potwierdzaj co głow .

— W takim razie prosz o pozwolenie wolnego wst pu do pałacu o ka dej porze dnia i nocy.

Król zadzwonił i wydał odpowiednie rozkazy, poczem Bevins opu cił gabinet.

Korzystaj c z jego nieobecno ci, ministrowie pocz li błaga króla, by nie ust po wał naleganiom admirała, oraz przedsta-wia mu niebezpiecze stwo, na jakie mo e go narazi zbytnia jego ufno .

Rozmow przerwało stukanie do drzwi. Dy urny adjutant wprowadził Bevinsa w towarzystwie drugiego m czyszny.

Król i ministrowie osłupieli.

Ukazanie si widma nie wywołałoby bardziej wstrz saj cego wra enia. Towarzy-szem Bevinsa był nikt inny, jak tylko ad-mirał Fields, naczelný dowódzca floty an-gielskiej.

— Fields, — krzykn ł król, zrywaj c si z miejsca. — To pan?

•—• Tak, ja, wasza królewska mo , = odrzekł Fields i z szacunkiem ucałował dło królewsk .

Ministrowie podeszli z kolej do Fieldsa, chc c go powita , zanim wszak e zd yli za-da mu pierwsze pytanie, ten rz kł:

— Jestem zwi zany słowem...

— Wybacz pan, — przerwał mu Bevins, — w adnym razie nie mo esz si pan uwa-
a za je ca.

— Niech wi c tak b dzie, — zgodził si Fields, —jestem zwi zany przyrzeczeniem, je li wyraz ten bardziej przypada panu do gustu, e nie wyjawi tajemnicy, dotycz cej niepoj tego znikni cia floty. Jestem obecnie go ciem admirała Bevinsa, który o wiadczył mi, e namowy jego nie zdołały panów prze-
kona i e pragnie, abym poparł jego pro-
b . Wobec tego pozwol sobie powiedzie ,
to, co ju panowie zapewne ode słyszeli:
by mo e, i jeste my w obecnej chwili
wiadkami faktu niesłychanej doniosło ci.
Wojna stała si niemo liw !

Słowa Fieldsa rozwiały ostatnie w tli-
wo ci króla.

— Id za panem, admirale Bevins, —
panów za [zwrócił si do ministrów] prosz ,
aby cie mi towarzyszyli.

. Ministrom pozostawało tylko skłoni
si w milczeniu.

Wszyscy wyszli przez ogród i boczn
furtk , jak o to prosił Bevins. W pobli u
czekała ju kareta. Od wierny usłyszał prze-
nikliwy; urywany wist, wygl daj cy na u-
mówiony sygnał, poczem kareta potoczyła
si szybko po bruku i wszystko ucichło.

XX.

W tym dziwnym czasie niezwykłych wydarzeń kiedy dzieś nieledwie przynosił jak zdumiewająco nowinę. Nazajutrz po opisanej scenie, Londyn ujrzał zjawisko, jakiego długo zapewne zapomnie nie zdoła.

Było to co tak fantastycznego, że zaledwie wierzoną własnym oczom.

Gdy rozwiały się mgły nad Tamizą, a wody rozwielił pogodny, lipcowy ranek, robotnicy, zdając się do doków, spostrzegli na rejach co takiego, że stanęli, jakby skamienieli: w przystani, pośród innych statków, kołysał się na falach wspaniały, angielski dreatnought, którego strat całym naród tak gorzko opłakiwał. Stał milczaście i pustym; ani oficerów, ani marynarzy nie było na nim widać. Tylko flaga angielska, powiewająca na maszcie wnosiła iskrę życia w troskach martwot.

Najbardziej zdumiewające za to było, jak mógł dostać się tutaj ten olbrzym, kiedy przed ciebie zamknęły mosty. Nawet małe stateczki, przepływające pod mostami londyńskimi, musiały opuszczać kominy. W jaki więc sposób przeszedł ten potwór stalowy, ważący 22 tysiące tonn?

Dnia tego wypadki nastawały jeden za drugim. Lorda admiralicyi nie zastano ani w ministeryum, ani w domu. Poczto szuka go u prezesa, w pałacu. I wtedy zdumiona do głbi publiczno usłyszała rzeczy wprost nie do wiary.

Dowiedziała się, że ubiegłej nocy znaleziono nietylko prezes ministrów, lecz sam króla angielskiego.

Zdarzenie to tak wzruszyło miasto, że obawiano się nawet głośno mówiąc.

W Londynie powtórzyło się to samo, co w Berlinie.

Nastały niezwykłe czasy ...

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

CZ DRUGA.

I.

1;

Na kilka miesięcy przed opisanymi wydarzkami w Białym Domu, w gabinecie prezydenta Stanów Zjednoczonych odbywało się nadzwyczajne posiedzenie.

Wszystkie dane, wszystkie tajne doniesienia wiadczyły, że Japonia przygotowuje się do wojny ze Stanami Zjednoczonimi, przygotowuje się z gorącym po piechem, z nataniem wszystkich sił i rodaków.

A przytem należało się obawiać, że nie zaniedbały sposobu, raz już uwiecznionego powodzeniem, i napaść na wroga podstępnie, znienacka, jak to uczyniła z Rosją.

Lada chwila można się było spodziewać, że wypłynąć na ocean potrafią eskadry japońskie.

Chodziło więc o rozstrzygnięcie kwestii, czy siły morskie Stanów Zjednoczonych są w stanie eskadrze tej stawić pomyślny opór?

Z takim to pytaniem zwrócił się prezydent do sekretarza stanu w sprawach marynarki, admirała Bevinsa.

Admirał zmarszczył czoło i rzekł gniewnie:

— Od trzech już lat przeszło ze skóry wyła, usiłując uzyskać od kongresu potrzebne na to fundusze i dotychczas nic nie zdałałem. Teraz za dostaniemy za swoje.

— A gdyby fundusze się znalazły, czy mogłyby nabyć postawić flotę na takiej stopie, aby mogły dać sobie rady z japońskimi?

Minister marynarki wzruszył ramionami:

— W tak krótkim czasie? Obawiam się, że jest za późno.

— Niepodobna wszakże, aby Stany Zjednoczone miały przegrać wojnę z Japonią, — odezwał się jeden z ministrów.

===== Stany Zjednoczone muszą dowieść niepodobieństwo dla nich nie istnieje, — dodał drugi.

— Tak, — potwierdził prezydent, — winniśmy wykazać wszystkie nasze zdolności i siły.

— Nie w tym ani przez chwilę, — odparł minister marynarki, — ale marynarze amerykańscy uczynią wszystko, co do nich należy. Nie zapominajcie wszakże panowie,

z kim mamy do czynienia = a je li przy tern na ka dego naszego marynarza przypadnie trzech japo czyków...

— W takim razie nie pozostaje nam nic innego, jak poczyni wszelkie ust pswa, byleby unikn wojny.

Zapanowało milczenie. Sprawa była zbyt wielkiej wagi, eby kto po piesznem rozstrzygn ciem jej zdecydował si wzi na siebie odpowiedzialno .

W tej chwili do gabinetu wszedł osobisty sekretarz prezydenta i tam co mu po cichu powiedział.

Na twarzy prezydenta odmalowało si zdziwienie. j

— Wybaczcie, panowie, — rzekł do obecnych. = Chce si ze mn widzie profesor Roberts... Czy powiedział mu pan, panie sekretarzu, e mamy tu nadzwyczajne posiedzenie?

— Owszem, panie prezydencie, mr. Roberts twierdzi, i domy la si , co jest tematem narady i wla nie dlatego prosi, aby go zaraz przyj to.

— Stary dziwak, — rzekł dobrodusznie prezydent, — zawsze ma jakie niezwykłe pomysły. Czy jeste pan pewien, panie sekretarzu, e chce si ze mn widzie w sprawie pa stwowej, nie za prywatnej ?

— Mr. Roberts o wiadczył mi, e musi koniecznie pomówi z panem prezydentem, oraz panami ministrami w sprawie, nie cierpi cej ani chwili zwłoki i dotycz cej z bliska obrony pa stwowej.

Obecni spojrzeli po sobie.

— Panowie, — odezwał si minister marnarki — Roberts jest człowiekiem zbyt zaj tym prac , aby miał traci czas na bła- hostki. Przywiódło go tutaj co bardzo wa - nego. Kto wie, mo e zdanie jego ułatwi nam rozstrzygni cie naszego trudnego zadania.

— A zatem popro pan mr. Robertsa, — zadecydował prezydent.

W chwil potem uczony dziwak stał ju obok prezydenta, energicznie potrz saj c mu r k . Potem skin ł głow obecnym, jakby starym znajomym i rzekł z u miechem:

=Je eli przerwałem wam panowie, to, wiercie, e nie uczyniłem tego bez wa nego powodu.

Przygotowano si do słuchania. Chodziło zapewne o jaki niezwykły wynalazek, ja- kie powa ne udoskonalenie w dziedzinie te- chniki.

— Panowie, — ci gn ł dalej profesor, — jestem szcz liwy, e zastaj tu was w komplecie. Zyskamy temu dzi ki, na czasie.

Przyniosłem co , co powinnoby was zaj w obecnej chwili.

— Mówię c to, wyj łącz z kieszeni dwa metalowe krki, starannie zawini te w bibułk .

— Zapewne nowy materyał wybuchowy — zapytał kto z obecnych.

— O nie, ten metal nie jest niebezpieczny, b d cie panowie spokojni.

— Mówisz pan, metal == zauwa ył minister marynarki. — A tymczasem ja takiego nie znam.

— Nie m o e pan zna : to jest metal nowej fabrykacyi. Otrzymywanie go nie przedstawia spccyalnej trudno ci, ani te nie wymaga wielkich wydatków. A je li w masie posiada te same wła ciwo ci, jakie wykazały do wiadczenia laboratoryjne, to b dziemy mieli mo no dwukrotnie conajmniej powi kszy szybko naszych okr tów.

Na twarzach ministrów odmalowało si zdziwienie, pomieszane z niedowierzaniem. Do wiadczenia laboratoryjne tak cz sto bywaj złudnemi.

Nie kłopocz c si wcale o wra enie, wywołane swemi słowami, profesor mówił dalej :

— Nie b d si wdawał w szczegółowe obja nienia i teraz na to nie czas; powiem tylko, e gdyby pokry okr t powłok z t go

metalu, to opór wody zmniejszyłby się o tyle, to okr t zamiast robi 20 w złów na godzinę, b dzie robił czterdzieści, a nawet pięćdziesiąt, czyli, e flocie, zaopatrzonej w taki pancerz, pod wzgl dem szybko ci nie dorówna adna flota na wiecie.

Obecni w jednej chwili ocenili doniosło nowego wynalazku. Prezydent ze zdziwieniem przyglądał się cudotwórczym kom. Rozpoczął się o ywiona wymiana da; największe jednak zainteresowanie okazał minister marynarki.

— Wielka szybkość floty, to ju ogromne for, — zadecydował.

— Ile czasu potrzeboby na opancerzowanie okr tu tak metaliczn powłok? ===== zapytał po chwili Robertsa.

— Hm... to zależy... siedz, e ani fabrykacja metalu, ani te elektryzacja wiele czasu nie zajmie. Ale zanim we miemy się do opancerzowania naszej floty, proszę o oddanie mi do wiadczce jakiego starego okr tu, oraz o odpowiedni liczb ludzi do pomocy.

— Do wiadczenia musz by oczywicie, trzymane w najgłównej tajemnicy — odezwał się prezydent.

— Nic nie mam przeciwko temu — odrzekł uczony. — Staranie o to należy do pa-

nów. Ja ze swej strony musz uprzedzi , e tajemnic tego wynalazku zna moja córka, Norma. Jest ona moim jedynym asystentem, nie mog si bez niej obej , r cz jednak za ni , jak za samego siebie.

II.

Dla dokonania próby wybrano mał , nie znan prawie wysepki u brzegów Florydy. Tam to udał si profesor Roberts z córk , wraz z dobranym kompletem in ynierów, mechaników i robotników, na statku wywiadowczym “Happer”, któremu towarzyszyła kanonierka ¹¹ Kolumbia’.’ i okr t transportowy. Przed wyruszeniem tej małej flotyli z New Yorku, dzienniki ogłosili, e z powodu coraz bardziej wzmagaj cego si grasowania rybaków z Kuby na wodach Florydy, rz d wysyła tam statek wywiadowczy. Ostrze eni w ten sposób rybacy, znkn li zawczasu, co pozwoliło w absolutnej samotno ci przy- st pi do wielkiego dzieła.

Zawy ała gor czkowa praca. W ci gu tygodnia na wysepce powstało całe miasteczko z barakami, laboratoryami, warsztatami, piecami hutniczymi. Zbudowano stacy elektryczn , rozpoczęt topienie metalu.

Tak upłyn ło w nieprzerwanej pracy dziesi dni i dziesi nocy. Nareszcie wszy-

stko było gotowe. Kanonierka kr yła na rej cizi , pilnuj c, aby aden okr t nie pod- płyń ł do wyspy. Na miejsce do wiadczenia zgromadzili si : admirał Brukton, in yniero- wie i robotnicy. Profesor z córk stali przy aparatach. Na dany znak robotnicy przynie- li sztab nowego metalu i wło yli j do ko- tła. Obecni przygl dali mu si z zapartym oddechem. Metal pod działaniem pr du ele- ktrycznego przybierał kolejno barwy: ciem- nopalpurow , wi niow , bł kitn , a wresz- cie stał si o lepiąj co biały i błyszcz cy.

Blask zgasł, profesor pu cił na sztab strumie wody.

— Gotowe.

Nagle rozległ si trzask. Kł by pary za- pełniły pokój, obecni za z prera eniem spostrzegli, jak stoj ca w pobli u Norma za- chwiała si i padła na wznak na podłog .

Profesor pochylił si nad córk i chwy- cił j za r k .

— yje, yje, dzi ki Bogu. Co si stało? Nic nie rozumiem.

Norma otworzyła oczy.

— Co to było? — zapytała z trudno ci , potem za przypomniawszy sobie wszystko, dodała:

— A sztaba?

Wspieraj c si na ramieniu ojca, pode- szła do kotła, ale metalu ju tam nie było.

Oczom obecnym przedstawił si obraz kompletnego zniszczenia. Dno kotła było wybite, podłoga poci nim równie . W utworzonym w ten sposób gł bokim dole leała sztaba roztopionego metalu.

Roberts długó przypatrywał si temu dziwnemu widokowi. Nagle porwał si z miejsca i pocz ł woła :

—Znalazłem, znalazłem! Jeste my uratowani. Dotychczas post powali my poród ciemno ci. lepy, lecz cudowny traf dał nam pozna nieznane dotychczas własno ci metalu w poł czeniu z elektryczno ci . Własno ci te uczyni zbytecznym pancerz, o który tak nam chodziło.

Profesor zwrócił si do admirała:

— A ty, stary druhu, nie dostrzegasz tu nic, oprócz zniszczenia? Nieprawda ? No, no, troch cierpliwo ci! Za godzin wszystko si wyja ni.

I wraz z córk zabrał si gor czkowo do pracy. Na jego rozkaz naprawiano podłog , a na poprzedniem miejscu ustanowiono inny, o wiele wi kszy kocieł. Poniewa małych sztabek ju nie było, przyniesiono za tem dwie wielkie sztaby, po kilkana cie ton.

Wło ono w kocieł najprzód jedn sztab , potem drug , pomi dizzy niemi za umieszczono deseczk metalow Robertsa—alja

własnego jego wynalazku, zdoln stawi o-pór najwy szej nawet temperaturze. Ka d sztab poł czono z aparatem elektrycznym.

Admirał widz c, e Roberts zabiera si do puszczenia pr ciu, odszedł na bok.

— Tym razem niema si czego obawia , •— rzekł z u miechem profesor. — Byli my na fałszywej drodze. Nieprawidłowy tok. .. wilgotna podłoga... Teraz wszystko jest w porz dku.

Puszczono pr d.

— Przyjaciele — odezwał si z powag uczony: >— przed godzin byli cie wiadkami odkrycia — całkiem przypadkowo, — siły, któr mo na uwa a za najpo yteczniejsz z dotychczas istniej cych. Od pi dziesi ciu lat pracuj w tej dziedzinie, a nigdy jeszcze los nie był dla mnie tak łaskawy.

Spojrzałszy po obecnych, którzy słuchali go z nat on uwag , profesor zawieszwał in yniera Jenkinsa, oraz młodego oficera, prawie dziecko jeszcze.

— Wam panowie, •— powiedział, — po-zostawiam zaszczyt podniesienia tych oto sztab.

Jenkins podszedł zwolna do kotła. Oficer spojrzał na admirała, a wyczytawszy rozkaz na jego twarzy, niepewnym krokiem pod ył za in ynierem.

Uj wszy za ko ce sztab, zebrali wszystkie siły, by spróbowa , czy zdołaj je podnie w gó r .

Przygotowania te były jednak e zbyteczne. Ci kie, wa ce po 300—400 pudów sztaby, dwóch ludzi uniosło bez najmniejszego wysiłku.

— Wy ej, wy ej! •—• krzykn ł dr cy z rado ci profesor.

Jenkins, oraz młody oficer wyci gn li r ce, wznosz c sztaby wysoko ponad głowami.

— A teraz pu cie! — zakomenderował Roberts.

Biedacy, jakby nie'rozumieli, czego od nich daj .

— Powiadam wam, pu cie! — powtórzył uczony.

Jankins, a zanim oficer machinalnie opu cili r ce i odskoczyli gwałtownie w bok, e z piersi obecnych wyrwał si okrzyk zdumienia. Nie wierzono wprost oczom.

Nale ało przypu ci , e ma si do czynienia z jakim fenomenem fizycznym, nadzwyczajnym, zdumiewaj cym, nieznanym dotychczas w nauce. Ci ka masa metalu, której nie byliby w stanie poruszy z miejsca wszyscy obecni, teraz wisiała w powietrzu naksztalt papierowego latawca,

Roberts, oszalały nieledwie z radości, porwał córk w ramiona.

Jednak trzeba było da zgromadzonym jakie wyjaśnienia.

— Przyjaciele, — rzekł uczony: — przez poł czenie metalu z metaloidami, udało si nam stworzy now substancje, która pod działaniem pr du elektrycznego staje si bardziej radioaktywn od samego radu... Zetkni cie si substancji radioaktywnych wywołało tak silny wybuch, e alja, usuwaj c wszelkie przeszkody, przebił sobie drog poprzez dno kotła. Gdyby pr d nie został wstrzymany, metal przedostałby si, — tak, to jest niew tliwe, — a do rodka ziemi.

Podniósłszy z ziemi odłamek jakiej ciemnej substancji, uczony pokazał go obecnym.

— Oto lata ju całe nad tein pracuj, — powiedział. — Jest to izolator, zdolny wytrzymać najsilniejszy cho by pr d elektryczny i najwy sz cho by temperatur . Dzisiejsze do wiadczenia dowiodło mi równie, e jest on niedost pny dla promieni radioaktywnych. W drugiem mojem do wiadczeniu oddzieliłem sztaby t warstw izolacyjnych i w ten sposób doszedłem do celu. Poddawszy obie sztaby działaniu pr dów elektry-

cznych jednakowej siły, otrzymałem równowag ich w powietrzu. Je eli puszc sztab silniejszy pr d ną górn sztab , to wywołam tern ci enie ku ziemi. I przeciwnie, je eli silniejszy pr d pu cimy na doln sztab , to otrzymamy ruch w góra .

r~- Jednym słowem, — zawała Jenkins, — rozstrzygn ł pan kwesty eglugi powietrznej !

Roberts u miechn ł si .

— Ale sk d we miesz pan energi ? — zapytał Jenkins.

— Dostarczy mi jej sam metal, — odjzekł Roberts. — Przy pomocy odpowiedniego pr du mo emy skierowa substancje radioaktywne w jak chcemy stron , jak równie w góra i w dół — i to z wszelk dan szybko ci , zale nie od siły pr du.

Admirał, słuchaj cy tych obja nie z nat on uwag , poj ł wreszcie cał doniosło chwili.

— Je eli pana dobrze zrozumiałem, — rzekł do Robertsa, — to rezultaty tego odkrycia s nie obliczalne.

— Takby nale ało s dzi , — odparł Roberts. — Jestem, naprzykład pewien, e dzi ki naszemu alja owi mo na stworzy magnesy, przenajmniej wprost siły. Zbuduj machin , w której powierzchnie radioakty-

wne b d uło one naprzemian z powierzchniami namagnesowanemu

Szalony zapał ogarnął obecnych. Początko roztrząsał znaczenie nowego wynalazku, a kiedy widział już w wyobraźni straszliwe maszyny, z niedocigłych wybranych spadające na wroga.

— A zatem, — rzekł na zakończenie uczyony, — zabierzmy się do pracy. Innierośnie pomogły mi naszkicowane plany. Trzeba nam będzie olbrzymiej ilości nowego materiału. I to jak najszybciej! Musimy budować nie mniej, niż dwa do trzech radyoplanów dziennie.

in

W Białym Domu zgromadzili się wszyscy ministrowie. Lada chwila oczekiwano profesora Robertsa, admirała Bruktone'a, oraz inniera Jenkinsa. W przeddzień nadeszła wieść od admirała, że przyjedzie wraz z uczonym dla zdania sprawy z wyniku prac. Szczegółów nie było. Dawało to do myślenia, że sprawa niewiele posunęła się naprzód. A tymczasem wiadomości z Dalekiego Wschodu budziły coraz większy niepokój.

Do gabinetu wszedł osobisty sekretarz prezydenta i oznajmił, że podróżują przybyli.

j

Prezydent i ministrowie" porwali si na ich spotkanie.

== Co slycha nowego? Co nam niesicie? Zwyci two, czy te ?...

— Zwyci two,, zwyci two na całej linii ! — zawała wesoło admirał. — Wielkie i ostateczne zwyci two człowieka nad powietrzem! ..

— Nad powietrzem? — zdumiał si prezydent. — Zapewne, to wielka rzecz. Chodziło wszak e o zapewnienie szybko ci okrom?

— Uczynili my to całkiem zbytecznym, — rzekł z naciskiem admirał.

W ustach marynarza słowa te brzmiały tak dziwnie, e obecni spojrzeli na z osłupieniem.

— Nie przyspieszajmy wypadków! — odezwał si spokojnie Roberts. — Szukali my jednego, a całkiem przypadkowo znaleźli my co innego, bez porównania wa niejszego i po yteczniejszego. Stworzyli my maschin powietrzn , zapewniaj c zwyci two nad wszystkimi flotami wiata. B d my wi c zadowoleni. Jedn za z najwi kszych zalet naszej maszyny jest to, e nie obawia si ona burz, jak aeroplany, ani wybuchów, lub innych nieprzewidzianych wypadków, jak sterowane balony. A oprócz tego nasze

machiny powietrzne posiadaj jedn jeszcze nieocenion wla ciwo — za pomoc nama-gnesowanych powierzchni podnosz najwi - ksze ci ary.

— O, •— zawała minister marynarki, admirał Bevins, — mo e nawet okr ty? ..

— By mo e, — odparł wymijaj co Ro-berts. — Tymczasem za pragn łbym zapre-zentowa panom pierwsz tak maszyn .

— Pan chcesz powiedzie ?... zapytał prezydent.

— e przyjechali my tutaj, — odparł Bruktone, — na radyoplanie — najgenial-niejszym wynalazku naszych czasów. A sam, tutaj obecny wynalazca, b dzie miał zasz-czyt przedstawi panom swój zaczarowany okr t.

Po półgodzinnej je dzie automobilem prezydent i ministrowie znale li si wraz z profesorem i admirałem na tern samem po-lu, gdzie japo ski szpieg-patryota prze ył tak straszne chwile.

Słabe zarysy okr tu powietrznego, le-dwie dostrzegalnego w mroku nocnym, wiadczyły istotnie, e bohaterowie z Flory-dy przybyli do Washingtonu niezwykł drog .

— Jaka szkoda, — odezwał si Roberts,
•— e musimy pracowa w ciemno ci.

— Tak, — pochwycił wesoło admirał,
— nasz statek powietrzny zasługuje na nie-
lada iluminacy .

Jenkins poruszył korb , stalowe drzwi
zamkn ły si z g łuchym trzaskiem.

Roberts dał sygnał. Ze stuku, pochodz -
cego od dynamo-maszyny mo na si było do-
my le , e mechanizm został puszczyony w
ruch; działał wszak e tak równo i cicho, sta-
tek płyn ł w powietrzu tak spokojnie, e o-
becni nie byli pewni, czy istotnie podnie li
si z ziemi. W tern rozległ si głos admirała:

— Je li nasi dostojni go cie racz obej-
rze si za siebie, to mam nadzieję , i tego
nie po aluj .

Pasa erowie byli posłuszni wezwaniu.
A przedewszystkiem rozejrzeli si dokoła
siebie; najwi ksze zainteresowanie wzbudzi-
ła w nich podłoga, zrobiona z grubej tafli
szklanej, przez które wida było miasto.
Znajdowali si ju na wysoko ci eonajmniej
trzech mil. W miar , jak płyn li w t powie-
trze, widnokr g stawał si coraz rozleglej-
szy. Wida ju było morze i okr ty, z tej wy-
soko ci wygl daj ce, jak zabawki. W górze
błyszczały gwiazdy i ku nim, zdawało si ,
rad yoplan w r locie swoim zmierzał.

Widok był tak wspaniały, tak fantastyczny, e wszyscy pogryli się w milczej kontemplacyi.

— Zajmiemy panom ze cztery godziny, — odezwał się po chwili admirał. — Lecimy na południo-zachód.

Radyoplan znajdował się już na takiej wysokości, e ziemi prawie nie było widać. Podróżnym zaproponowano obejrzenie wnętrza okrątu. Roberts nacisnął jakiś guzik, metalowe ciemne kajuty rozsunęły się, obecni za ujrzelą przed sobą kamery maszyn, zalan potokami elektryczności.

W górze widniał metalowy dach, zbudowany naksztalt kopuły, z boku — dynamomaszyna, motor i jeszcze jakiś aparat. Nie wykoczone przegrodzenie, byle jak ustalone schody, — wszystko wiadczyło o gorzkowym po piechu w pracy. Siadając na radyoplanie, obecni spodziewali się ujrzeć jakieś skomplikowane aparaty, nadzwyczajne maszyny, zobaczyli za najprostsze, najzwyczajniejsze mechanizmy.

Admirał uprzedził pytanie, zrywając się ze wszystkich ust.

— Za godzin najdalej — rzekł, — profesor Roberts da panom wszelkie wyjaśnienia. A tymczasem, proszę się przygotować

clo wyl dowania. Wida ju Floryd , stanie-my wkrótce u celu naszej podró y.

Gdyby nie powaga chwili i obecno głowy pa stwa, mo naby pomy le , e ad-mirał artuje. Wpatrzywszy si jednak u-wa nie w ciemno , pasa erowie dostrzegli istotnie w oddali zarysy ziemi i blade wia-tełka.

W pół godziny potem radyoplan spokoj-nie, cicho spadł na olbrzymie pole po rodku wyspy.

Dokoła wrzała praca. Baraki były o-wietlone; przez otwarte drzwi odlewni wi-da było rozpalone piece, z wielkich komi-nów buchały kł by dymu.

Podró ni nie mogli otrz sn si ze zdu-mienia. W ci gu trzech godzin zatem przele-cieli przestrze , na któr przy najidealniej-szej komunikacyi potrzeba conajmniej dwie doby bezustannej jazdy.

Ref lektor z “Kolumbii” o wietlił pole, a dostojni go cie spostrzegli dług lini ta-kich samych olbrzymów, jak ten, na którym w tak niezwykły sposób tu si dostali. Na wszystkich slycha było głosy robotników i dono ny stuk młotów.

— Budujemy teraz po dwa dziennie, — rzekł Bruktone, prowadz c go ci do olbrzy-miego baraku.

— Panie prezydencie, — powiedział admirał, — chcieli my skorzystać z pańskiej obecności i prosi o nadanie imienia pierwszemu radyoplanowi, jaki wyszedł z tutejszych warsztatów.

Był to ten sam radyoplan, na którym przybyli waszingtonscy goście. I właściwie w tej chwili przez podniesiony dach spływał zwolna do wnętra szopy.

— Dziękuję panom za ten zaszczyt, — odrzekł prezydent. — A jakie imię postanowiliście dać temu najwiernszemu z ptaków?

— Chcieli go nazwać “Roberts”, — odezwał się profesor, — ja wszakże wołałbym inne imię.

Prezydent skinął głowę i umiechnął się.

— Obywatele! — rzekł drzymy ze wzruszeniem głosem. — Niema słów, które oddałoby w pełni doniosło dokonanego przez was dzieła. Sumienne wypełnienie obowiązku nie da pochwały; jako prezydent Stanów Zjednoczonych wszakże składam wam gorące dziękki i poczytuję sobie za honor, że jestem obywatelem tego samego, co wy, kraju.

I wziąwszy kredyt, wielkimi literami nakięlił na radyoplanie “Norma”.

Odpowiedziały mu oklaski i entuzystyczne okrzyki. Naprzeciw Norma, stojąc obok ojca, broniła się od powinszowa, na niego wskazując. Wszyscy tłoczyli się do niej, by móc uciśnąć jej rękę, a najszczerszym był stary, uczony.

Chrzest był dokonany, zapoczątkowano nowy flot powietrzny. Prezydent i ministrowie musieli pomóc odsiedzieć dziecko.

Radyoplan "Norma" dowiózł ich do Washingtonu również szczerskie, jak trzy godziny temu dostawił na wyspy.

Była to ostatnia pokojowa podróż olbrzymia. Zbliżała się wojna. Wkrótce wiadomość miał rozpoczęć inną służbę.

Prezydent i ministrowie spokojnie oczekiwali wypadków.

IV.

W Ameryce skiem ministerium wojny działo za dniem, godzin za godzin obliczano ruchy eskadry japońskiej. Zawczasu było ułożone, gdzie i kiedy ma nastąpić spotkanie z flotą Stanów Zjednoczonych.

I oto przyszła chwila, kiedy na Florydzie zawrzało, jak w ulu. Gdyby ktoś mógł się dostać wówczas cudny wieczór majowy na małej wysepce, zagubiony pośród oceanu, byłby wiadkiem niezwykłego widoku od-

pływania na widowni wojny wspaniałej powietrznej eskadry.

Jak e inn była od morskiej. Zamiast setek marynarzy, obsługuj cych zwykłe okr ty, na ka dym radyoplanie znajdowało si nie wicej, ni sze ciu ludzi. A mimo to statki powietrzne pochłaniały przestrze z tak szybko ci, jakiej najszybsze nawet okr ty wyobrazi sobie nie byłyby w stanie. Z lotu upodobniały si do ptaków, z szybkości — do wiatru. Wiedza zwyci yła wreszcie brutaln sił i lada chwila miała wyda ostatni walk barbarzy stwu.

Admirał Bevins, stoj c około radyopłanu ‘‘Norma’’ dokonywał przegl du okr tów, oddanych pod jego komend . In ynierowie i kapitanowie spełniali ostatnie rozkazy dowódcy.

— Panowie, — rzekł dono nym głosem admirał, — szykujecie si do boju, który stanie si niew tliwie wypadkiem historycznym. Przypadłe wam w udziale uczestniczenie w ostatniej wojnie mi dzynarodowej. Wkrótce nastanie czas, kiedy zawód wasz, zawód ołnierzy, stanie si zbytecznym.

W tej chwili podeszła do Norma, admirał powitał j wojskowym uklonem, poczem mówił dalej:

— Wraz z nami, panowie, udaje si w drog młode dziewcz . Oddawszy na u ytek swego kraju wszystkie swe zdolno ci, powi ca teraz najdro sze uczucia, opuszczaj c chorego ojca. Dziewcz to gotowe jest odda ycie za ojczyzn . Mam nadzieję , e i my potrafimy uczyni to samo.

Przy wietle reflektorów elektrycznych Bevins raz jeszcze do wiadczonem okiem obrzucił statki oraz załog i zakomenderował, jak zwykle na morzu:

— Wszyscy na pokład!

Norma weszła pierwsza na nosz cy jej imi radyoplan, oficerowie szli za ni , wreszcie drzwi si zatrzasn ły. Pozostali w milczeniu egnali odje d aj cych. Dynamo-maszyny huczały, okna radyopelanów błyszczaly jak ogniste oczy w mroku nocnym. Na “Normie” — statku admiralskim — ukazały si sygnały: czerwony, biały i błękitny. Było to umówione pytanie: czy wszystko gotowe? Z radyopelanów odpowiedziano potwierdzaj co, zielonym ogniem. Wtedy “Norma” poszybowała w gó , za ni popłyn ł drugi radyoplan, trzeci, czwarty — i wszystkie ruszyły naprzód, nakszałt stada olbrzymich, bajecznych ptaków.

Zdała, w dole, rozbrzmiewały d wi ki hymnu narodowego, którym egnano mia-łych eglarzy.

Nad wielk , wodn równin za witały pierwsze promienie budz cego si dnia. Ocean jakby spał jeszcze gł bokim snem. A tymczasem na powierzchni jego szykowano si ju do morderczej walki.

Flota japo ska dumnie lizgała si po falach, przekonana o swej pot dze, nie domy laj c si nawet, jakie na ni czyha niebezpiecze stwo. Na czele płyn ł admiralski okr t “Ito”, stanowi c przedni wyst p straszliwego trójk tu, którego boki tworzyły równe mu sił pancerniki w otoczeniu nieprzebitego muru okr tów w głowych. Oprócz “Ita” w eskadrze znajdował si statek “Kaszima” o pojemno ci 17 tysi cy tonn i szybko ci 17 w złów na godzin , “Katari”, “Asai”, “Mikoza”, “Azama”, “Tokiwa” oraz setki innych, składaj cych si razem na pot n , wspaniał , niezwyci on flot — dum “Kraju wschodz cego sło ca”.

Dy urny oficer statku admiralskiego, chodz cy po górnym pokładzie i od czasu do czasu быстро wpatruj cy si w dal, nagle przystan ł. Nie dowierzaj c własnym oczom, spojrzał przez lunet . To samo uczyniło dwóch oficerów, przybieglszy na wezwanie

kolegi. Zimny dreszcz przej ł tych dzielnych, pogardzaj cych mierci ludzi. Na widok gu poruszały si jakie nieznane, niewidziane dotychczas potwory i szły na nich, z szybko ci błyskawicy pruji c powietrzne fale. Nie były to ptaki, ani aeroplany, ani dirigables'e, wprowadzone ju i do japo skiej armii. A zatem musiały to by jakie nowe maszyny powietrzne — ostatnie słowo ameryka skiego geniusza technicznego ! Kto wie, co nios nieprzyjacielowi! Japo czycy nie bali si niczego. Ale to, co ujrzel, przej ło ich najgorsz z obaw, obaw czego nieznanego, niepoj tego.

Dyurny oficer wszcz ł alarm. Zbudzono admirała. Ruchy powietrznych potworów nie pozostawiały w tpiwo ci, e szykuj si one do napa ci. Komendant wydał rozkaz, aby wszystko było gotowe do walki.

W górze oddawna ju to uczyniono. Od kilku dni oczekiwano ukazania si floty japo skiej. Teraz za nadeszła -chwila dzialania.

Nieprzyjaciół dostrze ono naprzód¹ z "Normy". Bevins wydał rozkaz zatrzymania aeroplanów. Popłoch japo czyków wywołał na jego marsow twarz zimny, okrutny nieco u miech. Przy boku jego stała Norma, blada, lecz spokojna, jakby wychowała

si w obozie, a wojna była dla niej rzecz zwyczajn . Stary wilk morski przygl dał si jej uwa nie, usiłuj c dojrze cho by cie obawy lub niepokoju; wyczytał wszak e stanowczo i odwag tylko, które wprawiły go w podziw.

— Kto b dzie miał nadzór nad aparatem magnetycznym? — zapytał — gdy zechcemy holowa ich w powietrzu?

— Ja, — odrzekła Norma spokojnie, bez wahania.

Admirał u cisn ł gor co jej r czk .

W tej chwili w pobli u rozległ si wist kuli armatniej. Japo ski okr t admiralski rozpocz ł bitw . Za nim pocz to strzela z innych okr tów. Nagle radyoplan admiralski zadr ał, admirał za zatoczył si a pod cian .

— A — a! — krzykn ł, — strzelaj 1000 milimetrowemi pociskami. Czas z tern sko - czy .

I podszedłszy do aparatu sygnałowego, rozkazał, aby radyaplany stały na miejscu, dopóki ka demu z nich nie wska e okr tu, który ma zaatakowa .

Japo czycy tymczasem pocz li strzela pociskami drobniejszego kalibru, s dz c, e w ten sposób łatwiej b dzie uszkodzi radyoplany. I istotnie, Bevins, przygl daj cy si

badawczo pozycjom nieprzyjacielskim, nagle usłyszał pełen trwogi okrzyk:

= Nr. 17 uszkodzony!

Admirał, a z nim Norma rzucili się do okna.

Naksztalt rannego, który wyt a wszystkie siły, byle tylko utrzymał się na nogach, olbrzymi radyoplan zatacał wielkie, nieprawidłowe kręgi i za każdym opadał coraz to niej i niej, jakby jaka nieprzeparta siła ciągnąła ku czarnej otchłani oceanu. Z dołu, z okrątow japońskich wznoсиły się radosne, zwycięskie okrzyki. Norma, nie chcąc patrzeć na zgubionego, zamierzała już wrócić na dawne stanowisko, lecz zatrzymał ją głos admirała:

— Spójrz pani, co robi Nr. 19.

Radyoplan Nr. 19 padał wprost ku miejscu katastrofy. Łatwo było domyślić się jego zamiaru. Pokrywszy w powietrzu, podpłynął pod korpus ranionego towarzysza i wziął go na swoje barki. W pierwszej chwili ugiął się pod ciężarem kolosa i opadł w dół, ale natychmiast wzniósł się na siłach i wspaniałe popłynął znowu w górę. Po chwilie pospieszyły mu na pomoc jeszcze dwa radyoplany i podtrzymały z boków uszkodzony statek. I jak olnierze, unoszący z pola bitwy ranego towarzysza, tak przybie-

głe na pomoc radyoplany unosiły olbrzymiego ptaka za lini kul japo skich.

Wkrótce potem na “Normie” otrzyma-
no nast puj c wiadomo :

“Nr. 17 dosi gn 1 250 milimetrowy po-
cisk. Wskutek wstrz nienia dynamo-ma-
szyny nast piło przerwanie pr du. Uszko-
dzenia s ju prawie naprawione i za kilka
minut radyoplan b dzie gotów do walki”.

Kiedy japo czycy spostrzegli, e po-
twór ukazał si z powrotem na polu bitwy,
ogarn ła ich w ciekło . Armaty ich zagrały
ze wznowion sił . Pociski wylatywały w
góra naksztalt lawy, buchaj cej z krateru.

Admirał Bevins postanowił przyst pi
do działania. Wydałszy rozkazy, oznajmił
radyoplanom, e bitw rozpoczęcie “Norma”
atakiem na admiralski okr t “Ito”.

Eskadra powietrzna z szybko ci bły-
skawicy spadła na flot japo sk . A ten nie-
słychany, niewidziany atak był czem tak
przera aj cem, tak nadprzyrodzonem niele-
dwie, e japo czycy nie pomy leli nawet o
obronie, ze wschodnim fatalizmem wyczeku-
j c nieuchronnej, zdawało si , zguby.

W ród załogi radyoplanów panowało
równie gor czkowe zaniepokojenie. Za ma-
ł chwil nast pi starcie.

— Przygotowa si ! — zabrzmiała komenda.

W tej samej prawie chwili pod straszliwym naciskiem radyoplanów zatrzeszczały, maszyty i kominy, walc si z hukiem na pokład okr tów. Rozległy si rozpaczliwe okrzyki japo czyków.

W górze słysza było szybkie, urywane słowa komendy: "dynamo-maszyna! przygotowa si ! pr d magnetyczny!"

Trzeba to zrobi , zanim przyjd do siebie i zaczn strzela .

Ale japo czycy nie zd yli ju przyj do siebie. W oczach ich działa si co takiego, co przed godzin jeszcze poczytaliby za niepodobie stwo. I teraz jeszcze nie wierzyli własnym oczom, s dz c, e jakie m ciwe bóstwo pomieszało im zmysły.

To, co si działa nad oceanem, wydałoby si nieprawdopodobnem nietylko japo czykom.

Zdruzgotawszy maszyny i kominy na statku admiralskim, radyoplan pocz ł wzbi ja si w powietrze, ale nie sam. Równocześnie z nim wysuwał si z wody pot ny korpus okr tu. Oto zawisł ju nad morzem, przygwo d ony do potwora tajemn jak si ł . I nagle cała ta olbrzymia masa popłyn ła w gó r wraz ze skamieniałymi z prera enia

lud mi. Jeszcze kilka minut, — i radybplan, a z nim okr t admiralski znajdował si po za lini strzału.

Maszyny magnetyczne wypełniły nad podziw swoje zadanie.

Podczas gdy "Ito", unoszony pot nemi ramionami "Normy" nikn ł w przestworzu, drugi potwór, z'błyskawiczn szybko ci spadlszy na "Kaszim ", porwał w gó olbrzymi pancernik z tak łatwo ci , jak o rzeł porywa jagni .

Na pozostałych okr tach zrezygnowana załoga czekała w milczeniu na swój kolej. O stawianiu oporu nikt ju nie my lał. Rozumiano, e jest bezcelowy. Amerykanie tymczasem porywali ju dziewczwi ty czy dziesi - ty okr t.

W górze, w powietrzu,, admirał Bevins, przygl daj c si ruchom radyoplanów, za ch cał je okrzykami zadowolenia i po chwały:

— Brawo Nr. 2! — wołał. — Doskonale wycelowałe , Nr. 7! Naprzód Nr. 9!

Nagle wydało mu si , e na pancerniku "Ito" dostrzega jaki podejrzany ruch.

— Zobacz pani, miss Normo, — rzekł, — co mi si zdaje, e tam nie wszystko w porz dku. Niechno tylko spróbuj stawi mi opór! Wtej e chwili rzuc ich w wod ...

'Norma, dotychczas tak spokojna, taka dzielna, liaraz zadr ała, zbladła.

— Nie nie, pan tego nie zrobi! — krzyknąła.

— Ja ... ja nie zrobi ? Mówi pani, e niechby si tylko ruszyli, a wyprawi ich na dno oceanu na po arcie wszystkim dyabłom! A, moi mili, przyszli my tu, eby wam da nauczk i otrzymacie j . Wojny, droga miss, nie prowadzi si w białych r kawiczkach, a my przypomnimy im o tern, je li o miel si nam opiera .

I podszedłszy do aparatu sygnałowego, Bevins wydał rozkaz wszystkim radyopłanorn: "Nie robi sobie ceremonii z japo czkami i przy pierwszem usiłowaniu stawienia oporu, powrzuca ich do wody".

Japo czycy zrozumieli widocznie, e nieprzyjaciel, z tak łatwo ci podniósłszy ich w gó , równie łatwo mo e zrzuci w dół, i e gdyby nawet zdołali uszkodzi który z tych potworów, to musieliby to przepłaci własnem yciem.

Pozostawało im wi c jedno tylko: zaufa wspaniałomy lno ci zwyci zcy.

V.

Na sygnał, dany z admiralskiego radyo-planu, cała flota powietrzna równocześnie stanęła. Japońscy oficerowie, ołnierze, marynarze wybiegli na pokład, eby zobaczyć, co się stało. Wszystkie okrątce powietrzne zgromadziły się dokoła największego, na którym powiewała admiralska flaga.'

Na pancerniku "Ito", w otoczeniu oficerów stał dowódca eskadry japońskiej — admirał Kamigawa. I on jak wszyscy, starał się odgadnąć przyczyn niespodziewanego postoju. Na ogorzałej jego twarzy odbiła się wycieczka praca myli. Może zastanawiał się w tej chwili, jakby przeniknął tajemnicę amerykanów i zrozumiał ją kiedy dla swego kraju... jeśli okoliczności na to pozwolą.

— Witaj, Kamigawo! — usłyszał nagle z góry głos admirała Bevinsa.

— Witaj, admirale! — odrzekł Kamigawa.

— Przykro mi bardzo, — mówił dalej Bevins, — ale zmuszony jestem prosić pana o dopełnienie pewnych formalności. Trzeba, aby pan zawiadomił eskadrę, e w swoim i w jej imieniu zobowiązać do kontynuacji wojny nie wznosi przeciwko nam oraz.

— 'Nigdy tego nie uczyni ! — zawałał Kamigawa, dr cy z gniewu i oburzenia.

— W takim razie b d , niestety, rnuiał wszystkich was powrzuca w morze! — powiedział surowo admirał. = Wierz mi pan, e niezmiernie jest mi to przykro i e wołał- bym oszcz dzi tysi ce istnie ludzkich, któ- te pan tak lekkomy lnie po wi casz.

Kamigawa oddawna ju poznał po gło- sie admirała Bevinsa, swego profesora ze szkoły marynarki, któr uko czył w Stanach Zjednoczonych. Japo czyk dostatecznie znał Bevinsa, aby na chwil chocia by w tpi , e bez wahania spełni swój gro b .

— Prosz zaczeka , panie admirale, — krzykn ł przeto w gó r . — Pozwól mi pan przynajmniej naradzi si z moim sztabem i załog .

— Niema si nad czem naradza , — przerwał admirał. — Wszyscy s pod pa - skimi rozkazami; musz wi c pana słucha ! Postanowienie moje jest nieodmienne — to nakaz mego rz du. Baj panu dwadzie cia minut do namysłu.

elazne okno w górze zatrzasn ło si , Kamigawie za nie pozostawało nic innego, jak oznajmi dowódzcom pozostałych okr - tów warunki admirała.

Wkrótce te na wszystkich okr tach ja-
po skich spuszczono flag narodow , i wy-
wieszono zamiast niej biał . Japo ska pot -
ga na morzu uznała si za zwyci on .

elazne okno otworzyło si z trzaskiem,
a w górze zabrzmiął powtórnie głos Bevinsa.

= Dzi kuj , panie admirale. Wierz pan,
e wam z całej duszy współczuj . CÓ jednak
robi : wojna jest wojsk . A teraz prosz o
chwil uwagi. Za chwil podejdzie do pa-
skiego statku pancernik “Jakuma”, a pan
przyjmiesz na pokład cał jego załog , po-
niewa nie jeste my w stanie dłu ej go tra-
sportowa .

“Jakum ” holował radyoplan Nr. 17,
osłabły skutkiem uszkodze .

Oba okr ty, jakby poruszone r kami ja-
kiego olbrzyma zwolna si zbli ały, a gdy
ju stan ły koło siebie, załoga pocz ła prze-
chodzi z jednego pokładu na drugi. Na
twarzach ółtych ludzi wybił si jakiś dziwny
wyraz, rzekłby , poruszali si we nie. Bo
te istotnie trudno było uwierzy , e to wszy-
stko dzieje si o jakieś 3,000 metrów nad po-
wierzchni oceanu.

Gdy na pancerniku “Jakuma” nie zo-
stało ju ani jednego człowieka, elazne
drzwi na radyoplanie Nr. 17 otworzyły si ,
po chwili za spuszczono stamt d ruchome

schodki. Japo czycy instyktownie zrozumie- li, e pancernik jest skazany na mier . Rze- czywi cie amerykanie gotowali si do odda- nia pancernikowi honorów wojskowych. Ma- rynarz z radyoplanu opu cił na pancerniku biał flag i wywiesił japo sk . Na wszys- kich r dyoplanach wywieszono ałobne flagi.

W dwie minuty potem pot na masa oddzieliła si od radyoplanu, przekr ciła w powietrzu i spadła mi dzy fale.

“Jakuma” znalazł mier na dnie oce- anu.

Tymczasem z okna admiralskiego, ra- dyoplanu zabrzmiął raz jeszcze głos Bevinsa.

— Admirale, — zawałał do Kamigawy, — smutny obowi zek został ju spełniony. Ka pan swoim ludziom zej na dół. Musi- my si spieszy , wi c komu ycie jest dro- gie, niechaj opu ci pokład.

Za miejsce postoju dla wzi tej do nie- w^Toli floty wyznaczono zamkni te dokoła je- zioro Washington. Zaro ni te lasem brzegi zasłaniały okr ty przed wzrokiem cieka- wych. Jezioro Washington jest tak wielkie, e mog si na nim pomie ci floty całego wiata.

Zanim jeszcze za witał ranek, radjopla- ny, p dz c wci z nieprawdopodobn wprost szybko ci , stan ły na miejscu,

Rozpoczął si spuszczanie na wod okrątow japo skich. Pierwsz .była ‘Norma’. Za jej przykładem pozostałe radjoplany z niezmiern łatwo ci i dokładno ci wypełniły swoje zadanie. Wkrótce były ju w powrotnej drodze.

Admirał Bevins po raz pierwszy od 24 godzin pozwolił sobie na krótki wypoczynek. Jego własna wytrzymałość nie dziwiła go; wyciu obozowem przywykł do wszystkiego. Ale energia Normy, która przez cały ten czas ani na chwil nie zamknęła oczu i stała wciąż przy pracy u aparatów magnetycznych, wprawiała go wprost w podziw.

— Spodziewam si , rzekł do niej, e teraz przynajmniej odpocznie pani. Musi by pani straszliwie zmęczona.

— Czuj się doskonale, drogi admirale. Niezadługo staniemy na miejscu, a wtedy będzie czas na wszystko.

Norma czuła jednak, e potrzebny jej jest wypoczynek, nietyle fizyczny, co moralny. Niepokój o ojca nie dawał jej spokoju. Z radości te spostrzegła w dali pierwsze zarysy wyspy.

Z “Kolumbii” zauważono już powietrzną eskadrę i powitano ją okrzykami radości. Marynarze pospieszyli się na brzeg.

Wszyscy cisn li si do 'Normy, zarzucali j pytaniami, winszowali i ciskali za r ce.

— Jak si ma ojciec? — zapytała.

— Dali my mu ju zna , zaraz tu przyj-dzie.

Istotnie profesor' nadchodził, wspiera-j c si na lasce. Norma padła mu w obj cia. Nerwy jej nie wytrzymały, rozpłakała si .

— Oo ci si stało, drogie dziecko ? — za-pytał zaniepokojony starzec. — Czy by spo-tkało was niepowodzenie?

— O, nie! — odparł wesoło Bevins, ci-skaj c dło uczonego. — Przeciwnie, mo e pan nam powinszowa wielkiego zwyci-stwa. Cała flota japo ska wzi ta w niewol . A co najwa niejsze, nie przeleli my ani jednej kropli krwi, nie zmarnowali my ani jednego ludzkiego istnienia-

VI.

Po wszystkich wyr ekaniach, szyder-stwach i obelgach, jakie w ci gu kilku mie-si cy sypały si na rz d ameryka ski, nade-szła wreszcie- chwila, kiedy mógł on ju usprawiedliwi swoje post powanie w oczach całego narodu. Przedtem wszak e nale ało, miało i pewnie zd aj c wytkni t jdrog , doprowadzi do ko ca swoje zadanie.

wietne zwyci ztwo, odniesione nad flot japo sk , zapewniało pomy lny wynik wojny, rz d za oczekiwali spokojnie nieuni-knionej mobilizacyi Chin — sprzymierze ca Japonii. Nie ulegało w tliwo ci, e nowe siły zostan zwyci one z tak sam łatwo-ci , i e jeszcze dowodniej stwierdzi to wo-bec całego wiata pot g stanów Zjednoczo-nych.

W tym wła nie czasie nadeszła wiado-mo o mobilizacyi floty angielskiej. Wywo-łało to zgoła nieoczekiwane komplikacye. Niebezpiecze stwo z tej strony było o wiele powa niejsze i kazało zapomnie o przygo-towaniach Pa stwa Niebieskiego. Pozosta-wało albo rozgłosi tajemnic radyoplanów, albo te wzi do niewoli flot angielsk . Wybrano to drugie, jakkolwiek wypełnienie tego planu było poł czone z wa nemi trud-no ciami.

Pewnego wieczoru wi c, gdy, według o-blicze , flota angielska powinna była znaj-dowa si po rodku oceanu Atlantyckiego, ameryka ska eskadra powietrzna wyruszy-ła powtórnie wr drog .

Marynarze angielscy, lepiej wykszał-ceni, ani eli japo scy, nie zatrwo yli si tak, jak oni, na widok radyoplanów, zrozumieli wszak e, e przewaga jest po stronie amery-

lianów i postanowili drogo sprzedawać życie. Na wszystkich okrątach poczto gotowa się do walki. Radyoplany nadpływają zwolna, wspaniale. Dumnie powiewały ich gwiaździste flagi. Ale oto na przednim wywieszono biały sztandar. Flota powietrzna chciała widocznie traktowała –

Dreadnought angielski znajdował się po rodku eskadry. Radyaplan z białą flagą poczekał spada wprost na niego. Gdy już stanął na poziomie masztów, otworzyło się okno, a z niego wychylił się Bevins. Za nim widać było profesora Robertsa, który po raz pierwszy po chorobie brał udział w ekspedycji.

Angielski admirał w otoczeniu swego sztabu stał na pokładzie dreadnought'a.

— Dzie dobry, admirale Fields, — rzekł wesoło amerykanin. — Miło mi pana powitać.

Na twarzy admirała floty angielskiej ukazał się uśmiech.

— Dzie dobry, admirale Bevins, — odparł. — Nie mogę, niestety, powiedzieć, aby i mnie było miło pana widzieć, dopóki nie dowiem się, jakie zamiary sprowadziły tu te maszyny, — cudowne, — muszę to przyznać, ale, zgodzisz się pan sam, nie budzę się szczególnego zaufania.

— Dlaczego? — zapytał Bevins. — Wszak e wojny nie prowadzany.

Odpowied uspokoila widocznie nieco Fieldsa, twarz jego rozpogodziła si , a skin wszy na oficerów, przeszedł na przedni cz okr tu, aby by bli ej radyoplanu.

— Ciesz mnie niezmiernie te słowa, — powiedział. >— Uwa am wszak e, i niektore punkty nale ałoby wyja ni .

— Uczyni to z przyjemno ci , — od rzekł Bevins, — je li zaszczycisz mi pan wraz ze swemi oficerami odwiedzeniem mego radyoplanu.

Anglicy nie kazali si dług prosi , i po chwili ju admirał Fields wraz ze sztabem stał na pokładzie “Roberts'a”, olbrzymiego, wspaniale i wygodnie urz dzonego radyoplanu- Go ci poprowadzono do salonu, a po lekkiej przek sce admirał przedstawił im rozporz dzenia swego rz du.

— Panowie, — rozpocz ł oficjalnym tonem, — ulegaj c waszym yczeniom po znania zamiarów rz du Stanów Zjednoczonych. zaznajomi was z tre ci udzielonych mi rozkazów. Nie b d ukrywał, e zd aj c na wasze spotkanie, to wla nie mieli my na my li.

¹ ‘ Rob erts ’ tymczasem niepostrze enie wzbijał si w gó r i zatrzymał na takiej wy-

soko ci, z której panował nad wszystkimi radyoplanami. Dokoła była martwa cisza, przerywana jedynie miarowym stukiem dynamo-maszyny. Admirał Bevins wyjął z portfela opieczonej towarzyszącej kopertę, rozwiniętą jak papier i odczytał głośno, co nastąpiło:

“Admirał Bevins uda się na spotkanie floty angielskiej i zapewni jej dowódcę oyczliwych zamiarach Stanów Zjednoczonych względem demokratycznej królewskiej monarchii, oraz jego poddanych. Oznajmi mu, że król federalny zamierza do czasu zachowania w tajemnicy swoje sposoby walki. Admirał Bevins dołoży wszelkich starań, aby flota angielska zgodziła się oddać do jego rozporządzenia. Oficerowie i marynarze jej staną się dla Stanów Zjednoczonych. Należy za wszelkimi cenami uniknąć rozlewu krwi, lub też straty jednego choćby życia ludzkiego. Powinny być zachowane wszelkie ostrożności, by nie zranić uczuć narodowych obywateli angielskich.

“Flota angielska ma być dostawiona do zatoki Chingspieku. Marynarze jej będą tam rozlokowani na koszt rządu amerykańskiego”.

Bevins zatrzymał się i z dokumentu przeniósł wzrok na anglików. Na twarzach ich malowało się zdumienie, gniew i oburzenie.

nie. Po chwili milczenia zabrał głos admirał Fields.

— Rzad wasz wymaga niepodobieństwa, — rzekł spokojnie, lecz stanowczo — A tembardziej, e nie uwa a nawet za właściwe wytłumaczy, jakiemi pobudkami kieruje si w swych daniach.

Oficerowie skinieniem głowy dali znak, e zgadzaj si ze zdaniem swego komendanta.

— Nie mamy przyj pa skiej propozycyi, — zakoczył krótko Fields.

Bevins powtórnie rozwin ł papier.

— Proszę jeszcze o chwil uwagi, = powiedział. — Nie doczytałem do końca.

I kład c nacisk na ka dem słowie, przeczytał:

“Winiene si pan stara, aby o ile mno ci unika starcia. Jednak, rozumie si samo przez si, e działaj c w ten lub inny sposób, obowiązany pan jeste przyprawdzi z sob flot angielsk”.

Fields powstał gwałtownie z miejsca, oficerowie stan li przy nim.

Bevins powstrzymał ich uspakajacym gestem.

— Zanim panowie powe micie ostatczn decyzy, — rzekł. — pozwólcie, e po-

ka wam, co mo emy. Przekona to was o absolutnej bezcelowo ci wszelkiego oporu.

Admirał podszedł do telefonu i wydałszy jakiś rozkaz poprosił go ci, aby spojrzeli przez okna, które niewidzialne ręka uwolniła ju od elaznych okiennic. "Roberts" wzbił się na tak wysoko, i angielscy uczuli zatróć głowy. Daleko w dole majały srebrzyste fale oceanu.

Potem, zatoczywszy niezliczon ilość gów, opadł tak nisko, e cała eskadrę widać było, jak na dloni. Przytaczając powietrze, "Roberts" krążył nad okrągami z lekkością i szybkością jaskółki-

Na pokładach marynarze z otwartymi ustami ledzili ruchy stalowego potworu. Oficerów, towarzysz cych Felds'owi, ogarniał zachwyt i podziw.

— Czy są dzisiaj, panie admirale, e na wiecie istnieje siła, która mogłaby nas zwyciężyć? — zapytał Bevins.

Fields za całą odpowiedź zwrócił się do swych oficerów:

== Zdaje mi się, panowie, e nie pozostało nam nic innego, jak przyjąć uprzejmie ofiarowanego nam go ciemnego Stanów Zjednoczonych.

Oficerowie skuli się w milczeniu głowami,

— Poniewa panowie zgadzacie si na nasz propozycy „ — rzeki Bevins, — prze- to i my ze swej strony pragn liby my wy- wiadczy wam drobn przysług , która za- oszcz dzi panom zbytecznej straty w gla.

— Nie zechce pan chyba zapewnia , e podniesiecie okr ty w powietrze ? — zapytał z u miechem Fields. — Wkraczałoby to w dziedzin artów. Nieprawda , kapitanie?

— Na które nie pozwoliliby my sobie z marynarzami angielskimi. Nasze zadanie— zademonstrowania wobec panów całej na- szej sztuki, — nie. byłoby wypełnione do ko ca, gdyby my nie pokazali wam tego, jczego wiadkami byli japo czycy.

— Pan chcesz powiedzie ?...

— e nasze radyoplany rozporz dzaj niepoj temi 'dla zwykłych miertelników si- łami. A zatem poprosz pana, admirale, aby „, powróciwszy na swój okr t, uprzedził cał eskadr o oczekuj cej j podró y po- wietrznej. Gdy wszystko b dzie gotowe, za- cznicmy holowa was w gó r .

W godzin potem ameryka ska flota powietrzna pocz ła podnosi okr ty angiel- skie z tak łatwo ci , e kapitan Fields nao- cznie si przekonał, i dawne wojny nale do. przeszło ci i e w historyi wiata rozpo- cz ła si nowa epok .

Holowanie odbywało si w absolutnym porz dku, wyj wszy oczywi cie drobne uszkoczenia, niemo liwe do unikni cia przy poruszeniu si takich olbrzymów, jak rady oplany.

Pozatem zdarzył si jeden nieszcz liwy wypadek, w którym wszak e amerykanów wini mo na było jedynie po rednio. W chwili, gdy rozpocz to holowanie okr tów, jeden z marynarzy na dreadnought'cie prze- raził si cło tego stopnia, e stracił zmysły i chwyciwszy koło ratunkowe, rzucił si w morze- Bevins był zrozpaczony tym wypadkiem: marzył o zwyci stwie, nie przypłaco- nem strat ani jednego człowieka.

O wicie dnia nast pnego flota angielska dostała si szcz liwie do olbrzymiej zatoki Chispick. Marynarzy zostawiono na okr tach, oficerów za ulokowano w jednym z najwspanialszych hoteli w New Yorku, zobowi zawszy ich uprzednio słowem honoru, e. nie zdradz tajemnicy postoju floty angielskiej na wodach ameryka skich.

W.

Według informacj rz du Stanów Zjednocz., Chiny w dalszym ci gu przygotowywały si do wojny; trzeba było zatem

pomy le o nowej kampanii. Nagle wszek e nadeszła wiadomo , zmuszaj ca do zaj cia si pilniejszemi sprawami.

Poseł ameryka ski w Berlinie zawiada-
miał telegraficznie, e cesarz niemiecki, do-
wiedziawszy si o znikni ciu floty angiel-
skiej, zamierza skorzysta z chwili i wyda
wojn Wielkiej Brytanii. Rz d ameryka -
ski s dził pocz tkowo, i rzeczy mog je-
szcze przyj pomy lny obrót, wojskowicze
zamiary cesarza niemieckiego wszek e z ka-
dym dniem stawały si coraz bardziej oczy-
wiste. _

Licz c si z konieczno ci zmobilizowa-
nia. w najbli szej przyszło ci swojej floty po-
wietrznej dla walki z Chinami, rz d washin-
to ski postanowił skorzysta z chwilowego
spokoju i wysłał do Berlina misy , składają-
c si z Bruktone'a i Jenkinsa. Mieli oni
przyby w nocy na radyoplanie, wystara-
si o tajn audycency u cesarza i skłoni go,
aby w towarzystwie kanclerza obejrzał cu-
down maszyn . Sprowadziwszy go na ra-
dyoplan, dowiod mu bez trudno ci, e zaró-
wno Niemcy, jak i ka de inne mocarstwo
bezsilne jest wobec Stanów Zjednoczonych.
O wiadc te , e rz d washinго ski, goto-
wy ponie wszelkie ofiary dla zachowania
spokoju mi dzynarodowego, nie zawaha si

dla dobra tej e sprawy u y n aj energicz-niejszych cho by rodków.

Poseł ameryka ski uzyskał nocn au-dyeney i wszystko poszło zgodnie z planem. Cesarz niemiecki z rado ci przyj ł zapro-szenie obejrzenia radyoplanu, stoj cego w pobli u miasta.

Rzeczy wszak e zaszły dalej, ani eli przypuszczali amerykanie.

Cesarz, nie poprzesztawszy na szczegółowych obja nieniach co do budowy radyo-planu, zapragn ł zwiedzi warsztaty na Flo-rydzie i własnemi oczami obejrze flot angielsk w zatoce Chispick.

Ciepła, cicha i jasna noc sprzyjała jak najlepiej powietrzej podró y „Cesarz płyn ł na radyoplanie “Norma” i nie przestawał podziwia czarodziejskiego wynalazku. Na-reszcie, zapoznawszy si z mechanizmem, zapragn ł przez chwil sterowa radyopla-nem. Niepodobna było odmówi . Cesarz uj ł ster w r k i nadał okr towi bieg tak szyb-ki, e Jenkins zmuszony był uciec si do po-mocy hamulca. Dostojny go odszedł od dy-na-mo-maszyny wówczas dopiero, gdy na wi-dnokr gu ukazały si pierwsze, niewyra-ne zarysy Ameryki.

Bruktonie bynajmniej nie miał zamiaru zwozi cesarza na wysp . yczenie jego

wprawiło starego marynarza w niemały kłopot. Go wszak e tak nalegał, tyle mówił o gor cem pragnieniu ujrzenia Ameryki, który od dawna ju zamierzał odwiedzi , e admirał zmuszony był wreszcie ust pi . Znala złszy si na wyspie, cesarz obszedł wszystkie warsztaty, szopy i składy. Obecno jego nie zwróciła niczyjej uwagi. Godzina była pó na; Bevins, Roberts, Nonna, oraz naczelný in ynier za ywali dobrze zasłu onego spoczynku.

To, co cesarz zobaczył, sprawiło na nim niesłychane wraenie. Był zdumiony, prawie zgn biony. Przez cały czas trwania dalszej podró y, po opuszczeniu wyspy, pogrony był w rozmy i eniach, z których wyrwał go dopiero widok zatoki Chispick oraz stoj - cych na kotwicach angielskich okrótów wo- jennych.

Pragnąc otrzyma ostatni dowód, cesarz zwrócił si do Bruktone'a z prośbą pokazanie mu floty japo skiej na jeziorze Washington. Bruktone zauważa ył nie miało, e podró ta jest niemo liwa ze wzgl du na konieczno powrotu cesarza do Berlina przed nastaniem dnia. Cesarz wszek e nie chciał nawet o tem słucha i sam stanął u steru. Zaniepokojony in ynier z przeraeniem spoglądał, jak dostojny go chwyta to

za Jedn , to za drug korb , nie umiej c sobie z niemi poradzi , napró no Jednak ostrzegał, napró no zwracał uwag na niebezpiecze stwo popsućia maszyny, cesarz był przekonany, e zawładn ł w.zupełno ci sztuk sterowania radyoplanem.

Wreszcie nast piło to, czego in ynier si obawiał. Cesarz zaczepił przypadkiem o jak strzałk , ster przestał działa . Droga le ała na zachód, radyoplan za zd ał na północno-zachód. In ynier zwolnił biegu i poszedł zawiadomi Bruktone'a o wypadku.

Admirał zmarszczył brew. Obecno cesarza jedynie powstrzymała go od zrobienia ostrej wymówki.

— I có pan teraz zamierzasz uczyni '? — zapytał in yniera. .

— S dz , e najwła ciwiej b dzie opuci si na ziemi i postara o naprawienie uszkodze .

— Nic nam innego nie pozostaje, — rzeki z gniewem admirał.

Spuszczono si na polank w ród starego, g stego lasu.

BrUktone i Jenkins zabrali si natymiast do naprawy radyo planu. Cesarz za , przechadzaj c si po polance, rozmy lał nad tern, Jaki popłoch wywoła w Berlinie wiado-

mo o jego nieobecności, jeśli potrwa ona do białego dnia.

Jenkins i Bruktone pracowali tymczasem bez wytchnienia. Kanclerz, odwin wszyscy kawy, pomagał im ile mógł.

Podszedł cesarz-

— Bardzo mi przykro, — rzekł admirał, — ale jestem zmuszony oznajmić waszej cesarskiej mości, że jakkolwiek uszkodzenia są niewielkie, jednak naprawa zajmie sporo czasu.

— A mianowicie?

— Wyjań się to nie dalej, jak za godzinę, — odrzekł Bruktone.

W godzin potem kanclerz ze smutnym oznajmił cesarzowi, że będzie musiał wyruszyć w drogę nie wcześniejsiej, jak za kilka dni.

— Donner Wetter, — wykrzyknął cesarz, chwytając się za głowę.

Na to nadszedł Bruktone i począł pocieszać dostojnego gościa, że okrąt powietrzny zaopatrzony jest w ywno na cały tydzień.

VIII.

Nie poj te milczenie Bruktone'a nie naprawią zaniepokojoło rządu amerykański, a gdy wreszcie na czwarty dzień po jego wyjściu do Washingtonu nadeszła wieść o znikni-

ciu cesarza niemieckiego, w Białym Domu zapanowała panika. Co b dzie, je eli radyo-plan, nios cy monarch , uległ rozbiciu?

Postanowiono poradzi si wynalazcy. Profesor i admirał wszak e, wezwani z wyspy do Washingtonu, o wiadczyli, e nie obawiaj si niczego.

— Je eli nawet s jakie uszkodzenia, — zapewnił Roberts, — to z łatwo ci b d naprawione. Wykluczam absolutnie moliwo jakiej katastrofy. Jest tam Jenkins, nie macie si wi c czego martwi .

Pewno Robertsa co do cało ci radyo-planu, nie rozpraszała jednak obaw o losy cesarza niemieckiego. Znikni cie jego mogło w ten lub inny sposób wywoła powane komplikacye w Europie. Czy nie skorzysta czasem Anglia z nieuniknionego w Niemczech popłochu i nie zechce wci gn ich wojn ? A gdyby tak si stało, to moralna odpowiedzialno za wypadki spadłaby na rz d Stanów Zjednoczonych, które nie zawahały si oskar y o umy lne porwanie cesarza. Tymczasem za rz d washingtonski niczego tak nie pragn ł, jak powszechnego spokoju.

Zastanawiaj c si nad sytuacy , rz d doszedł do wniosku, e Stanom Zjednoczonym nie pozostaje nic innego, jak tylko

przekona króla angielskiego o absolutnej niemo no ci prowadzenia wojny dotychcza sowymi sposobami-

Ale jak e go dosta¹? Po długich debatach, zdecydowano si wreszcie na nast pu j cy plan: radyoplan zawiezie w nocy dre adnought na takie miejsce na Tamizie, gdzieby w aden inny sposób nie mógł by si dosta . Anglicy z tego jednego b d ju mogli wnosi o rodkach, jakimi rozporz dzaj amerykanie przy prowadzeniu wojny. Poza tem, król i ministrowie zostan zaproszeni do obejrzenia radyoplanu. Plan ten utrzymywano w najgł bszej tajemnicy.

Wypełnienie owej misyi powierzono Bevinsowi; ten za , przewiduj c trudno ci, zabrał ze sob admirała Fieldsa. Najbli sza przyszło wykazała, jak rozs dn była ta ostro no .

G sta mgła unosiła si nad Londynem, gdy radyoplan stan ł u celu podró y. Bevins wysiadł w parku Saint-J aimes, a stamt d pojechał do hotelu, gdzie czekali ju na tajni agenci. Od nich to dowiedział si , e król jest w cyrku.

Otrzymawszy od króla przyrzeczenie udzielenia mu nocnej audyencyi. admirał pospiesznie wrócił do parku. Tam, jak było umówione, oczekiwali go radyoplan, który ju

zd ył spu ci na wod angielski dreatno-
ught. Na rozkaz admirała "Roberts" poszy-
bował w kierunku pałacu królewskiego i
dzi ki nieprzeniknionej mgle, przez nikogo
nie dostrze ony, stan ł tak blisko bramy, e
król, oraz jego towarzysze, uszedłszy kilka
zaledwie kroków, znale li si przed stalow-
wym potworem. Zdumienie ich było nie do o-
pisania. 'Dotychczas s dzili, e amerykanie
zwyci stwa swoje zawiadzi czaj jakim udo-
skonalonym łodziom podwodnym nowego
systemu, stan li za wobec czego zgoła nieo-
czekiwane, — wobec potworu nie podwo-
dnego, lecz powietrznego, przebywaj cego
w nieznanych, nadobłocznych sferach.

Król w towarzystwie obu ministrów
wszedł do wspaniale urz dzonego salonu.
Nie słyszał, jak drzwi si za nim zamkn ły,
nie poczuł, jak wzbił si w gó r powietrzny
okr t, z szybko ci błyskawicy unosz cy go
het! ku gwiazdom-

Król nie uwierzyłby nigdy, e zanim
zdołano mu odpowiedzie na pytania, okr t
przeleciał La Manche i zostawił Irlandy
daleko za sob , w ród mgieł nocnych. Opro-
wadzany przez Robertsa oraz jego córk ,
król z wła ciwym sobie spokojem i wytwor-
n uprzejmo ci ogl dał skomplikowane
mechanizmy. Wreszcie, otrzymałszy szcze-

gólowe wiadomo ci o ostatnich wypadkach, zapragn łem przelecie ponad Atlantykiem i własnymi oczami obejrze flot angielsk.

Pomi dzy królem, a ameryka skim liczonym. od pierwszej chwili zapanowała szczerza sympatya. Profesor Roberts, zago rzały demokrata, s dz cy zawsze ludzi według ich osobistej wartosci, znajdował w tym uprzejmym, uwa nym współrozmówcy zalety, które cenił najbardziej. Co za do króla, to ten, zachwycony i zainteresowany, mówił sobie, e nie spotkał jeszcze nigdy człowieka o tak wybitnej umysłowo ci, bardziej oryginalnego i miłego. Od czasu do czasu król spoglądał z zaciekawieniem na Norm, rozmawiając z prezesem ministrów. Wiedział od Bevinsa z jak pewno ci jej drobne ryczki unosiły w powietrzu pot - n flot japoński, król zrozumiał, jak mn dusz posiada ta dziewczyna, godna przedstawicielka swego narodu.

— Admirale, — oznajmił dyurny oficer, — wpłynąliśmy nad zatokę.

Przywołani, do rzeczywistości, obecni zaopatrzyli się w lornetki i podeszli do dolnych okien.

Zatoka zalana była bladem wiatrem księcia, promienie którego padały wprost na ciekie, opancerzone okryty. Na pokła-

dach panowała martwa cisza, przerywana jedynie miarowymi krokami szyldwachów; pot na eskadra, skazana na bezczynno była, jakby wymarła. Król westchn ł ze smutkiem.

== Wasza królewska mo , — odezwał si nagle Bevins, — przepraszam, e przeszkadzam, ale admirał Fields musi wróci do zatoki, miss Robert za jest nieco zm - czona. Zatrzymamy si zatem na chwilk , aby tu ich zostawi .

Radyoplan opadł na to samo pole, na którym odbył si pierwszy wzlot w obecno ci prezydenta- W tej e samej chwili oficer, oczekuj cy na przybycie powietrznego statku, wr czył admirałowi zapiecz towan kopert .

— Od prezydenta, »— zaraportował.

Bevins rozwin ł papier i przeczytał co nast puje:

“Wraz z otrzymaniem niniejszego, admirał Bevins ma si uda d'o Białego Domu. Je eli jego wysoko , król angielski, znajduje si na radyoplanie, to, zapewniwszy go o naj yczliwszych uczuciach prezydenta oraz narodu, admirał poprosi, aby wraz z ministrami raczył odwiedzi prezydenta.

“W razie, gdyby króla nie było na radyoplanie, nale y niezwłocznie uda si do

Londynu i zaprosi go na narad pierwszo-rz dnej wagi,, konieczno której wypływa z obecnych wypadków”.

Admirał w milczeniu podał papier królowi.

Noc ta pełna była dziwnych niespodzianek. Wyszedłszy na godzin ze swego pałacu, król znalazł si na drugim ko cu wiata, za oceanem. Teraz za nie pozostało nic innego, jak doprowadzi do ko ca niezwykł przygod .

— Prowad mi pan, — rzeki król do Bewinsa.

Dwm automobile, oczekuj ce ju na podró nych, zawiozły ich do Białego Domu. Prezydent, zawiadomiony telefonicznie, powalał króla na schodach serdeczn przemo-w , na któr król odpowiedział kilku uprzej-memi słowami wdzi czno ci. Pocztem “pierwszy obywatel Anglii” wszedł jako go w? dom “pierwszego Obywatela Ameryki”.

— Wasza królewska mó , — powiedział prezydent, przyst puj c do rzeczy, — nadchodzi chwila, w której Stany Zjednoczone odkryj tajemnic swojej pot gi. Jedy na przeszkoda, powstrzymuj ca je do-tychczas od uczynienia tego, przestała, ist-nie . Chiny zerwały z Japoni i zawarły z nami przymierze-

Osi gn li my cel nasz pr dzéj, ani eli mogli my si spodziewa . Ale wypadki, rozstrzygaj ce losy wojny i pokoju, zazwyczaj dokonywaj si szybko: spoczywaj bowiem w r ku Boga. Ja sam uwa am si równie za narz dzie siły wy szej, i je eli pozwoliłem sobie prosi wasz królewsk mo na to spotkanie, to w tej nadziei jedynie, e wasza królewska mo ze hce przyj mi z pomoc .

— B d dumny i szcz liwy, je li zdolałam si na co przyda , — odparł król.

Prezydent posadził go cia na honorowym miejscu, u szczytu wielkiego stołu, poczem zagaił ¿posiedzenie nast puj c przemow do obecnych:

“Szalowni panowie! Zwracam si do was z pro b o pomoc, rad i współdziałanie nietylko, jako przedstawiciel pa stwa, ale te , jako człowiek prywatny. Z tego wi c wzgl du pozwol sobie na kilka słów wst - pu, mnie osobi cie tylko dotycz cego.

Pochodz z rod my, której członkowie z ojca na syna przelewali wszyscy krew za ojczyzn . Pi ciu m czyn z naszej rodziny — pomidzy nimi jeden, dziecko nieledwie, — brało udział w walce o niepodległość i aden nie został przy yciu. Mieszkali my na granicy, gdzie dzikie, zaci te bitwy toczyły

si bez przerwy prawie. W ci gu wielu, wie-
lu lat, byłem wiadkiem rozlewu krwi, walk
bratobójczych i okropnych mierci. Kiedy
wreszcie nast pił pokój, z całej rodziny po-
została mi tylko jedna matka. Farma nasza
był zniszczona, gospodarstwo w upadku.
Dzieci stwo moje, młodo cała zeszła, jak-
by w straszliwym jakim nie. Kiedy wyro-
śłem na m czyn , matka moja zmarła mi
przedwcze nie, jak wiele kobiet, które woj-
na uczyniła wdowami.

Prezydent zatrzymał si na chwil , ode-
tchn ł gł boko, poczem, zapanowawszy nad
wzruszeniem, mówił dalej gor co, z uniesie-
niem:

“Có wi c dziwnego, e postanowiłem
całe ycie po wi ci walce za spraw spoko-
ju, có dziwnego, e, spogl daj c zbliska na
wszelkie okropno ci wojny, zapragn łem z
całej duszy oszcz dzi ich innym. Zawewza-
łem tu panów nie jako prezydent Stanów
Zjednoczonych, lecz jako człowiek prywa-
tny, by razem z wami poszuka sposobu u-
niemo liwienia wojny po wszystkie czasy”-

W głosie prezydenta brzmiała taka
szczero , taki zapał, e mimo woli udzielili
si one obecnym. Król angielski, posłuszny
odruchowi serca, podszedł do i gor co dło
jego u cisn ł, poczem przyst piono bez

zwłoki do naszkicowania traktatu, któryby zapewnił ludzko ci dobrodziejstwo nienaruszalnego spokoju.

Do sali wdzięrały si ju pierwsze promienie wschodz cego sło ca, gdy ostatni punkt, po jednymy lnem przyj ciu go przez obecnych, został utrwalony na papierze.

XI.

Z szybko ci ptaka pruj c powietrze, radyoplan leciał z Washingtonu do New Yorku. Na pokładzie jego znajdował si król, który wraz z ministrami zapragn ł odwiedzi oficerów floty angielskiej.

Wieczoru tego anglicy podejmowali wła nie marynarzy ameryka skich. W sali, zalanej potokami elektryczno ci, gospodarze i go cie rozmawiali i palili, przechadzali si , grali w karty i w szachy. Dokoła panowała nieprzymuszona wesoło . Czuło si , e przedstawicieli obu narodów ł czy szczera, pełna yczliwo ci sympatya.

Nagle drzwi si otwarły, kto stan ł w progu. Z pocz tku nikt nie zwrócił uwagi na przybyłego; po chwili dopiero poznał go stary, szkocki admirał. Nie dowierzaj c własnym oczom, zerwał si z miejsca i rozpychaj c kolegów, skoczył do drzwi. Tutaj przyło ył r k do czoła i krzykn ł dononym głosem:

— Panowie,— król!

Obecni pospieszyli na spotkanie monarchi. W sali zapanowała naraz gł boka cięszza.

Król skinieniem głowy powitał zgromadzonych i podszedł kn grupie starszych oficerów

— Panowie,— rzekł, — przybywam tu wprost z narady u prezydenta republiki. Rezultaty tej narady b d wam wiadome w najbliższej przyszło ci. Tymczasem za uważałem za swój obowiązek odwiedzi panów, aby módz wam powiedzie , e ust piwszy wobec konieczno ci, post pili cie dobrze i rozs dnie. Dzi kuj panom w imieniu kraju.

Twarze marynarzy, angielskich wypogodziły si . Sam król zdejmował z nich odpowiedzialno za poddanie floty.

— Dopomogli cie panowie w ten sposób, — ci gn łącznik króla, — do zbl enia się dwóch gał zi rasy anglosaskiej, rozłączonych od półtora z góra wieku, a przez to lepiej przysłu yli cie si ludzko ci, ani eli gdyby cie odnie li naj wietniejsze zwycięstwo na morzu. We wła ciwym czasie otrzymacie od admiralicyi odpowiednie instrukcye. B d cie panowie cierpliwi, nie ka emy wam długo czeka ! A teraz, do widzenia, mam nadzieję — wkrótce!

I zanim obecni mogli przyj do siebie, król sklonił si i opu cił sal .

Na ulicy, w automobilu czekał Bevins. Gdy oficerowie zbieglszy na dół, obst pili króla, ten rzekł im jeszcze:

— Panowie, z wielk przyjemno ci wi-działbym was przy moim odje dzie, admirał wszak e twierdzi, e nie mamy chwili cza-su do stracenia. Dzisiaj jeszcze staniemy w Londynie, wkrótce za cały wiat dowie si o tajemnicy, która tak bardzo zaniepokoiła wszystkie: umysły. Raz jeszcze, do widzenia!

Król dał znak i automobil pomkn ł w kierunku Central-Parku, nad którym za-trzymał si radyoplan “Roberts”.

Przechodnie ze zdziwieniem przygl da-li si gromadce oficerów, skamieniałych jak-by w pełnych szacunku pozach. Gdy za do-wiedziano si , e przed chwil bawił w New Yorku król angielski, domysłom nie było ko ca. Jakim sposobem król mógl znale si w Ameryce, kiedy granica jest zamkni -ta? Marynarze stali wci , jakby na co cze-kaj c. Dokoła nich gromadziły si coraz licz-niejsze tłumy. Przeczuwano, e za chwil przyjdzie sk d wyja nienie.

I istotnie przyszło. Z takiej jednak stro-ny, z jakiej nikt go si nie spodziewał. Kto podniósł głow do góry, szukaj c mo e na o-

blokach reklamy, jak to si czasem zdarza w Ameryce. Zamiast wiec tej reklamy wszak e dostrzegł wiec cy przedmiot, ale całkiem innego rodzaju: potwornych rozmiarów, dziwnego kształtu, z błyskawiczn szybko ci przelatuj cy w powietrzu. Aeroplany były wprawdzie rzecz zwykł , ale o aparatach lataj cych takich rozmiarów i takiej szybko ci nikt dotychczas w Ameryce nie słyszał. Wkrótce te całe miasto przygl dało si wspaniałemu lotowi stalowego ptaka.

New Yorkowi pierwszemu przypadło w udziale poznanie tajemnicy radyoplanów.

W górze tymczasem, w ogólnym salonie, król zastanawiał si nad wypadkami ostatniej doby. Opu ciwszy Londyn pod osłon nocy, powraca w jasny, dzie , by oznajmi wiatu now ewangeli pokoju. Król zbudził si z marze wtedy dopiero, gdy na raz pogasły wszystkie wdatła. W pobli u rozległ si głos admirała Bevinsa.

— Nieprzyjaciel? Nie, to niepodobna.

— Jestem tego samego zdania, — za brzmiała odpowied -

— Wi c có to mo e by ?

— Nie wiem. W ka dym b d razie przekonamy si za chwil , czy nas spostrze-
ono.

Zaopatrzywszy si w lornetki, król i ministrowie podeszli ku oknom. W dali wida było o lepiaj ce wiatło elektrycznego reflektora. wiatło wci si zbli ało, padło na radyoplan i nagle zgasło. “Roberts” stan ł.

Przez chwil panowała absolutna ciemno , Potem w powietrzu ukazały si sygnały: czerwony, bł kitny i biały; w minut potem oba radyoplany były ju tak blisko, e mieledwie dotykały si bokami.

Bevins, promieniej cy z rado ci, oznajmił królowi:

— Wasza królewska mo , to “Norma”, radyoplan, który uwa ali my za stracony. Znajduje si na nim cesarz niemiecki.

Przerzucenie pomostu mi dzy okr tami było dziełem jednej sekundy; za chwil ju na pokładzie “Roberts'a” stał admirał Bruktone który, opowiedziawszy w krótko ci przygody “Normy”, wzi ł na stron Bevin-sa i szepn ł mu co na ucho. Bevins podszedł do króla.

— Wasza królewska mo , — rzekł, — cesarz niemiecki pragnie nam zło y wizyt .

Zaledwie wszak e doko czył zdania, na pomo cie ukazała si wysoka, zr czna posta monarchy. Król pospieszył na jego spotkanie i poprowadził do salonu.

Tutaj cesarz z wielkim humorem opowiedział o zaszłym z jego winy wypadku, oraz dalszych przygodach na polanie, w ród lasu, poczem zabrał głos król angielski-

— Kochany kuzynie, — rzekł, h-. pozwól i mnie przedstawi ć dzieje naszej krótkotrwałej lecz niezapomnianej podró y. Wracamy z Washingtonu, z narady, na której prezydent Stanów Zjednoczonych wyłożył nam swój plan rozbrojenia wiata.-My ta zasługuje na całkowite moje uznanie, przyrzekłem mu wi ć pomoc.

— A Niemcy? — zapytał cesarz.

— Mam nadzieję , e si do nas przyłą - cz ..

— Lecz jak korzy mog mię z tego?

— Zaszczyst, e jedne z pierwszych przy - ły r k do wielkiego dzieła, od którego zale y szcz liwa przyszło całe ludzko ci.

Król wypowiedział te słowa pewnym głosem, przygotowuj ć si równocześnie do zarzutów ze strony swego rozmówcy. To te , niemało był zdziwiony, widz ć e twarz jego zachowała wyraz niezam conego spokoju. Czy by to był ten sam człowiek, o którym wszech wiatowa fama głosiła, e yje jedynie dz podbojów i zwyci ztw?

Przyjemnie rozczarowany, król wyłożył krótko ci projekt prezydenta, przyj ty

ju w zasadzie przez Wielk Brytani , Król nie w tpił, e Francya nie odmówi równie swej pomocy; mówił z taktem przekonaniem, z tak gł bok wiar w słuszno wielkiej sprawy, e zapał mimowoli udzielał si słuchaczom, a sko czywszy, wsparł si o por cz fotelu i czekał na odpowied .

Upłyn ło kilka minut. Cesarz, pogr ony w zadumie, milczał. Nareszcie podniósł głow . W spojrzeniu jego było co , czego w niem nikt dotychczas nie widział >— spokój i dobro .

Odpowiedział za tylko, jednem słowem :

— Dobrze.

Twarz króla, rozja niła si rado ci - Umiech wypłyn ł te na zaci ni te wargi kanclerza. Ministrowie angielscy i admirałowie ameryka scy ze zdumieniem spojrzeli po sobie.

— Niemcy pragn jedynie sprawiedliwo ci i powszechnego dobra, — przemówił cesarz, — jestem wi c pewien, e propozycy przyst pienia do “Wszech wiatowego zwi zku” kraj mój przyjmie z uznaniem. Nie ulega w tpiwo ci, e z pocz tku nowe teorye wywołaj gł bokie wstrz nienia, — wiadomo panom bowiem, i podstaw Nie-

mie jest militaryzm. Osobisty interes wszak e. powtarzam, winien ust pi wobec dobra całej ludzko ci.

Słowa te były tak niepodobne do wszystkiego, co dotychczas z tych ust słyszano, e obecni nie mogli ukry zdumienia. Nie uszło to uwadze cesarza, który z u miechem, niepozbawionym odrobiny smutku, rzekł:

— Wszyscy zmieniamy si z biegiem czasu. Przypadek przekonał mi , e zasady, które uwa ali my za wrosłe nieledwie w sam gł b naszej duszy, równie mog uledz zmianie. Niedawna samotno , na któr los mi skazał, wzbudziła we mnie filozoficzne my li, jakich istnienia nawet nie przypuszczałem. Te kilka dni. sp dzone w absolutnej ciszy, na łonie przyrody, otworzyły przede mn nowe widnokr gi, zrodziły we mnie nowe pogl dy na ycie i na ludzi. — A poza tern wszystkiem, — dodał z wesołym u miechem, = na łonie natury złowiłem prawdziwy okaz, pi ciofuntowego pstr ga.

Król angielski, oraz jego ministrowie słuchali tych słów z równ przyjemno ci , jak i zdziwieniem. Tak wi c przypadek dokonał tego, czego wszyscy dyplomaci angielscy, razem wzi ci, nie mogli osi gn pomimo długich wysiłków i układów. Wszystko jest dobre ,co si dobrze ko czy. Wspólna

praca na pustem wybrze u nad przyprowadzeniem do porz dku powietrznego okr tu, konieczno dzielenia trosk i trudów ze swoimi towarzyszami niepowodzenia — dały nareszcie pozna cesarzowi, czem naprawd jest współdziałanie i solidarno .

Na znak Bevinsa podano szampana— Wszyscy wstali — król za rzekł:

— Zanim si rozstaniemy, panowie, pozwólcie mi na pami tk naszego spotkania wypowiedzie krótki toast.

Wniósł puhar, w którym szumiał złocisty trunek i uroczy cie wykrzykn ł:

— Za braterstwo narodów, za pokój powszechny!

Toast przyj to z entuzyazmem.

V.

Był koniec lata, cudny, słoneczny ranek. New York przybrał niezwykle witeczny wygl d. Na wszystkich placach wznosiły si tryumfalne łuki.

Domy były udekorowane flagami i wie cami zieleni. Na ulicach panowało gor - czkowe o ywienie. Nigdy jeszcze, od czasu, jak miasto istniało, nie było w niem tylu cudzoziemców. Zdawało si , e cały wiat naznaczył tu sobie spotkanie: co chwila spotykało si anglików naprzemián z chi czyka-

mi, turków — obok niemców i francuzów. Rosja, półwysep Bałkański, Włochy, — wszystkie państwa wysłały tu swych przedstawicieli traktatu¹¹ Zwicku Wszech światowego”.

Dnia tego miała miejsce druga uroczystość, —: o charakterze bardziej osobistym, — za lubiny Hillera oraz Normy Roberts; stały się one zdarzeniem państwowego i narodowego znaczenia.

Doznałszy kompletnego niepowodzenia przy wypełnianiu nałożonej na przez rzekę misji i nie zdąłszy przedostać się przez granicę Kanadyjską do Stanów Zjednoczonych, młody dyplomata angielski pocieszył się myśląc, że narażenie życia uczynił -wszystko, co mógł. Reszta nie od niego już zależała...

Ale oto dni próby minęły. Kordon graniczny zdjął się, porty pootwierano. Ani chwilę nie zwlekając. Hiller pospieszył do New Yorku. Odszukała Norma było nietrudno: cały kraj na niego tylko teraz spoglądał, imi jej było na wszystkich ustach. Hiller z drążkiem w duszy zapytywał się, czy serce jej nie rękało głośne zmianie i czy wspominała o swej miłości w rodzinnych powiększeńach hołdów. Pierwsze jego wszakże wejrzenie na ukochaną dziewczynę

czyn powiedziało mu, e i w aureoli sławy pozostała t sam , wiern , kochaj c .

Po uko czeniu uroczysto ci, kiedy floty cudzoziemskie pocz ły si ju rozje d a , młoda para udała si na samotne wybrze e, do morskiej latarni. St d mogli, nie b d c przedmiotem powszechnej ciekawosci, podziwia manewry wspaniałych eskard i otaczaj cych je radyoplanów. O wyj ciu okr -tow z przystani obwie ciły strzały armatnie ze wszystldch fortów. Zabrzmiał okrzyk stotysi cznego tłumu. Ukazały si okr ty. Na samym czele płyn ła zwyci ona eskadra ja-po ska, która zdołała ju naprawi uszko-dzenia, nie miała jednak masztów. Za ni szły ci kie, angielskie pancerniki. Dalej floty — francuska, niemiecka, włoska i t. d. i t. d. Imponuj cy ten pochód zamykała eskadr ameryka ska, odprowadzaj ca swoich go ci.

Spokojne, przepi kne morze po raz o-statni na grzbietach swych fal d wigalo te- pływaj ce fortece. W górze, kr yły w po-wietrzu radyoplany, a na ich czele “Nor-ma”, bandery której powiewały tak dumnie, jak w chwili, gdy rzucała si na okr t ja-po ski. “Roberts” szybował na ko cu.

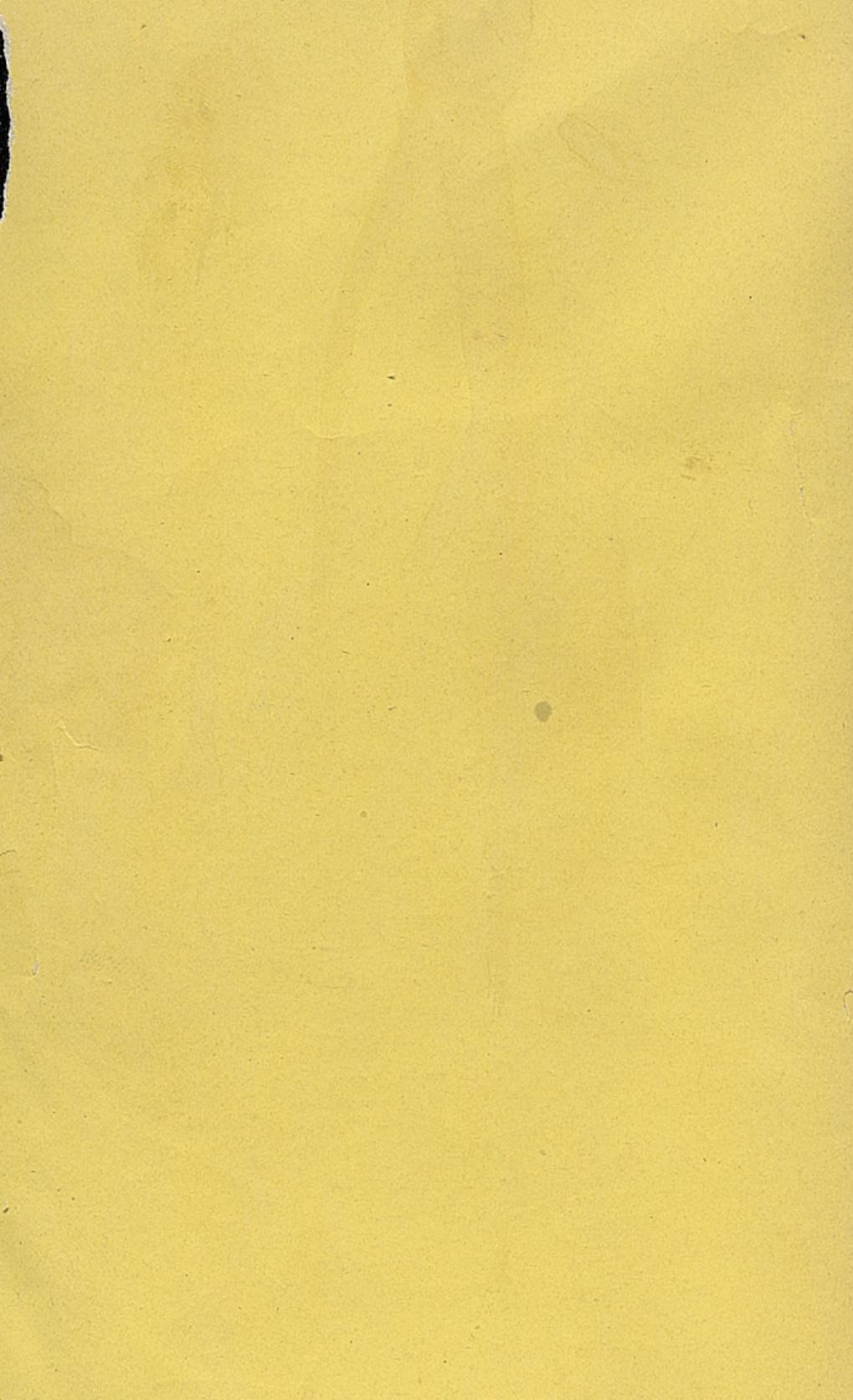
Hitlerowi i Normie, spogl daj cym na ten obraz przedziwny, jednoco nie przyszło

na my l, zali nie s wiadkami przełomu dwóch epok. Na przełomie byli sami zreszt . Przeszło , pełna l ku i troski, odeszła tak, jak odchodzi te okr ty, we mgł dalek . Na niebie zato zaja niały i dla nich złote, promienne nadzieje.

Zakochani spojrzeli na siebie i uj wszy si za r ce, miało, z otuch pod yli na spotkanie nowego ycia.

KONIEC.





20,-